



Barbara Cartland

Czar miłości

Magic from the heart



Od autorki

Kiedy przybyłam w 1950 roku do Camfield Place, dowiedziałam się, że w moim ogrodzie rośnie ogromny dąb, posadzony tu w 1550 roku przez królową Elżbietę I, która więziona była w Hatfield House.

Prawdopodobnie, jadąc z posiadłości margrabiego Salisbury, która sąsiaduje z moją, w tym właśnie miejscu Elżbieta I ustrzeliła z łuku swojego pierwszego jelenia i na pamiątkę posadziła to drzewo.

Miejscowa ludność uważa, że przynosi ono szczęście.

Po jakimś czasie odwiedziła mnie przyjaciółka, która podsunęła mi pomysł, by wysyłać ludziom żołądź lub dębowe liście z tego drzewa. Wszyscy twierdzili potem, że prezent przyniósł im szczęście.

Nie zliczę ile, dzięki dębowemu liściowi, urodziło się dzieci w rodzinach rozpaczających przez całe lata z powodu bezdzietności. Kiedy byłam w Szkocji, poznałam tam pewne małżeństwo, od piętnastu lat nie mogące się doczekać potomstwa, choć lekarze zapewniali, że z medycznego punktu widzenia nic nie stoi na przeszkodzie.

Dałam kobiecie witaminy i jeden z dębowych liści, żeby nosiła go przy sobie. W zeszłym roku urodziło im się dziecko. I to wyjątkowo udane.

Wierzę w tego typu magię i jestem pewna, że moja przyjaciółka, zbierająca żołądź i liście dębowe, jest czarodziejką. Kiedy była jeszcze małą dziewczynką i mieszkała w Kanadzie, spotkała bardzo już starą czarodziejkę słynącą ze swej dobroci. Powiedziała ona do dziewczynki:

- Ponieważ jestem już bardzo stara i niedługo umrę, oddam, ci swoją moc.

Moja przyjaciółka, która była wtedy małą dziewczynką odparła:

- Nie chcę twojej mocy.

Ale czarodziejka nie ustępowała. - Nie możesz jej odrzucić.

I teraz, kiedy moja przyjaciółka chce komuś pomóc, zdarzają się prawdziwe cuda. Szczególnie tym, których kocha. Zawsze wierzyłam, że na ziemi dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

Kiedy królowa Wiktoria otworzyła w 1838 roku podwoje Hampton Court Pałace dla publiczności, ludzie byli zaszokowani. Mówili, że nie powinno się wpuszczać „zwykłych śmiertelników” do tych wspaniałych komnat, bo wszystko poniszczą.

To podejście zmieniło się dopiero w 1949, kiedy otworzono dla publiczności podwoje Longleat, wspaniałego i pięknego elżbietańskiego domu, należącego do markiza Bath.

Rozdział pierwszy

1879

Hrabina Sedgewick, Wasza Miłość!

Kiedy lokaj zawiadomił o przybyciu gościa, księżę Dallwyn, który właśnie pisał coś przy biurku, podniósł głowę. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

W drzwiach stanęła zjawą, cała tonąca w zieleniach.

Jej uroczą twarz, w której dominowały ogromne zielone oczy, okalały pióra.

Księżę powoli podniósł się.

- Isobel! - wykrzyknął, gdy zamknęły się za nią drzwi. - Co ty tu robisz?

- A jak sądzisz? - odpowiedziała hrabina. - Przybyłam, żeby się spotkać z tobą, najdroższy Crispinie.

Księżę wyszedł zza biurka, ale kiedy hrabina wyciągnęła do niego rękę, udał, że tego nie widzi. Zatrzymał się i stanął plecami do kominka. Po chwili krepującej ciszy odezwał się gniewnie:

- Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, mówiłaś, że mnie nienawidzisz i że nigdy już się do mnie nie odezwiesz.

- Tak powiedziałam - zgodziła się hrabina - ale coś się wydarzyło i dlatego jestem tutaj.

Usadowiła się z wdziękiem na sofie, całkowicie świadoma, że światło padające od okna dobrze uwidacznia całą jej urodę.

Była kobietą, za którą szaleli prawie wszyscy mężczyźni w Londynie, a i księżę należał kiedyś do grona jej wielbicieli.

Kiedy hrabina spoglądała teraz na niego, pomyślała, że prawie zapomniała, jak bardzo jest przystojny. Nie zapomniała jednak namiętności, która ich niegdyś łączyła.

Księżę zmarszczył brwi. Wiedział, że Isobel Sedgewick odwiedziła go nie bez jakiegoś ukrytego zamiaru. Myślał o niej jak o zamkniętym rozdziale swojej przeszłości, do którego żadne z nich nie miało zamiaru wracać.

- Przybyłam tu z wiadomością, Crispinie - powiedziała hrabina po chwili ciszy - która może okazać się dla ciebie korzystna.

- Jestem pewien, że jeżeli ty ją przynosisz, Isobel - odparł księżę - na pewno będzie niekorzystna i nie mam ochoty jej wysłuchiwać.

- Przestań zachowywać się jak głuptas - zaprotestowała hrabina. - Przypuszczam, że nadal jesteś po uszy w długach, a ten, nazwijmy to, dworek za chwilę zawali ci się na głowę.

Księżę wykonał niecierpliwy gest.

- Nawet jeśli tak, to nie twoja sprawa.

- A tutaj właśnie się mylisz. I chociaż nigdy nie chciałam, żeby coś takiego się zdarzyło, okazało się, że . mamy wspólne interesy.

Książę spojrział na nią, a w oczach błysnęły mu iskierki gniewu.

Ku jego zdziwieniu hrabina uśmiechnęła się wesoło.

- Możesz mi nie wierzyć po tych wszystkich przykrych słowach, które sobie powiedzieliśmy, sito na zawsze pozostałeś w moim sercu.

- W twoim sercu?! - wykrzyknął. - Bardzo wątpię, czy w ogóle je masz, nigdy nie dałaś żadnego na to dowodu.

- Och, Crispinie, Crispinie! Dlaczego zachowujesz się jak mały, uparty chłopiec, podczas gdy jesteś uroczym mężczyzną.

Książę był wyraźnie zniecierpliwiony tym wszystkim i odezwał się dość ostro:

- Przejdźmy do rzeczy. Po co przyjechałaś?

- Mam dla ciebie propozycję - powiedziała hrabina - która, jak już wspomniałam, może się okazać dla ciebie bardzo korzystna.

- Wątpię w to, ale jestem gotowy cię wysłuchać - odparł Crispin.

Hrabina zatrzepotała rękami i złożyła usta w sposób, który urzekał większość mężczyzn.

Książę patrzył na nią chłodno, więc po chwili zaczęła mówić:

- Nie wiem, czy pamiętasz, że Albert ma córkę z pierwszego małżeństwa?

- Nie miałem o tym pojęcia - stwierdził obojętnie - a jeśli nawet, cóż to miałyby mnie obchodzić?

- Safina właśnie w tej chwili znajduje się w drodze powrotnej z Florencji do Anglii, gdzie chodziła do szkoły od czasu mojego ślubu z jej ojcem.

- Mądrze zrobiła, trzymając się od ciebie z daleka - stwierdził książę ze złośliwym uśmiechem.

- Nie miała wyboru - skwitowała krótko hrabina. - Ale teraz, kiedy skończyła osiemnaście lat, nie chcą już jej tam dłużej trzymać.

Zapadła cisza. Książę najwyraźniej nie miał ochoty w niczym jej ułatwiać zadania i hrabina podjęła temat innym już tonem.

- Rozumiesz chyba, Crispi, że nie mam ochoty, by jakaś młoda panna kręciła się w pobliżu, choć przecież jestem od niej niewiele starsza, skończyłam dopiero trzydzieści lat.

I tym razem książę nie odpowiedział. Ale na jego ustach zaigrał podejrzanie sardoniczny uśmiech. Oboje wiedzieli, że Isobel ma za sobą trzydzieste trzecie urodziny.

- Muszę przedstawić Safinę na dworze, nie ma na to rady - mówiła hrabina - i naturalnie Albert chce wydać dla niej bal.

- Widocznie ta młoda dama ma jednak szczęście! - zauważył książe. - Oczywiście, jeżeli nie brać pod uwagę, że będzie musiała pozostawać w cieniu swojej złej macochy.

- Naprawdę uważasz, że jestem zła? - zapytała hrabina. - Różnie się do mnie zwracałeś i na pewno w żadnym wypadku wielu rzeczy ci nie zapomnę, ale nigdy nie mówiłeś, że jestem zła!

- Zdziwiłoby mnie, gdybyś zawahała się przed czymś, gdy chcesz postawić na swoim! - odparł. - Przypuszczam, że masz już jakiś plan pozbycia się tej okropnej dziewczyny. Wybrałaś grób czy klasztor?

- Uważam, że ta uwaga jest bardzo nie na miejscu! - wyrzuciła z siebie hrabina obrażonym tonem. - Prawdę mówiąc, mam znacznie lepszy pomysł, mój drogi Crispinie. Chcę, żebyś się z nią ożenił!

Książe wpatrywał się w swego gościa, nie wierząc własnym uszom. Po dość długiej chwili zapytał:

- Żartujesz?

- Nigdy nie mówiłam poważniej - odparła hrabina.

- A więc odpowiedź brzmi „nie”, i na tym zakończmy całą sprawę - skwitował książe. - Myślę, Isobel, że już czas na ciebie, ponieważ nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Sięgnął ręką w kierunku dzwonka. Ale zanim zdążył pociągnąć, hrabina krzyknęła:

- Poczekaj! Nie skończyłam!

- Nie mam już nic więcej do powiedzenia - stwierdził książe. - Nie rozumiem, jak coś równie śmiesznego mogło ci w ogóle przyjść do głowy. Ja - poślubiający twoją pasierbicę! - Odetchnął głęboko, po czym ciągnął dalej: - Jeśli chcesz poznać prawdę, to uważam, że wymyśliłaś całą tę historię, żeby nachodzić mnie tutaj.

- Zachowujesz się dokładnie tak, jak się spodziewałam - powiedziała hrabina rozbijając. - Ale powtórzę to, co musiałeś już słyszeć wiele razy - wyglądasz, Crispinie, bardzo pociągająco, kiedy się złościś!

Zaśmiała się cicho i zmysłowo.

- Pamiętam, jak bardzo byłeś zły, kiedy przyłapałeś mnie na pocałunku z Edwardem. I jakie podniecające były przeprosiny i wybaczenie.

Echo tych słów zdawało się brzmieć jeszcze jakiś czas. Ponieważ książe milczał, dodała:

- Potrafisz być bardzo brutalny, gdy jesteś zazdrosny! Ale musisz przyznać, że nas to podnieciło!

- Przestań! - Książe prawie wykrzyczał to słowo..

- Co ty knujesz, Isobel? Dlaczego przywołujesz przeszłość? Kiedy się rozstawaliśmy, powiedziałem ci, że cię nienawidzę i pogardzam tobą za sposób, w jaki mnie traktowałaś. Byłem głupcem wierząc, że choć nie dochowujesz wiary swojemu mężowi, będziesz wierna mnie! - Wyrzucił z siebie te słowa, gdyż nie potrafił ich powstrzymać. Potem dodał: - Na litość boską - idź już. Raz mnie omamiłaś i teraz nie mam ochoty nawet myśleć o tobie.

- Ale czasami nie potrafisz się powstrzymać - powiedziała hrabina cicho - i chociaż mi nie chcesz uwierzyć, to samo dzieje się ze mną.

- Ale istnieje przecież, mnóstwo mężczyzn, którzy cię mogą w takich chwilach pocieszyć - skwitował książę. - Kiedy rozmawiają o tobie w klubie, mam wrażenie, że nie ma mężczyzny, który nie byłby kiedyś twoim kochankiem.

- To zabawny pomysł, ale niezupełnie zgodny z prawdą. Bądź rozsądny, Crispinie, i postaraj się zrozumieć, że nie mam ochoty przesiadywać pomiędzy wdowami, przynajmniej jeszcze przez parę lat!

- Jeżeli znowu masz zamiar zaproponować mi rękę swojej pasierbicy, to możesz sobie darować. Do widzenia więc, Isobel. Jak powiedziałem ci już wcześniej, mam nadzieję nigdy cię nie oglądać, w każdym razie - samej. Znowu wyciągnął rękę w kierunku dzwonka, ale hrabina odezwała się szybko:

- Poczekaj! Mam dwa argumenty, które mogą cię przekonać.

Ręka księcia zawisła w powietrzu.

W tej samej chwili jego czoło zmarszczyło się w sposób, który znający go ludzie uznaliby za nie wróżący nic dobrego.

- Pierwszy powód, dla którego powinieneś poślubić Safinę, jest bardzo prosty - mówiła hrabina. - Po ślubie otrzyma ona pewną kwotę pieniędzy, jakieś trzydzieści tysięcy funtów. Większa część fortuny jej matki należy do mnie, i tylko do mnie, tak długo, jak żyje Albert.

- Nie jestem tym zainteresowany - stwierdził chłodno.

- Ależ powinieneś być - oświadczyła hrabina. - Mając trzydzieści tysięcy, spłaciłbyś większość swoich długów, a perspektywy na przyszłość są po prostu fantastyczne.

- Powiedziałem ci już, że nie jestem zainteresowany - oznajmił książę - a jeśli chodzi o czekanie na śmierć Alberta, to jestem pewien, że użyjesz wszystkich swoich diabelskich sztuczek, żeby żył wiecznie.

Choć w tonie jego głosu wyraźnie brzmiała gorycz, hrabina zaśmiała się wesoło.

- Ach, więc znam się na diabelskich sztuczkach! - powiedziała. - Powtarzałeś zawsze, że cię oczarowałam, ale wtedy wydawałam ci się raczej godną uwielbienia boginką.

- Byłem głupcem!

- Bardzo żarliwym i wymagającym głupcem! - szepnęła hrabina.

- Odpowiedź na twoją propozycję nadal brzmi „nie” - odpowiedział książę.

- Usłyszałeś dopiero pierwszy powód.

- Jaki jest ten drugi? - zapytał książę.

- Jestem w posiadaniu dwóch listów, które wyjęła wczoraj z sekretarzyka w swoim buduarze Yvonne de Mauzon.

Książę zeszywniał.

- Dwa listy? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Niezwykle urocze, choć niektóre zdania wydają mi się skądś znajome.

- O czym ty mówisz i skąd wzięłaś te listy? - zapytał książę z gniewem.

- Pomyślałam, drogi Crispinie, że jeśli okażesz się oporny w sprawie ślubu, to listy te mogą niezwykle zainteresować ambasadora.

W gabinecie zapadła tak głęboka cisza, że słyhać by było lot motyla.

Książę stał nieruchomo, jak zamieniony w kamień, a hrabina przyglądała mu się, również zastygając w bezruchu.

Książę przerwał milczenie.

- Nie ośmielisz się!

- Nie przesadzę, jeśli powiem, że zrobię raczej to, niż pozwolę pętać się koło siebie temu nieznośnemu bachorowi Alberta.

Książę przeszedł przez pokój i stanął koło okna, patrząc w dal nie widzącymi oczami. Wiedział, że nic nie powstrzyma Isobel, jeśli ta czegoś pragnie.

A ona chciała także ukarać jego, ponieważ ją porzucił.

Odkrył kiedyś, że podczas jego nieobecności zaprosiła do swego łóżka nie jednego; ale dwóch jego przyjaciół.

Wierzył jak głupiec, że jeśli jest zdolna do miłości, to kocha właśnie jego.

Świadomość, że nie dochowała mu wierności w ciągu tych kilku dni, kiedy nie było go w Londynie - wyjechałby odwiedzić chorą matkę - przejęła go niesmakiem.

Pokłócili się wtedy bardzo gwałtownie.

Na koniec wybiegł z domu krzycząc, że nigdy więcej się do niej nie odezwie.

Od tego czasu minął rok.

Doskonale wiedział, że cała procesja mężczyzn zajęła jego miejsce w jej łóżku. On sam znalazł ukojenie w ramionach atrakcyjnej i bardzo zmysłowej żony francuskiego ambasadora.

Francuz jednakże był innym typem męża niż starzejący się hrabia Sedgewick.

Jeśli hrabia w ogóle podejrzewał, co się działo za jego plecami, to nie chciał o tym wiedzieć.

Zajmowało go sprawowanie urzędu na dworze, obowiązki namiestnika królewskiego i administrowanie ogromnymi posiadłościami.

Księżę wiedział, jak zresztą wszyscy, że pierwsza żona hrabiego była niezwykle bogata. Jej fortuna powiększała się wraz ze śmiercią różnych krewniaków, którzy zostawiali jej w spadku swoje mienie.

Przypominał sobie, jak mówiono, że uwielbiała męża i pozostawiła mu swój ogromny majątek, dając w sprawach finansowych całkowicie wolną rękę.

Nic też dziwnego, że Isobel ze swoimi skłonnościami do intryg postanowiła zagarnąć dla siebie jak najwięcej, zanim jej stary mąż umrze.

Wiadomo było, że po śmierci hrabiego cała fortuna miała przypaść dzieciom z obu małżeństw.

Księżę podejrzewał, że Isobel, w trosce o swą wspaniałą figurę, nie ma zamiaru rodzić dzieci.

Nadzieje hrabiego na dziedzica dla którego ożenił się z kobietą o tyle lat młodszą od siebie, najpewniej nic jej nie obchodzą.

Bóg jeden wiedział, jak bardzo księżę potrzebował pieniędzy. Jednak nie miał zamiaru z tego powodu sprzedawać swojego tytułu ani żenić się z pasierbicą Isobel.

Wobec szantażu hrabiny sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Miała przecież listy, które pisał do Yvonne de Mauzon.

Każdy mężczyzna w Londynie wiedział, że ambasador jest wyjątkowo zazdrosnym mężem. Było to całkiem zrozumiałe, zważywszy, że jego żona uważana była za kobietę nie tylko piękną, ale też nieopisanie fascynującą.

Wystarczyło, że spojrzała na mężczyznę zza zasłony swych rzęs i uśmiechnęła się do niego, by każdy poczuł wrzenie krwi w żyłach.

Księżę podczas swych licznych romansów nie spotkał nigdy kobiety tak niezaspokojonej i prowokującej.

Od chwili gdy Yvonne de Mauzon uśmiechnęła się do niego zachęcająco, myślał tylko o niej. Urzekła go tak dalece, że czekał tylko na moment, kiedy będzie mógł zostać jej kochankiem.

Musieli być bardzo ostrożni, na szczęście jednak ambasador często wyjeżdżał do Francji. Kiedy on i Yvonne spotkali się wreszcie, dowiodła, że opowieści krążące o niej nie są wcale przesadzone.

Od tej chwili książę żył nieprzerwanie w oczekiwaniu na wiadomość, gdzie będą mogli się bezpiecznie spotkać. W porównaniu z nią żadna kobieta nie wydawała mu się godna zainteresowania, a co dopiero pożądana. Teraz jednak wiedział, że dał się złapać w pułapkę. I nie miał żadnej szansy, by się wymknąć.

Próbując się jeszcze ratować powiedział:

- Yvonne nie mogła być na tyle nierozsądna, by trzymać listy ode mnie. Zawsze umiałaś kłamać, Isobel. Jeśli są rzeczywiście w twoim posiadaniu, chciałbym je zobaczyć.

Hrabina roześmiała się.

- Spodziewałam się, że to powiesz, i przyszedłam przygotowana.

- Masz je ze sobą?

Przemknęła mu szalona myśl, że jeśli tak jest naprawdę, będzie mógł zabrać jej listy i wrzucić je do ognia. To, co zniknie w płomieniach, nie będzie mogło zostać użyte przeciwko niemu. Isobel mogłaby sobie opowiadać o listach, ale nikt by jej nie uwierzył.

Otworzyła swój woreczek w tym samym odcieniu zieleni co suknia. Wyciągnęła jakieś papiery i podała je księciu. Wziął je do ręki. W tej samej chwili krzyknął: .

- Ależ to są kopie!

- Oczywiście, drogi Crispinie! Czy myślałeś, że jestem taka głupia, by oddać ci oryginały, tobie, mężczyźnie o tyle silniejszym ode mnie, i to w pomieszczeniu, gdzie płonie ogień na kominku!

Książę starannie obejrzał trzymane w dłoniach papiery. Potem wrzucił je do paleniska i przyglądał się, jak zamieniają się w popiół.

- Jeśli chcesz, mogę zrobić dla ciebie nowe kopie - zaoferowała Isobel.

Naigrawała się z niego. Miał ochotę ją uderzyć. Już raz to zrobił. Był wtedy tak oszalały z zazdrości, że nie potrafił nad sobą zapanować. Wtedy brutalność kochanka spodobała się jej, teraz czerpała przyjemność dręcząc go.

Opanował się nadludzkim wysiłkiem.

- Czy możemy porozmawiać o tym rozsądnie?

- Nierozsądny jest pomysł, że mam matkować córce Alberta! - powiedziała Isobel twardym tonem. - Poślubisz ją, Crispinie, ponieważ nie masz innego wyjścia.

Książę czuł wściekłość, ale nie chciał się upokarzać.

- Wydadz ją za kogoś innego - zaproponował - komu bardziej potrzebne są pieniądze.

- Proszę bardzo - zgodziła się Isobel - jeśli zaproponujesz mi jakiegoś księcia.

Crispin usiłował przypomnieć sobie jakiegoś księcia, który byłby w podobnie nędznej sytuacji jak on. Bezskutecznie.

Northumberland, Newcastle, Roxburghe, Sutherland, Norfolk, oni wszyscy byli niezwykle bogaci. Nie mieli żadnego powodu, by frymarczyć swoimi tytułami. Przez moment miał ochotę powiedzieć Isobel, że nie boi się jej pogróżek. Tak jak ksiązę Wellington, który powiedział do Harriette Wilson: „Publikuj i bądź przeklęta”, kiedy ta groziła, że opisz go w swoich pamiętnikach.

Ale wiedział, że nie tylko grozi mu pojedynek z ambasadorem. Swoim postępkami skazałby Yvonne. Tę mężczyzna nie mógł uczynić kobiecie, która powierzyła mu swą reputację.

Wiedział, doskonale, że Yvonne panicznie boi się swojego męża. Z całym przekonaniem twierdziła, że mógłby ją zabić, gdyby tylko dostał dowód jej niewierności.

Książę poczuł się jak w potrzasku.

Długie, wąskie palce Isobel przekręcały właśnie klucz w zamku.

Głosem, który zabrzmiał jakoś obco, odezwał się z wysiłkiem:

- Czego chcesz ode mnie?

- Wiedziałam, że okażesz rozsądek - stwierdziła Isobel. - Powiem ci, czego chcę.

Rozsiadła się wygodniej na sofie. Książę stanął przed nią. Miał wrażenie, że jego ciało zamienia się w kamień.

- Safina przyjedzie z Florencji za trzy dni - zaczęła Isobel. - Będę czekała na nią nie w Londynie, ale w Dover. I przywiozę ją prosto do Wyn, gdzie weźmiecie ślub w twojej prywatnej kaplicy.

Książę zacisnął dłonie w pięści, aż pobiełały mu kostki, ale milczał.

- Następnie udacie się w podróż poślubną i nikt nie zobaczy Safiny ani nie dowie się, że ona w ogóle istnieje - dodała hrabina - do czasu, aż Albert otrząśnie się z szoku i ogłosi anons o waszym małżeństwie w „Gazette”.

- Co on sobie pomyśli? - zapytał książę.

- Powiem mu, że spotkałeś Safinę we Florencji i oszalałeś z miłości do niej. A ponieważ obawiałeś się, że może poślubić kogoś innego, ożeniłeś się z nią natychmiast.

- Czy naprawdę wierzysz, że twój mąż przełknie te bzdury? - zapytał książę.

- Albert rusza jutro rano do Edynburga w specjalnej misji, powierzonej mu przez królową. Płynie jachtem z przyjacielem, więc przez jakieś trzy tygodnie nikt nie będzie miał z nim żadnego kontaktu.

Hrabina westchnęła cicho.

- Był czas, gdy taka perspektywa uszczęśliwiłaby cię, Crispinie. Wtedy, gdy znaczyliśmy dla siebie tek wiele.

Książę, nie reagując na tę uwagę, zapytał tylko:

- Czy naprawdę sądzisz, że twój mąż zaakceptuje małżeństwo, które zawarte zostało bez jego zgody, a więc, jak sądzę, nielegalnie?

Isobel roześmiała się.

- Nie wywiniesz się w ten sposób, Crispinie! Który ojciec nie byłby zachwycony, że jego córka poślubiła księcia?

- Założmy, że dziewczyna nie zgodzi się. To przecież może się zdarzyć.

- Safinę zostaw mnie.

- A więc mogę jedynie powiedzieć, że jest mi bardzo jej żal - stwierdził sarkastycznie książę.

Zapadła cisza. Po chwili książę odezwał się znowu:

- Nie rób mi tego, Isobel. Jeśli pamiętasz jeszcze chwile szczęścia, jakie przeżywaliśmy razem, znajdziesz innego mężczyznę, który z chęcią weźmie tę dziewczynę za żonę.

W tej chwili zdał sobie sprawę, że upokarza się, błagając hrabinę o łaskę. Ogarnęła go rozpacz. Tracił wszystko: swoją obecną niezależność i nadzieję, że pewnego dnia szczęśliwie się ożeni. I szacunek dla samego siebie.

Poza tym wiedział już, że traci czas próbując zmienić zamiary Isobel. Zawsze była twarda jak kamień. Tylko niezwykła zmysłowość czyniła ją ciepłą i pociągającą w łóżku. Potrafiła być okrutna, obojętna i niezwykle mściwa. Teraz roześmiała się tylko i powiedziała:

- Pamiętam to wszystko, i jeszcze więcej, pamiętam twoje obraźliwe słowa i sposób, w jaki mnie opuściłeś. Ale sądząc po twoich listach, Yvonne udało się ukoić wszystkie twoje cierpienia.

Najwyraźniej była zazdrosna, że znalazł szczęście w ramionach Yvonne. W niej odkrył naprawdę to, co u Isobel była tylko pozorem. Serdeczną wrażliwość. Kiedy się kochali, potrafiła rozpalić ogień, który pochłaniał ich bez reszty. A ponieważ Isobel była kobietą zazdrosną, chciała ukarać go, chciała, by cierpiał i stał się jej ofiarą.

Zrozumiał, że nie ma jej już nic do powiedzenia.

Resztką dumy, która była tak istotną cechą jego charakteru, nakazała mu przyjąć nieunikniony los, nie pozwalając na dalsze upokarzanie się;

- A więc dobrze, Isobel - powiedział wreszcie. - Zgodzę się na tę niezdolną sytuację pod jednym warunkiem - że oddasz mi listy skradzione Yvonne.

Przez chwilę milczał, a potem dodał:

- Nie ufam ci i przysięgam, że nie włożę obrączki na palec twojej pasierbicy, dopóki listy nie znajdą się w moich rękach.

Dobrą chwilę zabrało hrabinie rozwiązanie tego problemu. Wreszcie powiedziała:

- Dobrze, Crispinie. Wezmę je ze sobą do Wyn i oddam ci je w kaplicy, kiedy zacznie się już ceremonia zaślubin.

- Będę je oczywiście musiał obejrzeć, by upewnić się, czy nie są sfalszowane - ostrzegł ją książę.

- A jeśli by były, to co zrobisz?

- Wtedy możesz zabierać dziewczynę z powrotem.

- Dostaniesz swoje listy - obiecała Isobel. Wstała i kolejny raz książę wyciągnął rękę w stronę dzwonka, ale ona już była przy nim.

- Ubiliśmy dzisiaj interes - powiedziała cicho - i uważam, że powinniśmy przez wzgląd na dawne czasy przypieczętować to pocałunkiem.

- Wolałbym raczej pocałować szatana w postaci węża! - odparł książę. - Znienawidziłem cię, Isobel, za to, co mi zrobiłaś, kiedy cię jeszcze kochałem, a teraz na dodatek pogardzam tobą, jak również samym sobą, za to, że związałem się z tobą.

Dopiero wypowiadając te słowa uświadomił sobie, że nie spodziewała się takiego wybuchu. Wiedział dobrze, jak mocno ją uraził.

Potrafiła owinać sobie wokół małego palca każdego mężczyznę i manipulować nim do woli.

Dostrzegł w jej oczach zdziwienie. Pomyślał, że za fasadą doświadczenia wciąż kryje się w niej młoda dziewczyna, wiedzona pragnieniem podbicia świata.

Nieco łagodniejszym głosem dodał:

- Zmusiłaś mnie, żebym zrobił coś wbrew własnej woli tylko dlatego, że ty tego chciałaś. Ciesz się z wygranej, a ja proszę cię tylko o jedno: zostaw mnie w przyszłości w spokoju.

Mówiąc to, pociągnął za dzwonek.

Jednocześnie był przeraźliwie świadomy zapachu jej egzotycznych perfum. Dobrze pamiętał, że czuł wokół siebie ich uwodzicielską woń jeszcze długo po rozstaniu z hrabiną.

Isobel podała mu dłoń, którą podniósł niedbale do ust.

Gdy szła przez pokój do wyjścia, gdzie oczekiwał na nią lokaj, książę podszedł do okna. Nie mógł już dłużej znieść jej widoku. Usłyszał odgłos zamykanych drzwi. W tym momencie opanowanie opuściło go całkowicie. Zaczął kląć jak szewc.

Niech diabli porwą Isobel prosto do piekła. Do piekła, w którym on będzie musiał spędzić resztę swojego życia.

Rozdział drugi

Będzie mi ciebie brakowało, wielebna matko. Dziękuję za serce, jakie okazywałaś mi w czasie mojego pobytu w szkole.

W głosie Safiny tak żarliwie dźwięczała nuta szczerości, że matka przełożona aż się uśmiechnęła.

- Safino, miło było mieć cię tutaj - odpowiedziała - ale mam nadzieję, że w świecie, do którego wejdiesz, będziesz pamiętać, czego cię uczyliśmy.

- Będę pamiętać o wszystkim - oświadczyła Safina - choć uczciwie mówiąc, wielebna matko, wcale nie mam ochoty rozstawać się z tobą.

Matka przełożona położyła jej rękę na ramieniu.

- Jesteś już teraz dorosła i musisz wypełnić swoje zadanie w życiu. Nie zapominaj, że będziesz przykładem dla wielu ludzi. Nie możesz ich zawieść.

- Postaram się - obiecała Safina.

- Bóg z tobą, moje dziecko - powiedziała matka przełożona.

Safina przyklękła, pocałowała ją w rękę i ruszyła ku drzwiom.

Zakonnica patrzyła za nią wzrokiem pełnym uczucia, ale i niepokoju. List, który otrzymała od hrabiny Sedgewick, wcale jej się nie podobał. Była to właściwie instrukcja dla Safiny, dotycząca podróży do Anglii. Matce przełożonej wydał się on chłodny i pozbawiony uczucia. Po powrocie do domu Safina mogła odczuć brak własnej matki jeszcze boleśniej niż w chwili, kiedy przybyła do przyklasztornej szkoły..

A wtedy była pogrążona w ogromnej rozpacz.

Tylko dzięki siostrom, które okazały jej pełne zrozumienie, oraz koleżankom, miłym, dobrze urodzonym dziewczętom, stopniowo przyzwyczała się do otoczenia.

I wreszcie polubiła szkołę.

Safina jadąc ulicami Florencji zegnała miasto. Myślała, że żadne miejsce na świecie, nawet Anglia, nie jest tak piękne ani tak przesycone historią.

Matka przełożona, zgodnie z instrukcjami macochy Safiny, przydzieliła jej do towarzystwa zakonnice, która miała dbać o jej bezpieczeństwo podczas powrotnej podróży do kraju.

Siostra Benedicta była kobietą w podeszłym wieku, o wyjątkowej inteligencji. Urodziła się w arystokratycznej, włoskiej rodzinie. Poczła powołanie, kiedy jej narzeczony zginął w pojedynku.

Chociaż miało to być małżeństwo zaaranżowane przez rodziny, jak to zwykle się działo w znacznych rodach europejskich, Benedicta kochała go.

Po jego śmierci uznała, że nie chce stawiać czoła światu, nie mając oparcia w ukochanym, i wstąpiła do zakonu. Szkoła nie była częścią klasztoru i na początku Benedicta nie zamierzała zajmować się edukacją młodych dziewcząt. Ale sama odebrała wszechstronne wykształcenie i wreszcie dała się namówić matce przełożonej, by służyć Bogu nie tylko modlitwą, ale i nauczaniem.

Kiedy przejeżdżały przez Ponte Vecchio, spinający dwa brzegi rzeki, Safina powiedziała spontanicznie:

- Będzie mi tego wszystkiego brakowało, siostró. To takie piękne!

- Gdziekolwiek się udasz, uroda tych miejsc pozostanie w twoim sercu - odparła siostra Benedicta - ale jestem przekonana, że kiedy przybędziesz do Anglii, uznasz ją za równie piękną.

- Wiem, że jest piękna - odparła Safina - i już cieszę się na pobyt w wiejskiej posiadłości mego ojca.

Przez chwilę milczała, a potem mówiła dalej:

- Myślę o koniach, na których będę jeździć, o pięknych lasach i słynnych z urody ogrodach, które moja mama tak bardzo kochała.

Wiedziała też, jak bolesne będzie przechadzanie się po rosarium i po cudownie miękkich zielonych trawnikach bez matki.

Kiedy była bardzo małym dzieckiem, matka zabierała ją każdego dnia do ogrodu. Opowiadała jej historie o kwiatkach, ziołach, ptakach i motylach. Ten ogród stał się częścią marzeń Safiny. I kiedy przenosiła się w świat wyobraźni, będąc przez te wszystkie lata tak daleko od domu, myślała właśnie o nim. Gdy zostawała sama wieczorem, spacerowała w marzeniach po jego drózkach. Czuła zapach kwiatów i słyszała trele ptaków.

Wkrótce będą tam znowu, mówiła sobie teraz, ale bez mamy już nigdy nie będzie tani takie samo. W takich chwilach zawsze przychodziła jej na myśl macocha. Od dnia, kiedy jej ojciec ożenił się powtórnie, wiedziała, że nie będzie cieszyć się sympatią jego młodej żony. Wyczytała to nie tylko w jej spojrzeniu, ale usłyszała również w twardych nutach głosu.

Na wieść, że ojciec ma poślubić kobietę o wiele od siebie młodszą, ucieszyła się nawet. Z taką macochą mogłaby się zaprzyjaźnić. To mogłoby zmniejszyć nieco ból, który czuła po stracie matki.

Szybko pozbawiono ją złudzeń. Isobel postawiła sprawę bardzo jasno. Natychmiast po jej ślubie z hrabią Sedgewickiem Safina ma zniknąć im z oczu.

- Safina jest na tyle duża, że może wyjechać do szkoły za granicę, najdroższy Albercie - powiedziała łagodnym, uwodzicielskim głosem, którego używała zawsze, jeśli jej na czymś bardzo zależało. Uśmiechnęła się czarująco

do swego męża i ciągnęła dalej: - Jest taka ładna. Niech nie szpeci jej ignorancja i brak Wykształcenia, typowe dla większości młodych dziewcząt.

- Masz rację - zgodził się ojciec Safiny.

Nowa żona owinęła go sobie najwyraźniej dookoła małego paluszka.

Bolało to Safinę, ponieważ widziała w tym obrazę dla pamięci swojej matki, ale była na tyle mądra, że starała się zrozumieć ojca.

Śmierć żony była dla niego ogromnym ciosem - w ciągu kilku tygodni stał się starym człowiekiem. Posępnie chodził z kąta w kąt, zaniedbywał nawet swe obowiązki na dworze.

Potem nagle, całkiem niespodziewanie, Safina dostrzegła błyski w jego oczach i usłyszała nową nutę w głosie. Nie rozumiała, co się dzieje, póki któraś z krewnych nie wyjaśniła jej wszystkiego.

- Nie ma większego głupca nad starego głupca - oznajmiła cierpko jej ciotka - a ta zasada stosuje się właśnie do twego ojca!

Safina patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc.

- Będziesz miała macochę i uważam za swój obowiązek powiadomić cię o tym, zanim to zrobi twój ojciec, żebyś nie zdenerwowała go jakąś sceną.

- Nie... zrobię... nic takiego - szepnęła Safina. Ale mówiąc to, o mało nie wybuchnęła płaczem. Jej ojciec tak szybko zapomniał o mamie.

Ciotka, jakby rozumiejąc, co dziewczyna czuje, powiedziała:

- Wiesz tak samo dobrze, jak ja, Safino, że twój ojciec potrzebuje dziedzica. Sedgewick jest rodowym nazwiskiem z którego wszyscy jesteśmy bardzo dumni.

Safina nigdy wcześniej o tym nie pomyślała.

Teraz przypomniała sobie, że pretendentem do hrabiowskiego tytułu, w przypadku gdyby jej ojciec nie miał syna, jest jego siostrzeniec, postać w rodzime powszechnie nie lubiana. W dodatku był to człowiek tak nieodpowiedzialny, że wysłano go aż do Australii. Ojciec Safiny płacił wiele razy jego długi i zapowiedział, że nie ma zamiaru dłużej go utrzymywać.

Cała rodzina pragnęła, żeby jej rodzice mieli syna. Ale nie powiodło im się.

Matka Safiny mówiła:

- Widocznie taka była wola Boga.

Safina była ich jedynym dzieckiem. Starła się teraz nie okazać przynębnienia, więc powiedziała do ciotki:

- Mam nadzieję, że tatuś będzie miał syna, ja też marzę o bracie.

- Jesteś rozsądną dziewczyną - stwierdziła ciotka z aprobatą.

Z tego więc powodu Safina zmusiła się, by powitać Isobel przyjaźnie, ale od ich pierwszego spotkania wiedziała, że nie jest miłe widziana we własnym domu. Widziała jednak, że ojciec był bardzo szczęśliwy.

Przez całą drogę do Florencji powtarzała sobie, że byłoby egoizmem z jej strony nie życzyć mu dobrego losu.

Lecz obraz Isobel, zajmującej miejsce matki, przejmował ją ogromnym bólem. Również rozmiar zmian, jakie poczyniła w domu, i widok klejnotów Sedgewicków noszonych przez macochę.

Safina ledwo powstrzymała się od uwagi, że to pieniądze jej matki pozwalają żyć luksusowo w Wiek Park. I dzięki tym samym pieniądzom Isobel mogła kupować sobie niezwykle kosztowne stroje i futra. Wszystko, co tylko sobie wymarzyła.

Muszę postarać się polubić ją ze względu na tatę - Safina przekonywała samą siebie. Ale wiedziała też, że każda kolejna godzina spędzona z Isobel pogłębia ich wzajemną niechęć. Dlatego wyjazd do Florencji przyjęła z ulgą.

W dodatku Isobel przekonała męża, że Safina nie powinna przyjeżdżać na wakacje do domu.

- To taka daleka droga, najdroższy Albercie - powiedziała. - I bardzo niestosowna dla młodej dziewczyny. Na pewno zaprzyjaźni się z innymi młodymi pannami ze szkoły, więc może odwiedzać ich rodziny. Tak jak ja, kiedy byłam w szkole.

Hrabia, jak zwykle, zgodził się z propozycją żony.

W ten sposób Safina znalazła się, jak sama to określała, na wygnaniu.

Miały minąć trzy lata, zanim mogła zobaczyć znowu Anglię i swój własny dom.

- Jeśli nie będziesz mogła przyjechać do mnie - obiecał jej ojciec - to ja cię odwiedzę.

W jakiś sposób Isobel zapobiegła i temu również.

Chciała bywać w Europie, ale to Paryż był eldorado dla pięknej kobiety.

Safina dowiedziała się, gdzie bywali, lecz nie od swego ojca. Niektóre z uczennic dostawały w listach od rodziców wieści na temat podboju Francji przez piękną Isobel.

W domu przy Champs Elysees, który za jej namową hrabia wynajął na cały miesiąc, wydała wielki bal.

- Jej suknie - opowiadała jedna z koleżanek Sarinie - szyte były u najświetniejszych kreatorów mody, a jej klejnoty budziły zazdrość wszystkich kobiet.

Listy od ojca - pisał do niej systematycznie co tydzień - tak mało opowiadały o życiu towarzyskim Paryża. Miał znacznie ciekawsze spotkania, jak twierdził, z premierem i najbardziej interesujące - cesarzem.

Hrabia nie był szczególnie uzdolnionym epistolografem, ale Safina i tak uwielbiała jego listy. Były jedynym ogniwem łączącym ją z Anglią i z przeszłością.

Ponieważ była inteligentną dziewczyną, poświęciła się nauce. Pochłaniała nie tylko wszystko, czego uczyły ją zakonnice, ale również miała nadprogramowe lekcje u dodatkowych nauczycieli. Ich nauki wykraczały poza normalny program szkoły.

Dzięki temu osiągnęła biegłość nie tylko we francuskim i włoskim, ale również niemieckim i hiszpańskim.

Uczęszczała też na dodatkowe lekcje z innych przedmiotów, szczególnie podczas ostatniego roku, kiedy wszystkie koleżanki w jej wieku opuściły już szkołę i nie obowiązywały jej zwykłe zajęcia.

Na nich dziewczęta uczyły się tego, co ona opanowała już rok wcześniej.

Podróż przez całą Francję zmęczyła ją. Ale była też bardzo interesująca.

Kiedy przybyli do Calais, towarzyszący im od Florencji kurier oznajmił:

- Za godzinę odpływa prom. Udało mi się zarezerwować kabinę dla pani i dla siostry.

- Dziękuję - odparła Safina. - Mam jednak nadzieję, że nie będę chorowała. Po spędzeniu tylu godzin w pociągu marzę o świeżym, morskim powietrzu.

Natomiast siostra Benedicta była kiepskim żeglarzem i natychmiast poszła położyć się do kabiny.

Safina spacerowała po pokładzie w towarzystwie kuriera.

Był to Włoch w średnim wieku, który wiele podróżował po świecie. Rozmawiało się z nim bardzo ciekawie. Jednocześnie nie opuszczała jej przejmująca dreszczem myśl, że zobaczy znowu swój rodzinny kraj.

Nie będę się przejmować nieżyczliwością macochy - mówiła sobie. - Wyobrażę sobie, że koło mnie jest mama. Na spacerach po ogrodach i podczas jazdy po lesie nie będę myślała o nikim innym.

Kiedy przyплыnęli do Dover, już czekał na nią kurier angielski. Ku jej zdumieniu oświadczył, że nie - jadą do Londynu.

Sądziła, że tam właśnie oczekuje na nią ojciec. I że po spędzeniu jednej nocy w domu rodzinnym przy Park Lane, udadzą się do Wiek Park.

Był piątek, a wiedziała, że ojciec zawsze lubił spędzać weekendy w Wiek.

- Dokąd jedziemy? - zapytała kuriera.

- Polecono mi powiedzieć panience, lady Safino - odparł kurier - że Jej Wysokość oczekuje panienki w miejscu, do którego właśnie się udajemy. I do chwili kiedy się tam znajdziemy, nie wolno mi odpowiadać na żadne pytania.

Był wyraźnie zakłopotany. Safina spojrzała na niego zdziwiona. Nie rozumiała, dlaczego macocha zachowuje się w tak tajemniczy sposób.

- Gdzie jest mój ojciec? - zapytała. Kurier zawahał się.

Przez jeden przerażający moment Safina pomyślała, że ojciec nie żyje lub jest chory.

Wreszcie kurier, jakby zmuszając się do odpowiedzi, wykrztusił:

- Jego Lordowska Mość jest w drodze do Edynburga.

- Do Edynburga?! - wykrzyknęła Safina. - Po co tatuś tam pojechał?

Wydało jej się bardzo dziwne, że ojca nie będzie właśnie w dniu jej powrotu do domu. W swoim ostatnim liście napisał:

Nie jestem całkiem pewien, na kiedy przybrana matka planuje twój powrót do domu, ale zapewniam cię, moja droga, że wypatruję cię z niecierpliwością. Tyle mamy sobie do powiedzenia.

- Wydaje mi się - powiedział kurier - że Jego Lordowska Mość został wysłany przez królową w specjalnej misji.

Na chwilę zamilkł.

- Wiem, że jego gospodarzem w Edynburgu będzie książę Hamilton.

- Czy tatuś nie zostawił dla mnie listu? - dopytywała się Safina.

- Jestem pewien, że Jej Lordowska Mość ma list od ojca dla panienki - odparł kurier.

Był to starszy już człowiek, którego Safina pamiętała z domu swego ojca. Czuła, że jest zakłopotany i nie do końca szczerzy. Ale nie przychodził jej do głowy żaden powód takiego zachowania.

Być może było to mylne wrażenie. Powierzchnowa ocena często prowadzi do błędnych wniosków.

- Jej Lordowska Mość wysłała pokojówkę, która oczekuje pani w hotelu - mówił dalej kurier. - Myślę, że teraz zechce pani coś zjeść, a potem ruszymy w drogę, żeby zdążyć przed nocą.

To wszystko wydawało się Safinie bardzo dziwne, ale uznała, że lepiej nie zadawać dalszych pytań, zwłaszcza, że rozmowie przysłuchiwali się siostra Benedicta i włoski kurier. Mieli oni natychmiast wyruszyć z powrotem do Florencji. Safina pożegnała ich i podziękowała za opiekę.

Kuriera sownie wynagrodziła, wsuwając mu do kieszeni kopertę z pieniędzmi.

Dla siostry Benedicty miała przygotowany prezent, który - jak się spodziewała - powinien ją bardzo ucieszyć.

Pocałowała zakonnicę na pożegnanie i powiedziała:

- Dziękuję... dziękuję, że była siostra dla mnie taka dobra, i proszę o mnie nie zapominać.

- Wiesz, że zawsze będę pamiętała o tobie podczas modlitwy - odparła siostra Benedicta - i niech Bóg wraz z aniołem stróżem zawsze będą przy tobie.

Safina poczuła, jak jej oczy napełniają się łzami. Odwróciła się i wsiadła do powozu, którym przyjechał po nią angielski kurier, pan Carter.

Pojechali do hotelu. Tam czekał już na nich posiłek, zamówiony wcześniej. Był dość lekki na wypadek, gdyby Safina nie czuła się najlepiej po morskiej podróży. Nie czuła głodu, ale zjadła wszystko.

Służącą, która miała z nią podróżować, widziała po raz pierwszy w życiu. Z niejasnego dla Safiny powodu, zachowywała się ona dziwnie wrogo.

Dziewczyna spodziewała się, że dalej pojedą pociągiem. Ku jej zdumieniu okazało się, że czeka ich podróż w głąb kraju, dokąd nie dochodziły koleje żelazne, wobec czego muszą podróżować powozem.

- Nie rozumiem - mówiła wsiadając do niego - dlaczego nie jedziemy do Wiek Park.

- Jej Lordowska Mość wszystko panience wytłumaczy - odezwał się szybko pan Carter.

Wdrapał się na kozioł obok woźnicy.

Kiedy wyjeżdżali z Dover, Safina zapytała służącą, która przedstawiła się jako Smith, czy wie cokolwiek o celu ich podróży.

- Jej Lordowska Mość wysłała mnie z panem Carterem do Dover i nic mi nie mówiła.

Zabrzmiało to dość nieprzekonywająco, więc Safina powiedziała:

- Wszystko to brzmi bardzo tajemniczo. Mam nadzieję, że jedziemy do Wiek.

- Byłam tam tydzień temu razem z Jaśnie Panią - powiedziała pokojówka.

- Czyż nie jest tam pięknie? - zapytała Safina.

- Kwiaty zaczynają kwitnąć.

- Moja mama uważała, że nie ma nic piękniejszego niż wiek wiosenną porą - szepnęła Safina. - Często cytowała Roberta Browninga: „Och, być w Anglii razem z kwietniem”.

Smith nic nie odpowiedziała i Safina doszła do wniosku, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

W wyobraźni widziała siebie znowu w Wiek, jak spaceruje pomiędzy rozkwitającymi rabatami. Żonkile jak złoty dywan ścieliły się pod dębami w parku.

Muszę tam pojechać, i to szybko powtarzała w duchu.

Ich podróż okazała się długa i bardzo męcząca. W niektórych miejscach droga stawała się wąska i kręta, cztery konie ciągnęły powóz bardzo powoli.

Zmierzchało, kiedy wreszcie stanęli na dziedzińcu przed gospodą.

Jej ojciec zawsze unikał zatrzymywania się w przydrożnych oberżach. Ilekroć wybierali się w drogę, organizował wszystko tak, by mogli nocować u jego rozlicznych przyjaciół i znajomych.

Safina była zupełnie pewna, że i w tej części Anglii ojciec zna wiele osób. Dlatego też wydało jej się wprost dziwaczne, że macocha miałaby oczekiwać na nią w zwykłym zajeździe. O ile mogła zauważyć, nie wyglądał zachęcająco. Najwyraźniej nie był też uczęszczany, bo na dziedzińcu poza ich powozem nie widać było żadnych innych. Stajnie, widoczne po drugiej stronie, też wyglądały na opuszczone.

W drzwiach czekał oberżysta - tęgi, ale krzepki mężczyzna. Powitał ją kłaniając się z szacunkiem.

- Jej Lordowska Mość oczekuje panienki - : powiedział do Safiny.

Ruszył przodem i poprowadził ją wąskim korytarzem, zanim zdążyła otworzyć usta. Przeszli przez salę jadalną, w której zauważyła tylko trzy, osoby siedzące przy posiłku. Korytarz kończył się dębowymi drzwiami, które oberżysta otworzył.

Safina rozpoznała, że znajduje się w apartamencie.

Na kominku płonął jasny ogień, a przed nim siedziała macocha. Jedno spojrzenie powiedziało Safinie, że Isobel jest równie piękna, jak przed wyjazdem dziewczyny z Anglii. Ale była wystawniej ubrana i obwieszona większą ilością biżuterii.

- Spóźniłaś się - powitała pasierbicę, gdy zobaczyła ją w drzwiach. - Zaczęłam się już zastanawiać, co się z wami dzieje.

- To była długa podróż - odpowiedziała Safina - a drogi tutaj są wąskie, nie takie, jak główne trakty.

- No cóż, w każdym razie jesteś - stwierdziła Isobel. - Jak sądzę, chciałabyś się nieco ogarnąć przed kolacją.

- Dziękuję, chętnie - przyznała dziewczyna. Isobel odwróciła się w stronę gospodarza, który czekał przy drzwiach.

- Zabierz panienkę na górę, niech moja pokojówka się nią zajmie - rozkazała.

- Słucham, Jaśnie Pani.

Safina podążyła za nim, znowu tym samym korytarzem, a potem w górę starymi, drewnianymi schodami. Pomyślała, że to dziwne powitanie po trzech latach spędzonych z dala od domu.

Ona nadal mnie nienawidzi - westchnęła cicho.

Było aż nadto widoczne, że czas, który minął od ich ostatniego spotkania, nie umniejszył niechęci Isobel do pasierbicy.

Safina znalazła się teraz w całkiem przyjemnym pomieszczeniu. Pokojówka Isobel była przestraszonym stworzeniem, któremu najwyraźniej zabroniono w ogóle się odzywać. Ułożyła włosy Safiny i naląła do miski nieco ciepłej wody do mycia.

Kiedy dziewczyna zeszła wreszcie na dół, w apartamencie czekał już na nią nakryty stół. Isobel, tak jak się można było spodziewać, czekała zniecierpliwiona.

- Siadaj - odezwała się - nie ma tu nikogo, dla kogo miałabyś się tak stroić, a że musimy ruszać wcześnie rano, chcę iść jak najszybciej do łóżka.

- Gdzie jedziemy? - zapytała Safina.

- Powiem ci później - padła odpowiedź. Wniesiono jedzenie. Było znacznie lepsze, niż Safina spodziewała się po tego typu miejscu. Prawdopodobnie macocha przywiozła większość produktów ze sobą. Podano również wino, które pochodziło z piwnic hrabiego.

- Czy tatuś dał ci dla mnie list? - zapytała Safina próbując wina. - Przykro mi słyszeć, że wyjechał do Szkocji.

- Kto ci to powiedział? - zachnęła się Isobel.

- Pytałam pana Cartera.

Zapadła cisza, a po chwili Isobel potwierdziła:

- Tak, wyjechał do Szkocji.

- Jestem pewna, że chciałby, mnie powitać.

- Był przekonany, że przyjedziesz dopiero za dwa tygodnie - stwierdziła Isobel.

Safina wlepiła w nią wzrok.

- Tatuś nie wiedział, że wracam do Anglii?

- Nie było powodu, by go informować, jeśli i tak musiał wyjechać.

- Ale to ty napisałaś do matki przełożonej i kazałaś mnie wysłać natychmiast do domu. Byłam dość zdziwiona, że list nie jest od tatusia.

- Ja go napisałam, bo to ja chciałam, żebyś przyjechała właśnie teraz - odparła Isobel lodowato.

Safina była coraz bardziej skonsternowana. Uznała jednak, że nie powinna kontynuować rozmowy na ten temat, ponieważ przez cały czas do pokoju wchodziła pokojówka z kolejnymi daniami.

Kiedy skończyły jeść, wyniesiono stół. Podeszły do ognia i Safina odezwała się:

- Powiedz mi, po co te wszystkie tajemnice? Dlaczego jesteśmy tutaj i gdzie się wybieramy?

Isobel zawahała się, a potem powiedziała:

- Jestem zmęczona. Powiem ci wszystko jutro rano. Oczy mi się same zamykają. - Mówiąc to przeszła przez pokój i zniknęła w korytarzu.

Safina odprowadziła ją wzrokiem. Nie mogła zrozumieć, co się dzieje. I chociaż próbowała zachować spokój, była przerażona.

Ojciec nic nie wie o jej powrocie do Anglii, a Isobel nie chce powiedzieć, po co tu przyjechały i dokąd jadą dalej.

Nie pozostawało jej nic innego jak pójść do łóżka.

W pokoju czekała na nią Smith, najwyraźniej w nie najlepszym nastroju.

Safina rozebrała się bez słowa. Kiedy pokojówka wyszła, usiadła na łóżku, roztrząsając w myślach niezwykle wydarzenia minionego dnia! Była coraz bardziej przestraszona. Dokąd zabiera ją Isobel? Dlaczego jest taka tajemnicza? Czy ma zamiar zamknąć pasierbicę w kolejnej szkole?

To wydawało się niemożliwe ze względu na wiek dziewczyny. Ale po co te wszystkie sekrety? Dlaczego po raz pierwszy w życiu musiała nocować w zajeździe, a nie u przyjaciół ojca?

Chociaż była podekscytowana, zmęczenie długą podróżą wzięło górę i zapadła w sen.

Obudził ją hałas rozsuwanych zasłon. Potem służąca naląła do miednicy ciepłej wody i powiedziała:

- Lepiej niech się panienka pospieszy. Wyruszamy za pół godziny.

- Dokąd? - spytała Safina.

Smith nic nie odpowiedziała, a Safina wiedziała, że nie ma sensu ponawiać pytania. Ubrała się szybko bez pomocy służącej.

Kiedy zeszła na dół, okazało się, że śniadanie będzie jadła samotnie. Najwyraźniej Isobel zażądała przyniesienia posiłku do łóżka. W innych okolicznościach Safina uznałaby to za naturalne, ale tym razem była przekonana, że macocha celowo unika rozmowy z nią.

Gdy kończyła śniadanie, karczmarz stanął w drzwiach i powiedział:

- Jaśnie Pani czeka i prosi, by panienka się pospieszyła. Safina zerwała się na równe nogi. Zarzuciła na ramiona podróżny płaszcz i chwyciła torebkę.

Gospodarz ruszył przodem, wyprowadzając ją korytarzem na dziedziniec.

Tam czekał już powóz. Zobaczyła też drugi, dla kuriera i dwóch pokojówek.

Isobel, siedząca już w powozie, była ubrana niezwykle strojnie. Przy jej kapeluszu trzepotały szkarłatne pióra, dopasowane idealnie do koloru sukni i narzutki, podbitej sobolami. Na szyi i w uszach lśniły brylanty.

Woźnica okrył ich kolana kocem i cztery konie ruszyły z kopyta. Nie był to ten sam zaprzęg, który przywiózł ją do zajazdu poprzedniego dnia.

Oczekiwała, że Isobel odezwie się pierwsza, ale wobec przedłużającej się ciszy Safina powiedziała grzecznie:

- Dzień dobry, mam nadzieję, że spałeś dobrze.

- To raczej niemożliwe w takim miejscu - odpowiedziała Isobel zgryźliwie.

- Zdziwiło mnie, że nie zatrzymałyśmy się u przyjaciół taty, tak jak zwykle.

Chwilę czekała na odpowiedź, po czym dodała:

- Nie wiem dokładnie, gdzie jesteśmy, ale przecież tata często jeździ na południe Anglii.

Isobel odpowiedziała dopiero po dobrej chwili:

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jedziemy do Wyn Park.

- Wyn Park? - powtórzyła Safina z nutą zdziwienia w głosie. - Po co?

- Wychodzisz za mąż - odparła Isobel. Safina pomyślała, że musiała się przesłyszeć.

- Co... powiedziałaś? - zapytała.

- Powiedziałam - odrzekła Isobel podnosząc nieco głos - że jedziemy do Wyn Park, gdzie poślubisz księcia Dallwyn.

Dziewczyna utkwiała w niej wzrok. - Ja... nie rozumiem... co ty... mówisz! - wykrzyknęła.

- Uważam, że to powinno być zupełnie jasne dla każdego, kto nie jest półgłówkiem - powiedziała Isobel. - Zaaranżowałam dla ciebie małżeństwo z księciem Dallwynem. Czeka cię wspaniała przyszłość.

Safmie dech zaparło w piersi.

- Przepraszam... macocho, że się... sprzeciwiam, ale nie mam... zamiaru wychodzić za księcia Dallwyna ani... za nikogo innego.

- Zrobisz to, co ci każę - zawyrokowała Isobel. - Wszystko jest przygotowane i na nic nie zdadzą się żadne sceny. Nic na to nie poradzisz.

- Ależ oczywiście... że... poradzę - stwierdziła Safina usiłując mówić stanowczo. A po chwili dodała: - Mogę odmówić... poślubienia... księcia i to właśnie zrobię. Wiem, że tatuś mnie poprze. Nie pozwoli, aby ktoś mnie zmuszał... do małżeństwa z obcym człowiekiem!

Mówiła z pewnością w głosie, ale czuła przerażenie. Była sam na sam z Isobel i nikt nie wiedział, gdzie się znajdują.

- Nie spodziewałam się niczego innego po tobie - stwierdziła sucho Isobel - ale pozwól sobie powiedzieć, i że zachowujesz się głupio.

Safina nie odpowiadała, więc po paru chwilach Isobel podjęła wątek.

- Jak najprawdopodobniej dobrze wiesz, we Włoszech, skąd właśnie wracasz, małżeństwa najczęściej są aranżowane. Podobnie dzieje się we Francji i w Anglii w rodach arystokratycznych. Wobec czego powinnaś być mi wdzięczna, że wybrałam ci księcia na męża.

- Ty go wybrałaś - zachnęła się Safina. - Dlatego to mi nie odpowiada. Dlaczego tatuś... nie powiedział mi, kogo mam poślubić? I, oczywiście, nie zamierzam brać ślubu pod jego nieobecność.

- Ślub odbędzie się natychmiast, jak tylko zajedziemy na miejsce - powiedziała Isobel - a jeśli zamierzasz wrzeszczeć i robić zamieszanie, rozkażę służbie przytrzymać cię do chwili, kiedy włożysz obrączkę na palec!

Safina nie spuszczała oczu z macochy. Dobrze znała ten ostry ton w jej głosie. Zawsze tak mówiła, kiedy chciała postawić na swoim. Ale ona nie da się upokorzyć.

- Jak śmiesz mówić tak... niegodnie... o sakramencie małżeństwa! To tatuś jest moim opiekunem i on musi udzielić zezwolenia na moje małżeństwo, ponieważ jestem jeszcze niepełnoletnia.

Wzięła głęboki oddech i dodała:

- Nie pozwolę się zastraszyć... ani zmusić do małżeństwa z mężczyzną, którego nawet... nie widziałam.

- Będiesz miała mnóstwo czasu na oglądanie go po ślubie - stwierdziła Isobel.

Teraz w jej głosie brzmiała drwina. Safina usłyszała ją wyraźnie. Usiłowała myśleć jasno, szukając jakiejś innej możliwej taktyki.

- Proszę, macocho - powiedziała - nie... kłóćmy się o to. Pozwól mi... przynajmniej poczekać... na powrót... taty ze Szkocji. Wtedy przedyskutujemy pomysł mojego małżeństwa.

Przez moment pomyślała nawet, że Isobel jej posłucha. Wtedy macocha odezwała się szorstko:

- Mogę zaproponować ci inne wyjście. Albo poślubisz księcia, tak jak jest to ułożone, albo zabieram cię do najbliższego azylu dla chorych psychicznie, ponieważ jako twoja opiekunka pod nieobecność ojca stwierdzam, że jesteś niepoczytalna.

Safina nie wierzyła własnym uszom. Czytała o takich miejscach straszliwe historie, wiedziała, jak okropnie bywali tam traktowani pacjenci. Sama myśl o pozostaniu nawet przez jedną noc pomiędzy pacjentami azyłu była przerażająca. Zdała sobie sprawę, że do powrotu ojca zostały całe tygodnie, a nawet wtedy Isobel może mu nic nie powiedzieć o miejscu pobytu córki. Było oczywiste, że chce się jej pozbyć.

- Dlaczego to robisz? - zapytała wręcz ze współczuciem. .

- Ponieważ nie mam najmniejszej ochoty się tobą zajmować - powiedziała Isobel, - Kto chciałby matkować nieopierzonej osiemnastolatce? Ja sama jestem jeszcze młoda, cieszę się życiem i sławą jednej z najpiękniejszych kobiet w Anglii.

- Jeżeli taki jest powód - odparła Safina - odejdę. Nie będę ci się naprzykrzać, macoch. Zamieszkać u moich krewnych. Jestem pewna, że ciotka Mary chętnie weźmie mnie do siebie albo może wuj Gregory.

- A o mnie będzie się mówiło, że nie wypełniam swoich obowiązków? - zapytała Isobel. - Masz niedobrze w głowie, skoro sądzisz, że twój ojciec przystałby na takie rozwiązanie.

Umilkła na chwilę,

- Nie, Safino, znalazłam najlepszą metodę, żeby się ciebie pozbyć, a ty powinnaś dziękować mi na kolanach, że dostajesz za męża księcia, a nie byle kogo.

- Ale dlaczego muszę w ogóle... wychodzić za męża? - zapytała Safina. - Pozwól mi wrócić... do klasztoru. Zostanę zakonnica... i nie będę ci wchodzić w drogę.

- I uważasz, że twój ojciec by się na to zgodził? Nie, Safino, zrobisz dokładnie to, co dla ciebie zaplanowałam. Wyjdiesz za księcia i bądź wdzięczna, że dostajesz takiego męża!

Podniosła nieco głos i z sarkazmem ciągnęła dalej:

- Być może pocieszysz cię wiadomość, że on również nie ma na ten ślub ochoty. Kocha się w ambasadorowej Francji i bez wątplenia poczuje do ciebie równie mocną niechęć, jak ty do niego.

- Dlaczego... więc... żeni się ze mną? - zapytała Safina.

- Ponieważ on również musi mnie słuchać - odparła Isobel.

- Ale przecież...

- Bądź cicho, Safino - zachnęła się Isobel. - Gadanie nic tu nie zmieni. Jak już powiedziałam, masz wybór. Jeżeli wolisz zakład dla psychicznie chorych, możemy tam pojechać! Żeby łatwiej ci było podjąć decyzję, obiecuję ci, że nikt - w tym również twój ojciec - nie dowie się, gdzie jesteś ani co się z tobą stało!

Jej słowa były ostre jak sztylety.

Safina przyłożyła rękę do czoła. Czuła się, jakby naprawdę postradała zmysły, a cała ta rozmowa była jakimś koszmarnym majakiem.

- Prawdę mówiąc - dodała Isobel - jestem dla ciebie bardzo łaskawa. Małżeństwo z księciem Dallwynem ma pewne dobre strony.

Parsknęła niemiłym śmieszkim.

- Książę jest biedny jak mysz kościelna, więc ma również źle. Ale przynajmniej to, co wniesiesz mu teraz w posagu, powstrzyma na jakiś czas komornika.

Pogardliwie dodała:

- Postawmy sprawę jasno. Jeśli poprosisz ojca o więcej pieniędzy; ja stanę ci na drodze. Jestem młoda i muszę zgarnąć tyle za życia twego ojca, ile mi się tylko uda, by po jego śmierci żyć na poziomie, do jakiego się przyzwyczaiłam.

Safina nie odpowiadała. Zawsze wiedziała, że Isobel nie jest sympatyczna. Teraz okazało się, że jej macocha jest kobietą złą i zepsutą do szpiku kości. Nie sposób było myśleć o niej jako o osobie, która zajęła miejsce jej matki. Ponieważ jednak od małego uczono ją panowania nad sobą, ugryzła się w język i powstrzymała słowa cisnące się na wargi.

Złożyła dłonie i próbowała się modlić.

Pomóż mi... o Boże... pomóż mi!

Jechali teraz bardzo szybko bitym gościńcem. Kolejna godzina minęła w całkowitym milczeniu. Dopiero kiedy Isobel wyciągnęła ze swej sakiewki mały słoiczek z maścią, która miała nadać blasku jej ustom, Safina wywnioskowała, że muszą być już niedaleko celu.

Może udałoby się wyskoczyć z powozu i uciec? Ale wiedziała, że Isobel z pewnością wyśle za nią służbę. A to byłoby bardzo poniżające.

W tej właśnie chwili zobaczyła, że przejeżdżają przez wielką, kutą z żelaza bramę. Po obu jej stronach widoczne były stróżówki, ale wyglądały na opustoszałe i w stanie ruiny.

Safina nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że na końcu alei, którą właśnie jada, stoi dom należący do księcia Dallwyna - mężczyzny, którego miała poślubić.

Pomóż mi... Boże... proszę... proszę... Pomóż mi!... Uratuj mnie... Uratuj mnie!

Był to krzyk, który wyrwał się jej prosto z serca.

Ale wiedziała, że nawet Bóg nie może jej teraz pomóc.

Rozdział trzeci

Konie podjechały pod frontowe drzwi. Safina pomyślała, że teraz ma ostatnią szansę ucieczki. Ale w tym samym momencie zobaczyła lokaja zsiadającego z kozła. Był to młody człowiek, który bez wątpienia dogoniłby ją z łatwością.

Hrabina wysiadła z powozu. Jej szkarłatna suknia i kapelusz wyglądały niestosownie na tle wiekowego, starego kamienia, z którego zbudowany był dom. Obcasy jej butów cięły chwasty wyrastające spomiędzy połamanych stopni schodów, prowadzących do frontowych drzwi.

Safinie nie pozostawało nic innego, jak ruszyć za macochą. Serce dziewczyny biło jak oszalałe, usta miała całkiem suche. Czowała się, jakby szła na ścieście.

W drzwiach powitał ich stary, siwowłosy lokaj.

- Gdzie jest Jego Wysokość? - zapytała ostro hrabina.

- W kaplicy, Jaśnie Pani - odparł lokaj.

- Prowadź nas.

Nie było to polecenie, lecz rozkaz. Safina spojrzała z rozpaczą na kręte schody prowadzące na piętro. Może gdyby uciekła, stary lokaj by jej nie dogonił.

Ale wiedziała, że macocha w jakiś sposób ściągnęłaby ją z powrotem.

Ruszyli długim korytarzem. Safinie wydawał się on złowieszczo ciemny, jakby prowadził do samego Hadesu.

Modliła się, raz po raz powtarzając szeptem:

- Wybaw mnie... proszę... wybaw mnie... Boże!

Przypomniała sobie pożegnalne słowa siostry Benedicty: „Niech cię strzeże Bóg i jego aniołowie”.

Widocznie jednak w tej chwili byli zajęci czymś innym. Wszystko wydawało się takie nierealne, jak w koszmarze nocnym. Jak mogło się zdarzyć, że ona - należąca do tak znacznej rodziny - została zmuszona do poślubienia człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziała?

Nagle wyobraziła sobie, że jej oblubieniec jest stary i brzydki. Może jest również zły i wygląda jak sam diabeł?

Macocha była zdecydowana postawić na swoim. Nic nie obchodziły jej uczucia Safiny, a księżę musiał być równie niedobrym człowiekiem, jeżeli uginał się przed jej rozkazami. Jak mógł być tak uległy macosze? Czy nie ma własnej, woli?

Potem cynicznie pomyślała, że pewnego dnia będzie bardzo bogata. I mężczyzna, którego już teraz nienawidzi i którym pogardza, będzie wydawał pieniądze jej matki.

W tym momencie doszli do końca korytarza, zakończonego wielkimi drzwiami.

Safina domyśliła się, że za nimi znajduje się kaplica. Czuła, jak rośnie w niej przerażenie. Wiedziała, że nie potrafi wydać z siebie głosu podczas tej parodii ślubu, który był grzechem przeciwko Bogu.

Kiedy doszli do drzwi, lokaj zatrzymał się, a hrabina wkroczyła do pomieszczenia. Safina szła za nią, nie mając odwagi spojrzeć na oczekującego tam mężczyznę.

Hrabina przeszła do wąskiej nawy. Uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc księcia na stopniach ołtarza. Za nim stał kapelan. Na ołtarzu paliło się sześć świec, ale nie było żadnych kwiatów. Podobnie jak dom, kaplica wymagała porządnego remontu. Witraże w oknach były popękane, a niektóre kolorowe szybki zastąpiono przezroczystymi.

Krzyż wymagał politory, a piękny kiedyś obrus z haftem elżbietańskim wyblakł i był podarty.

Księżę na widok wchodzących odwrócił się w ich stronę.

Hrabina podeszła bliżej i powiedziała z tryumfem w głosie:

- Jak widzisz, jesteśmy.

Księżę nie odezwał się, tylko wyciągnął dłoń i patrzył na nią wyczekująco.

Wiedziała, czego chciał, ale przez moment zawahała się. Bez wątpienia zastanawiała się, czy księżę w ostatnim momencie nie chciałby się ratować niszcząc listy i tym samym zrywając umowę. Ale wiedziała również, że jest on dżentelmenem, dla którego słowo honoru jest święte.

Niechętnie wyjęła z torebki listy, które tak dobrze przysłużyły się jej celom. Księżę wziął je, przejrzał, po czym schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. Hrabina podeszła do stojącego w prezbiterium pięknie rzeźbionego krzesła, które zwykle przeznaczone było dla biskupa lub będącego w gościnie księdza.

Księżę odwrócił się w stronę ołtarza. Na Safinę nawet nie spojrział.

Dziewczyna zatrzymała się o kilka kroków za macochą. Widząc, że nie podchodzi do stopni ołtarza, kapelan zwrócił się do niej cichym głosem:

- Czy staniesz koło swego oblubieńca?

Na jej usta cisnęły się słowa sprzeciwu, ostatnia prośba, by oszczędzono jej tej ślubnej ceremonii.

W tym momencie Isobel, jakby czytając w jej myślach, wstała z fotela. Spojrzała na Safinę, a wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, w jaki sposób zamierza ukarać dziewczynę za nieposłuszeństwo.

Jeżeli księżę przystał na tę obrzydliwą farsę, oboje z macochą byli w stanie zmusić ją do uległości. Od chwili wejścia do kaplicy nie śmiała jeszcze na niego spojrzeć. Spostrzegła wymianę papierów i zrozumiała, że ma to jakiś związek ze ślubem. Kiedy stanęła blisko księcia, poczuła, jak wzbiera w nim złość.

Jak macosze udało się skłonić nas oboje do tego postępku? - zastanawiała się. Nagle poczuła się słaba i bezradna, a księżę był taki wysoki i potężny.

Była całkiem sama. Jej ojciec nie miał pojęcia, co się w tej chwili działo, a mama, jeśli nawet wiedziała, nie mogła jej pomóc.

On musi być okropnie złym człowiekiem - szeptała w głębi serca. Zabierz mnie, mamó, do siebie, pozwól mi umrzeć, ponieważ nie mogę żyć z mężczyzną, którego się boję.

Kapelan rozpoczął mszę. Był księdzem od wielu lat, znał liturgię na pamięć i rzadko spoglądał do mszału. Odmawiał modły z wielką żarliwością.

Safina nie rozumiała, jak mógł wymawiać te słowa z powagą. Łączył węzłem małżeńskim dwoje zupełnie sobie obcych ludzi, skazując ich na życie wypełnione rozpaczą.

Czuła się jak lalka, która nie posiada własnej woli, kiedy powtarzała za kapelanem słowa przysięgi. Potem na jej palec został wsunięty pierścień. Nie była to ślubna obrączka, lecz sygnet. Księżę najpewniej nosił go na swym małym palcu. Mimo to był dla niej za duży i Safina musiała zacisnąć pięść, żeby nie spadł.

Wreszcie nadszedł moment błogosławieństwa. Zastanawiała się, jak prawdziwy sługa Boży może w takiej sytuacji ich błogosławić.

Kiedy księżę wstał z klęczek, Safina zrobiła to samo i spojrzała na swą macochę. Widziała w jej oczach tryumf, czerwone usta rozciągały się w uśmiechu pełnym zadowolenia. Wygrała.

Zwycięska, spoglądała z góry na tych, których zmusiła, by służyli jej celom.

Kapelan ukląkł na stopniach ołtarza.

Wtem, ku zdziwieniu Safiny, księżę ujął ją za ramię i wyprowadził poprzez nawę i drzwi na korytarz.

Jego uścisk był bolesny, a ponieważ szedł szybko, miała wrażenie, że jest wprowadzana z kaplicy na siłę.

Zatrzymał się na zewnątrz. Zrozumiała, że czeka na jej macochę.

Isobel nie spieszyła się, szła lekko i z wdziękiem. Zachowywała się jak aktorka na scenie. Czerwone pióra przy jej kapeluszu drżały w świetle świec i słońca wpadającego przez witraże. Safinie wydawały się płomieniami ognia piekielnego. Nie miała wątpliwości, że jej macocha jest wysłanniczką samego diabła.

Hrabina zbliżyła się do księcia i powiedziała pieszczotliwym tonem:

- Gratulacje, najdroższy Crispinie. Mam nadzieję, że będziecie z Safiną niezwykle szczęśliwi.

- Opuść mój dom! - przerwał jej. - Ruszaj, i niech cię więcej nie widzę!

Emocje uczyniły jego głos chrypliwym, ale jednocześnie władczy i pełnym godności. Safina poczuła zdziwienie.

- Jeśli naprawdę życzysz sobie tego - odparła Isobel. - Ale zachowujesz się raczej głupio i, bądź pewien, zemści się to kiedyś na tobie.

- Nic mnie to nie obchodzi - stwierdził książę. - Jedyne, czego pragnę, to pozbyć się ciebie raz na zawsze.

- Co okaże się niemożliwe, przekonasz się o tym - powiedziała Isobel. - Pamiętaj, Albert ma być przekonany, że małżeństwo jego córki jest małżeństwem z wielkiej miłości.

Uśmiechnęła się, a potem dodała:

- Tę samą opowieść mam zamiar rozpuścić w Londynie. Muszę przecież zapobiec wszelkim niemiłym spekulacjom, tłumaczącym pośpiech, w jakim Safina brała ślub.

Minęła dobra chwila, zanim jej pasierbica zrozumiała obrzydliwą sugestię. Nagle poczuła, jak podtrzymująca ją dłoń zaciska się mocno, i aż krzyknęła cicho.

- Odjeżdżam teraz - powiedziała niewzruszona Isobel - ponieważ oczekują mnie w Londynie i ponieważ wy, młodzi, chcecie na pewno pozostać ze sobą sam na sam. Oczywiście nie zapomnę o was, a kiedy Albert wróci, musimy się spotkać całą rodziną i opowiecie mu oboje, jak bardzo jesteście szczęśliwi. - Położyła nacisk na słowo „szczęśliwi”. I nie czekając na odpowiedź, niespiesznie, z wdziękiem odeszła korytarzem w stronę hallu.

Książę nie odezwał się ani nawet nie drgnął, ale Safina wiedziała, że przeklina w duszy jej macochę. Stali tak nieporuszeni, aż zniknęła im z oczu. Safina wprost bała się odetchnąć.

Teraz po raz pierwszy patrzyła na człowieka, którego poślubiła. Widziała jego profil. W korytarzu było mroczno, a stojący przy niej mężczyzna o potężnej posturze był równie przerażający, jak przedtem w kaplicy. Ale na

pewno nie był ani stary, ani kaleki. Wiedziała jednak, że aż kipi ze złości, a to uczucie dotyczy także i jej.

Przypomniała sobie czasy dzieciństwa, kiedy lękała się piorunów. Podczas burzy schowała się pod łóżko i zakryła uszy rękami. Tam znalazł ją ojciec. Wziął ją na ręce, a ona lękała w jego ramionach powtarzając:

- To był... straszny olbrzym... przyszedł... mnie zjeść. Hrabia roześmiał się.

- Nie, moja najmilsza. To tylko chmury, które szturchają się nawzajem jak hałaśliwi chłopcy.

- Bo... boję się - pociągnęła nosem Safina.

- Obronię cię - obiecał jej ojciec - ale ponieważ jesteś moją córką, musisz być równie odważna, jak twoi przodkowie.

Opowiedział jej o bitwach, w których walczyli i zwyciężali Wickowie.

Pokazał medale, które otrzymywali w nagrodę za swą odwagę, i zdobyczne proporce. Te, choć w strzępach, wisiały nad kominkiem w głównym hallu.

- Twoi przodkowie nie uciekali na odgłos kanonady - tłumaczył jej ojciec - więc jak możesz uciekać na odgłos grzmotu?

Od tego czasu Safina starała się zawsze panować nad strachem. Ale gdyby tamtego dnia nie było przy niej ojca, ukryłaby się z głową pod kocami i prześcieradłami.

Muszę być dzielna - postanowiła teraz.

- Chodź za mną - polecił jej książę.

Ruszył korytarzem, ale szedł powoli, jakby w obawie, że dogoni Isobel. Kiedy doszli do hallu, nie było już po niej ani śladu. Skręcili w następny korytarz, zakończony drzwiami.

Aż wreszcie doszli do pomieszczenia, które, jak Safina odgadła, spełniało rolę gabinetu. Przypominało pokój jej ojca w Wiek Park. Dopiero kiedy przyjrzała się bliżej, dostrzegła różnice. W jej domu, urządzone przez mamę, wszystko było po prostu doskonałe. Jeśli zasłony nieco wyblakły, wieszano nowe. Obicia i pokrowce na meble wymieniano co kilka lat. Tutaj wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Skórzana sofa i fotele były wprawdzie stylowe, ale wyblakłe i porwane. Na ziemi leżał wyleniały dywan, na suficie i ścianach widać było zacieki.

Książę podszedł do kominka i stanął tyłem do ognia.

- Usiądź.

Było to raczej polecenie niż prośba, więc Safina usiadła szybko na najbliższym krześle. Zwrócona była przodem w stronę męża. Dopiero teraz ze zdziwieniem spostrzegła, jak bardzo jest przystojny. Szerokie ramiona i wąskie biodra świadczyły o fizycznej sile.

Właściwie w tym momencie patrzyli na siebie po raz pierwszy. Książę pomyślał, że spodziewał się kogoś zupełnie innego.

Był przekonany, że nieopierzona panienka, którą mu narzuciła Isobel, będzie taka sama jak wszystkie londyńskie debutantki. Jakaś ładna blondyneczka z błękitnymi oczami, chichocząca przez cały czas albo zbyt nieśmiała, żeby się odezwać choć słowem.

Patrzył na młodą kobietę, która nie przypominała mu żadnej innej. Uderzyło go, że Safina nie jest ładna. Ale jej twarz, nie wiadomo czemu, była jakby znajoma. Miała doskonale klasyczne rysy. Jej włosy były w niemożliwym do nazwania odcieniu, przypominającym sploty Madonn na płótnach Michała Anioła. Jej szare oczy wydawały się ogromne, co podkreślały jeszcze ciemne rzęsy. Teraz czały się w nich iskierki lęku.

Nic nie mówiła ani się nie poruszała, po prostu siedziała, wyprostowana, patrząc mu prosto w oczy. Chwile trwała cisza, której żadne z nich nie przerywało, wreszcie książę się odezwał:

- Oboje znaleźliśmy się w dość trudnej sytuacji. Nie bardzo wiem, co powinniśmy sobie powiedzieć. Nie ma takiej formułki, która pozwoliłaby przedstawić się osobie nie znanej dotąd, a przed chwilą poślubionej.

Starał się przekazać jej, co czuje, a jednocześnie zachować coś na kształt godności.

- Żałuję bardzo - powiedziała prawie szeptem Safina.

- Nie ma żadnego powodu, żeby było ci żal - odparł książę - chyba, że siebie. Wyobrażam sobie, że jesteś równie przerażona, jak ja, tym, co się właśnie wydarzyło.

- Jak... mogłeś..., pozwolić... żeby się wydarzyło? - zapytała Safina.

- Pozwolić?! - wykrzyknął książę.

Potem, jakby czując, że odezwał się zbyt gniewnie, dodał łagodnie:

- Byłem szantażowany i musiałem się zgodzić na żądania twojej macochy.

- Co... możemy... teraz zrobić? - Jej głos był ledwo słyszalny.

Książę pomyślał, że dziewczyna panuje nad sobą w zupełnie niezwykły sposób.

Przeszedł przez pokój, podszedł znowu do kominka, a potem powiedział:

- Mówiąc całkiem uczciwie, chyba nie możemy zrobić nic innego, jak tylko zaakceptować tę sytuację i, jeśli jest to w ogóle możliwe, jakoś odnaleźć się w niej.

- Czy to znaczy... że muszę... pozostać... twoją żoną?

- Wzięliśmy ślub - odparł książę i od tego nie ma ucieczki.

Safina wzięła głęboki oddech.

- Macocha mówiła mi, że... potrzebujesz... moich pieniędzy. Nie wiem... czy powiedziała... że mam ich niewiele... dopiero po śmierci tatusia...

- Powiedziała mi, że masz trzydzieści tysięcy funtów. Czuł się bardzo niezręcznie, to nie był odpowiedni temat tuż po ceremonii zaślubin. Ale ponieważ już go poruszyła, być może najlepiej było wiedzieć dokładnie, na czym stoją.

- Mama zostawiła mi..., trzydzieści tysięcy funtów... w testamencie, ale na razie... mam tylko procenty od tej sumy... dopóki nie skończę... dwudziestu pięciu lat.

Książę patrzył się na nią oszołomiony.

Zrozumiał, że Isobel oszukała go kolejny raz, mówiąc, że będzie mógł popłacić najbardziej palące długi. Mógł się spodziewać, że w każdym jej słowie czai się kłamstwo. W rezultacie nadal znajdował się w tej samej tragicznej finansowej sytuacji, w jakiej tkwił przez ostatnie dwa lata.

Jakby czytając w jego myślach, Safina powiedziała:

- Przykro mi. Może... najlepiej byłoby... gdybym zrobiła to... co już zaproponowałam macosze.

- Co? - zapytał książę.

- Żeby wróciła do Florencji i... została zakonnica.

- I cóż ci na to odpowiedziała macocha? - chciał wiedzieć książę.

- Powiedziała, że... tatuś nie... pozwoliłby na to, więc... ja... poślubiłam ciebie.

- A czy powiedziałaś jej, że nie masz ochoty poślubić zupełnie obcego człowieka?

Ponieważ Safina nie odpowiedziała od razu, dodał:

- Być może uważałaś, że miło będzie zostać księżną? Safina usłyszała nutę cynizmu w jego głosie, więc odpowiedziała pośpiesznie:

- Nie chciałam... wychodzić za ciebie! Myślę, że to jest po prostu obrzydliwe... zmuszać do małżeństwa ludzi, którzy czują do siebie niechęć!

Odetchnęła głęboko i dodała:

- Tak bardzo... chciałam... powiedzieć nie... ale macocha zagroziła mi... i to było zbyt... okropne.

- Czym ci zagroziła? - wypytywał Crispin.

Przez chwilę sądził, że Safina nie odpowie. Potem usłyszał jej cichy głos:

- Poinformowała mnie... że jeśli powiem podczas ślubu... nie... każe służbie trzymać mnie tak długo... aż ulegnę, a jeśli nie zgodzę się... zabierze mnie do domu dla szaleńców... i każe mnie zamknąć... jako chorą.

Książę krzyknął tak głośno, że aż odpowiedziało mu echo.

- A niech ją! Co za diablica! Dlaczego jesteśmy wobec niej tak bezradni?
- Ja... bałam się - powiedziała Safina - że jeśli... każe mnie zamknąć w odosobnieniu... nikt nie będzie wiedział... gdzie jestem... i że mogę tam spędzić... resztę życia.

Księżę złapał się za głowę.

- Oboje wpadliśmy w pułapkę - powiedział - mam tylko nadzieję, że pewnego dnia twoja macocha dostanie to, na co zasługuje.

Zapadła cisza. Księżę stał przy oknie i patrzył na ogród. Starał się zapanować nad sobą, a Safina usiłowała powstrzymać łzy.

Pomyślał, że tylko kobieta kompletnie pozbawiona zasad moralnych może grozić dziewczynie zamknięciem w szpitalu dla obłąkanych. Zdawał sobie sprawę, że Isobel była w stanie do tego doprowadzić. Tak straszliwe doświadczenie mogło wywołać u młodej dziewczyny prawdziwą utratę zmysłów.

- Jest zepsuta do szpiku kości - szepnął. Wstydził się sam za siebie, że kiedykolwiek był pod urokiem hrabiny. Teraz, z perspektywy czasu, nie mógł wręcz tego pojąć.

- Czy nie... byłoby najlepiej, gdybym wróciła do... Florencji? - spytała Safina.

Księżę usłyszał prawdziwą troskę w jej głosie, zdziwił się i podszedł znowu do kominka.

- Ależ oczywiście, że nie! - stwierdził. - Przede wszystkim nie wierzę, że naprawdę chciałabyś porzucić świat. Sytuacja, w jakiej się znalazłaś, jest ci teraz na pewno niemiła, ale być może kiedyś uda nam się coś z tym zrobić.

- Czy... chciałbyś... odrestaurować dom... żeby był równie piękny... jak kiedyś?

- Oczywiście, że chciałbym, ale jest to równie prawdopodobne, jak przeskoczenie przez księżyc czy znalezienie złota na końcu tęczy.

- Obawiam się... że pieniądze, które ja mam... nie zaprowadzą nas... daleko - powiedziała Safina - a jeśli poproszę o resztę... tego, co mi mama zostawiła... macocha nie pozwoli mi ich wziąć... Już to zapowiedziała.

- To jedyne, czego możesz być naprawdę pewna - stwierdził Crispin. - Twoja macocha jest młodą kobietą i ma zamiar przed śmiercią twojego ojca zagarnąć dla siebie tyle, ile się tylko da.

- Wiem - odrzekła Safina - nie mam nawet żadnych klejnotów po mamie, chociaż zawsze mówiła, że będą należeć do mnie.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział książę. - Ostrzegam cię, że nie będziesz tu miała wygod, a czasami możesz nawet być głodna. Wszystko, co mogę ci ofiarować, to dach nad głową, a i ten przecieka.

Ku jego zdziwieniu Safina roześmiała się.

- Przepraszam. Nie powinnam... śmiać się z ciebie - powiedziała. - Ale to brzmi... po prostu śmiesznie... że książę posiadający wielki dom i akry ziemi... nie ma pieniędzy.

- Tylko długi - stwierdził książę - i jeśli nie będę ostrożny, to znajdę się w więzieniu.

- Naprawdę jest aż tak źle? - dociekała.

- Jeżeli znajdziesz w tym domu cokolwiek nadającego się do sprzedania - odparł książę - sprzedam to. Ziemia i dom należą do syna, którego nie posiadam, a wszystko, co można było spieniężyć, zmieniło właściciela już dawno temu.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała Safina.

- Nie mam pojęcia - odparł książę. - Już i tak dużym kłopotem było utrzymanie siebie i dwóch starych służących, którzy nie mają gdzie pójść, chyba że do przytułku. A teraz jeszcze mam żonę...

Dodał pospiesznie;

- Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny. Stwierdzam tylko suche fakty.

- Nie czuję się obrażona. Przynajmniej mamy procenty od kapitału do chwili, kiedy ukończę dwadzieścia pięć lat.

- My? - zapytał Crispin. - Masz naprawdę zamiar pozostać ze mną w tej beznadziejnej sytuacji?

Safina spojrzała na niego niepewnie.

- A czy... jest jakieś inne... wyjście? - zapytała z nadzieją.

- Jeśli pragniesz wygodnego życia - zasugerował książę - bez wątplenia znajdziesz spokojny kąt w domu któregoś ze swych krewnych.

- W tej chwili nie przychodzi mi do głowy nikt, kto przyjąłby mnie z otwartymi rękami - odparła Safina - a poza tym... nasze rozstanie tuż po ślubie... wywołałoby mnóstwo plotek.

- To prawda - powiedział książę - ale po prostu myślałem o tym, że nie będzie ci tu ze mną miło.

- I tobie... również - odpowiedziała Safina cichutko.

- Tak, choć wiem, że brzmi to bardzo niegrzecznie - zgodził się. - Ale chciałbym ci powiedzieć, że spodziewałem się kogoś zupełnie innego niż ty.

- A kogo się spodziewałeś?

- Uczciwie mówiąc, myślałem, że okażesz się albo historyczką, albo chorobliwie nieśmiałą osobką. Safina roześmiała się.

- Dwa razy naprawdę ogarnęła mnie panika. Raz - kiedy macocha ujawniła mi swoje plany, a potem znowu - kiedy... przyszedliśmy do kaplicy.

Przez moment zawahała się, a potem dodała:

- Myślałam, że może będziesz stary... a jeszcze na dodatek... kaleki i zły.

- Mam nadzieję, że przynajmniej te obawy się nie sprawdziły - odparł książę.

- Rzeczywiście - zapewniła go Safina.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pochłonięta rozmową, ściągnęła kapelusz. Położyła go na ziemi koło krzesła.

Książę zobaczył, że jej włosy rozdzielone są pośrodku i ściągnięte w kok z tyłu głowy, odkrywając pięknie sklepione czoło. Po bokach jej twarzy w kształcie serca spływały dwa loki. Przyjrzał się znowu jej prostemu nosowi, ogromnym wyrazistym oczom i prawie krzyknął.

- Teraz już wiem, kogo mi przypominasz!

- Kogo?

- Obraz młodziutkiej Madonny, który widziałem w Galerii Uffizi.

Safina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Tyle razy przyglądałam się tej Madonnie... i marzyłam... żeby tak wyglądać jak ona.

- Twoje życzenie się spełniło - powiedział. Uśmiech rozpogodził jego twarz.

- Może jednak nie jesteś moją żoną, ale aniołem z niebios, który nagle zniknie, powracając tam, skąd przyszedł?

- Chciałabym... żeby tak było - powiedziała Satyna - i wtedy może... byłbyś... szczęśliwy.

Powstrzymała się od powiedzenia czegoś więcej. Książę rozłożył tylko ręce i podszedł znowu do okna.

- To jest niemożliwe, dopóki nie dam sobie rady z tym całym bałaganem, w którym się znalazłem.

- Pomogę ci! Jestem pewna... że potrafię... pomóc ci jakoś - zaofiarowała się Safina - chociaż nie mam... tak dużo pieniędzy... jak się spodziewałeś.

- W ogóle nie myślałem o pieniądzach, kiedy Isobel proponowała mi twoją rękę - odrzekł szorstko. - Powiedziałem jej, że mój tytuł nie jest na sprzedaż.

A więc nie chciał jej pieniędzy. Teraz Safina była już pewna, że powodem, dla którego musiał ją poślubić, były papiery, które macocha wręczyła mu w kaplicy. Miała ochotę zapytać go o nie. Ale zlekła się, że mógłby poczuć się dotknięty jej wścibstwem. Może kiedyś powie jej, czemu nie mógł odmówić hrabinie.

Książę odwrócił się od okna.

- Chyba już czas na lunch - powiedział. - Powinienem zaprowadzić cię na górę i pokazać sypialnię.

Zastanowił się i dodał:

- Obawiam się, że nikt tam na ciebie nie czeka. Safina uzmysłowiła sobie dopiero w tej chwili, że służące zostały w zajeździe, gdzie spędzała z macochą ostatnią noc.

Prawdopodobnie wróciły do Londynu innym powozem. Do tej chwili nie zastanawiała się nad tym. Jej rzeczy musiały zostać przełożone do powozu, którym tu przyjechały.

- Po lunchu - powiedział książę - pokażę ci cały dom. Zobaczysz sama, jak bardzo jest zdewastowany, została tylko kupa kamieni.

Mówił z goryczą, więc Safina wtrąciła:

- Na pewno nie jest aż tak źle, a poza tym świta mi już pewien pomysł.

- Jaki?

Jego ton wyraźnie świadczył, że głęboko powątpiewał w sensowność jakichkolwiek jej planów. Nagle nie była już taka pewna tego, co miała powiedzieć.

- Chciałabym... zobaczyć... dom - szepnęła - i oczywiście ogród, i... całą posiadłość. Czy jest duża?

Książę wyczuł, że nie to chciała mu wcześniej powiedzieć.

Ale właściwie nie bardzo go interesowały jej pomysły.

Nie potrafił myśleć o niczym innym, tylko o tym, że choć Safina nie była taka beznadziejna, jak się spodziewał, to jednak Isobel wygrała. Postanowiła go pokonać i udało się jej to.

Teraz będzie się napawać myślą, że on przeżywa tortury, przykuty do nie kochanej żony. Tortury, które zaplanowała z całą precyzją. Wiedziała przecież doskonale, że Safina nie posiada tyle pieniędzy, żeby mu w jakikolwiek sposób pomóc jeszcze, przez całych następnych siedem lat.

Rozdział czwarty

Po bardzo mizernym i, zdaniem Safmy, wprost niejadalnym lunchu, książę odezwał się:

- Teraz pokażę ci dom. Zobaczysz, w jakich warunkach muszę tu żyć!

W jego głosie zabrzmiała gorycz, jak zawsze w chwilach, gdy mówił o swych posiadłościach.

Najpierw oprowadził ją po pokojach na parterze. Niegdyś musiały być równie imponujące, jak te w rezydencji Wiek. Teraz wszystko było wyblakłe i wyleniałe. Z sufitów kapąła woda i odpadał tynk. Każdy pokój, który oglądała, wymagał generalnego remontu. W dobrym stanie pozostały jedynie osiemnastowieczne marmurowe kominki. Ale i one wyglądały nieporządnie, pełne nie wymiecionego popiołu.

Tak samo wyglądał kominek w sali balowej. Cały parkiet wokół był w pożałowania godnym stanie. Wszędzie widoczne były smugi sadzy. Safina musiała przyznać, że inspekcja wypadła ponuro. Książę prawie w ogóle się nie odzywał. Od czasu do czasu rzucał krótkie, pełne goryczy uwagi, a w jego oczach mogła wyczytać udrękę. Safmie ścisnęło się serce. Wiedziała, że jej dochody z procentów od kapitału będą kroplą w morzu potrzeb.

Aby doprowadzić dom do pierwotnego blasku, potrzeba było znacznie więcej. Oczywiście pieniądze istniały. Fortuna jej matki była wręcz ogromna. Odnowienie domu, ogrodu i posiadłości nie uszczupliłoby w widoczny sposób majątku, który miała otrzymać po śmierci ojca.

Obejrzeliby sypialnie, usytuowane na pierwszym piętrze.

Ogromne łoża w baldachimami, rozpostartymi na czterech imponujących kolumnach, ozdobione złotą koroną, musiały w dawnych czasach wyglądać bardzo okazale.

Teraz trudno było je podziwiać, wyglądały po prostu nędznie. W oknach brakowało szyb, a w niektórych pokojach zasłony wisiały w żalosnych strzępach. Wszędzie leżały pokłady kurzu.

Safina dobrze zdawała sobie sprawę, że para starych służących nie mogła sobie poradzić z takim gospodarstwem. Jako jedyni, którzy pozostali na służbie, starali się przynajmniej przygotowywać posiłki z nie istniejących już prawie zapasów jedzenia.

Banks przekroczył już siedemdziesiątą piątą wiosnę życia, jego żona była ledwie o dwa lata młodsza. Safina przypuszczała, że rzadko kiedy wypuszczają się z kuchni dalej niż do hallu i jadalni. Reszta domu musiała się obyć bez nich.

Przynajmniej - pomyślała - jestem w stanie zatrudnić kogoś młodszego do pomocy.

Oczywiste było, że pani Banks potrzebuje osoby, która wyręczyłaby ją w kuchni.

Safina zanotowała w pamięci, że musi kupić jedzenie nie tylko dla siebie i księcia, ale i dla służby.

Kiedy zakończyli pobieżną inspekcję domu, księżę zabrał Safinę do stajni. Te także wyglądały żałośnie. Tu i ówdzie zapadał się dach. Obszerne żłoby, zbudowane z myślą o różnorodnej paszy, teraz wypełnione były tylko brudną słomą i gnojem.

Księżę miał dwa konie. Oba były już stare.

Na pierwszy rzut oka widać było, że koniecznie wymagają zgrzebła.

- Kiedyś przychodził oporządzać je chłopak ze wsi - odpowiedział księżę na nie zadane pytanie - ale dostał lepiej płatną robotę, więc trudno go winić, że odszedł.

Ze stajni ruszyli z powrotem na plac przed domem. Safina skierowała wzrok na długi podjazd, którym tu przyjechała. Po obu stronach alei rosły dęby, też stare, ale im wiek nie odbierał urody. Poniżej domu widać było jezioro, a na nim kilka kaczek.

- Kiedyś mieliśmy łabędzie - powiedział księżę, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem - ale odleciały, ponieważ po prostu były głodne. Kaczki są błogosławieństwem, za które jesteśmy bardzo wdzięczni.

- Ale teraz nie będziesz do nich strzelał? - zapytała szybko.

Wcześniej dostrzegła, że kilka kaczek otaczają stadka małych kaczątek.

- Nie, oczywiście, że nie - odparł - przyda nam się powiększenie tego stada:

- Niewiele mogę zdziałać, ale przynajmniej kupimy za moje pieniądze dobre jedzenie - zaproponowała Safina. - Myślałam też, że trzeba zatrudnić trochę więcej służby.

Księżę nie wyglądał na zadowolonego. Własna bezradność w sprawach gospodarstwa wywoływała w nim gniew.

- Jeżeli masz zamiar unosić się dumą - powiedziała bez zastanowienia - utrudni to tylko sprawy, które i tak już są trudne.

- „Trudne” to nie najlepsze słowo - stwierdził - „nie do zniesienia” lepiej oddawałoby sytuację.

Czuła się tak, jakby dostała po nosie, więc odeszła bez słowa. To, po czym stapała, musiało być kiedyś trawnikiem, schodzącym w dół do jeziora.

Kiedy stanęła przy brzegu, księżę dogonił ją.

Bił od niego gniew i frustracja.

Aby zmienić temat, powiedziała:

- Widzę, że to jezioro jest głębokie. Pływasz tu?

- Tak, nawet często - odparł książe - na pewno jest to prostsze niż kąpiel w domu.

Jego głos nadal brzmiał szorstko, więc Safina dodała:

- Masz szczęście. Zawsze chciałam pływać, ale mama uważała, że w Wiek jest zbyt dużo ludzi, którzy mogliby to uznać za nieprzyzwoite. Oczywiście zakonnice we Florencji byłyby wręcz zaszokowane takim pomysłem.

- No cóż, tutaj będziesz musiała nauczyć się pływać - stwierdził książe - chyba że chcesz obywać się bez kąpeli.

Mówiąc to odwrócił się plecami do wody.

Safina przyglądała się kaczkom. Okazało się, że było ich dużo więcej, niż dostrzegła z podwórza. Podziwiała irysy i kaczeńce, porastające gęsto brzeg jeziora.

W pewnej chwili zauważyła, że książe idzie już w stronę domu i pospieszyła za nim. Kiedy dochodzili do ogrodu, zobaczyła ogromny dąb. Rósł na skraju alei, gdzie kiedyś najwyraźniej grywano w kręgle. Drzewo dziwnie nie pasowało do zachwaszczonych rabat kwiatowych, które musiały w dawnych czasach stanowić część rosarium. Pośrodku stał zegar słoneczny.

Kiedy podeszli bliżej, Safina dostrzegła przycupniętą u stóp dębu kobietę.

Książe zatrzymał się przy niej.

- Dzień dobry, pani Hewins - odezwał się - czy chciała się pani ze mną zobaczyć?

- Nie, Wasza Wysokość. Ot, przysłałam tak sobie, po parę liści z czarodziejskiego drzewa dla mojej córki.

Zamilkła na chwilę, a potem dodała:

- Jutro jest jej ślub, a ona zawsze powtarzała, że nie chce innego prezentu niż te liście, bo one sprowadzą na nią szczęście i będzie miała zdrowe dzieci.

Kiedy Safina podeszła do księcia, dostrzegła na jego twarzy uśmiech.

- Naprawdę wierzy pani, pani Hewins - spytał - że liście z dębu króla Karola mają taką moc?

- Oczywiście, Wasza Wysokość - powiedziała zdecydowanym głosem pani Hewins. - Uratowały w zeszłym roku mojego męża, kiedy lekarze nie dawali mu już żadnych szans. A Mary Chance - Jego Wysokość pamięta ją, prawda? - przez sześć lat po ślubie nie miała jeszcze dziecka, a wystarczyło, że położyła sobie liść pod piersią i w dziewięć miesięcy potem powiła maleństwo.

Pani Hewins przerwała, żeby nabrać tchu i dodała:

- Mają teraz już czwórkę, trzech chłopaków i córkę, a wszystko to dzięki czarom dębowego liścia.

Książę roześmiał się.

- No cóż, mówi pani z taką wiarą, że prawie mnie pani przekonała. Proszę życzyć ode mnie wszystkiego najlepszego córce,

Pani Hewins dygnęła.

- Dziękuję bardzo Waszej Wysokości za dobre słowa i za liście, które przyniosą im szczęście.

- Niech pani weźmie więcej - powiedział książę - i proszę powiedzieć ludziom z wioski, że też mogą po nie przychodzić, jeżeli chcą.

Kiedy wracali do domu, Safina spytała:

- Opowiedz mi o tym drzewie. Dlaczego ludzie uważają, że ma czarodziejską moc?

- To taki miejscowy przesąd - odparł - ale mnie jakoś nie przyniosło szczęścia!

- Powiedziałaś, że to drzewo króla Karola. Chodziło ci o Karola Drugiego? .

- Mój przodek, trzeci książę Dallwyn, był zdeklarowanym rojalistą - zaczął opowiadać.

- I co się stało? - dopytywała się Safina.

- Kiedy nadeszła restauracja Stuartów i król Karol Drugi zasiadł na tronie, jednym z pierwszych miejsc, jakie odwiedził, było Wyn Park.

- To interesujące - szepnęła Safina. - szkoda, że nie żyłam w tamtych czasach..

- Kiedy byłem chłopcem, marzyłem o tym samym - uśmiechnął się książę. - Na pewno obchodzono tu hucznie jego koronację, a król Karol przed odjazdem posadził dąb.

Safina obejrzała się i jeszcze raz spojrzała na drzewo, a książę dodał:

- Podobno król powiedział wtedy: „Dopomogłeś mi w moim szczęściu, Dallwyn, a więc ja sadzę to drzewo w nadziei, że ono przyniesie szczęście tobie i każdemu, kto usiądzie w jego cieniu”.

Książę na chwilę zamilkł, a potem dodał:

- Wątpię, czy tak dokładnie brzmiały jego słowa, ale moja rodzina i mieszkańcy majątku są o tym przekonani i wierzą, że liście z dębu króla Karola mają moc rozwiązywania ich problemów.

Safina ponownie wyczuła gorzkie nuty w jego głosie. Nie dziwiło jej to.

Kiedy dotarli do domu, nic nie wskazywało, że nadszedł czas popołudniowej herbaty. Z radością przyjęła propozycję, by zjedli wcześniej obiad.

- Posiłek nie będzie zbyt obfity - powiedział książę - a ponieważ Banksowie lubią wcześniej chodzić spać, jadamy zazwyczaj koło siódmej.

- Bardzo mi to odpowiada - powiedziała Safina. Poszła do swojego pokoju i stanęła przy oknie. Przynajmniej mam tu wspaniały widok - pomyślała. Słońce chyliło się ku zachodowi, zalewając jezioro złotą poświatą.

Ponad dębami pojawiła się czerwona luna.

Gdyby tylko miał pieniądze, wszystko to mogłoby wyglądać znowu tak pięknie! - snuła dalej swe rozmyślenia.

Uderzyła ją myśl, że wysłuchiwanie przez siedem lat gorzkich skarg księcia uczyni ją bardzo nieszczęśliwą.

- Na pewno uda mi się namówić tatę, żeby dał mi trochę pieniędzy - powiedziała na głos.

Ale wiedziała, że nie może lekceważyć gróźb macochy. Przypomniała też sobie, że powodem goryczy księcia był nie tylko stan domu. Jeśli można było wierzyć Isobel, kochał się przecież w ambasadorowej Francji.

Muszę z nim porozmawiać i spytać, czy decydujemy się pozostać tutaj, czy też przeniesiemy się do Londynu. Pomyślała, że być może byłoby łatwiej, gdyby przez cały czas nie straszyło ich widmo upadku. Wiedziała jednak, że na taką rozmowę jest jeszcze za wcześnie. Nie chciała od razu pytać, czy książę ma jakieś plany dotyczące ich dwojga.

Sytuacja nie jest tak przerażająca, jak myślałam - stwierdziła. Jedno tylko za wszelką cenę musimy mieć - konie! Tego jej ojciec nie powinien odmówić. Nawet macocha nie jest w stanie się sprzeciwić w tej kwestii.

Safina przebrała się w jedną ze swych skromnych sukni wieczorowych, które kupiła we Florencji.

Wyn Park i książę wydali jej się wyzwaniem. Miała dziwne uczucie, jakby własna matka nakazywała zająć się zarówno posiadłością, jak i jej właścicielem.

- Musisz mi pomóc, mamo - szepnęła. - To nie będzie takie łatwe. Książę zamierza się bronić przed wszelką pomocą od żony, której sobie nie życzył.

Swoje stroje musiała rozpakować sama. W sypialni znalazła kufry, które przywiozła ze sobą z Florencji.

Banks na pewno nie dałby rady przydźwigać ich na górę. Musiał namówić woźnicę macochy albo lokaja, żeby mu pomogli. Dobrze się stało, ponieważ w przeciwnym wypadku musiałaby rozpakować się na dole albo poprosić księcia o wniesienie skrzyń na górę.

Teraz pojawił się inny problem, który musiała w jakiś sposób rozwiązać. Ktoś powinien zabrać rozpakowane skrzynie.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze, żywiąc nadzieję, że księciu spodoba się suknia. Była wykonana z przepięknego florenckiego jedwabiu, uważanego za najwykwintniejszy w całych Włoszech.

Safina nie kupiła zbyt wielu nowych kreacji przed swym wyjazdem. Miała dopiero wejść w towarzystwo i spodziewała się, że ojciec zechce na okazję jej debiutu zamówić suknie u najlepszych krawców londyńskich.

Miała ze sobą tylko te ubrania, które nosiła podczas ostatniego roku w szkole. I trzy czy cztery suknie zamówione tuż przed wyjazdem, żeby podczas pierwszych dni w domu nie wyglądać na zanedbaną.

Być może po jakimś czasie i ja zmarnieję jak cały ten dom - przemknęło jej przez myśl - ale postaram się przynajmniej nie zgorzknąć.

Zeszła na dół z podniesioną głową. Księżę oczekiwał jej w gabinecie. Ponieważ był dopiero początek kwietnia, ktoś - podejrzewała, że sam księżę - napalił w kominku. Dymiło z niego trochę, jakby komin nie był przeczyszczony, ale pokój od razu poweselał.

Spojrzała na księcia i zauważyła, że on także przebrał się do obiadu. I choć jego żakiet był dość znoszony, nadal wyglądał bardzo elegancko.

Ku zdziwieniu Safiny wręczył jej kieliszek.

- Szampan! - wykrzyknęła.

- Trudno w to uwierzyć - odparł - ale najwyraźniej twoja macocha zostawiła butelkę i resztę jedzenia, które zabrała na drogę. - Roześmiał się krótko i dokończył: - Sądzę, że chciała nas obrazić, ale prawdę mówiąc jestem zawsze wdzięczny za takie drobne łaski jak butelka dobrego napitku!

Po tej przemowie podniósł kieliszek.

- Za oporną pannę młodą i jej niezwykły dar dzielnego znoszenia narzuconego małżeństwa.

- Dziękuję - odpowiedziała Safina. - Muszę zrewanżować się życzeniami wszystkiego najlepszego dla opornego pana młodego.

Oboje upili nieco z kieliszków, a potem księżę powiedział:

- Teraz chodźmy do stołu, ale butelkę zabieramy ze sobą. Nie pozwolimy zmarnować się niczemu, co dobre.

- Oczywiście - zgodziła się ochoczo.

Ruszyli korytarzem, przeszli przez hall i wkroczyli do jadalni. Tam już czekał na nich Banks.

Safina dostrzegła natychmiast, że starzec bardzo się napracował - przyniósł na tę okazję srebrną zastawę. Na stole stały cztery georgiańskie świeczniki, najwyraźniej świeżo oczyszczone. Była też na samym środku stołu wielka srebrna waza na róże, w której ułożono niezbyt umiejętnie jakieś białe kwiaty.

- Jakie to piękne! - wykrzyknęła. - Dziękuję, że starałeś się tak uświetnić mój pierwszy obiad w Wyn.

Banks rozpromienił się. Kiedy księżę i Safina usiedli, wyszedł, by przynieść im jedzenie.

Na stole pojawił się, dzięki Isobel, wspaniały pasztet, który Safina jadła już poprzedniego wieczoru. Potem podano zimnego łososia, prawdopodobnie z tego samego źródła. Na deser był pudding, niestety niezbyt smaczny. Tę część posiłku najwyraźniej przygotowała pani Banks z resztek, które znalazła w spiżarni.

Kiedy Banks zabierał talerze, odezwał się do księcia, usiłując mówić szeptem:

- To już wszystko, Wasza Miłość, nie mamy nic więcej do jedzenia.

- Mam nadzieję, że tobie i twojej żonie wystarczy reszta pasztetu i łososia - odpowiedział księżę.

Safina miała wrażenie, że twarz starego człowieka rozświetliła się na te słowa.

Najwyraźniej spodziewał się, że resztki będą trzymane dla „państwa”.

- Jedno jest jasne - powiedziała Safina po wyjściu Banksa - albo musimy pojechać jutro po zakupy, albo ty wybierzesz się na polowanie!

Zobaczyła, jak jego usta zaciskają się w wąską linię. Świadomość braków w domu nie była mu miła.

Po chwili odezwał się:

- Przypuszczam, że jako kobieta, będziesz chciała zająć się przynajmniej kuchnią.

- Na pewno spróbuję - odparła Safina. - Prawdę mówiąc, umiem gotować.

Księżę uniósł w górę brwi.

- Czy uczyli cię tego w szkole?

- Nie tam - padła odpowiedź. - Ponieważ jednak tatuś jest, jak sam się nazywa, epikurejczykiem i smakoszem, mieliśmy zawsze w Wiek bardzo utalentowanych kucharzy.

Zauważyła, że księżę słucha jej z uwagą, więc ciągnęła dalej:

- Pierwszy raz wzięłam się do gotowania, kiedy miałam pięć lat. Kuchnia fascynowała mnie, zawsze się tam kręciłam. Żeby im nie przeszkadzała w pracy, kucharze dawali mi jakieś produkty i pozwalali samej przygotowywać różne potrawy.

Uśmiechnęła się do wspomnień.

- Potem mama kazała mi wybudować domek dla lalek z prawdziwą kuchnią, gdzie mogłam gotować dla siebie i swoich guwernantek.

- I dzięki temu będziesz mogła zarobić na utrzymanie, kiedy wszystko inne zawiedzie - stwierdził książę. - Niestety, ja nie mam podobnie użytecznych talentów.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała Safina. - Idę o zakład, że jesteś dobrym jeźdźcem, mógłbyś więc zostać instruktorem jazdy konnej, a może też nauczycielem strzelania.

- I ile mógłbym zarobić na takiej posadzie? - zapytał książę. - Nie starczyłoby nawet na taki obiad, jaki właśnie zjedliśmy.

Znowu pograżał się w apatii, ca widząc, Safina podniosła się energicznie.

- Nie mamy porto, żebyś mógł się napić po obiedzie - powiedziała - więc najlepiej będzie, jak zanieziesz swój kieliszek i to, co zostało w butelce, do gabinetu. Przyjemniej będzie można porozmawiać przy kominku.

W jadalni było bardzo zimno. Postanowiła, że musi zabierać na dół narzutkę. Podejrzuwała, że w zasłoniętych oknach brakowało szyb i dlatego wdierał się do pokoju wiatr. Jadalnia była tak duża, że mogła pomieścić czterdzieści osób i jeszcze nie byłoby tłoczno.

Książę milczał. Ale ruszył za nią z butelką szampana i dwoma kieliszkami.

Kiedy jednak znaleźli się w gabinecie, Safina wymówiła się od picia, twierdząc, że nie będzie mogła po szampanie zasnąć.

- Mam nadzieję, że z tym nie będziesz miała kłopotów - powiedział książę. - Przynajmniej materace w tym domu są niezwykle wygodne - z gęsiego pierza.

Mówiąc to usiadł i znowu zwrócił się do Safiny:

- Uważam, że zachowywałaś się przez cały dzień z niezwykle opanowaniem i okazałaś, jak to już powiedziałem przy okazji toastu, niezwykle dzielność.

- Dziękuję - odpowiedziała Safina. - Sądzę, że oboje przyjęliśmy naszą sytuację z godnością.

- Kiedy się rano przygotowywałem do dzisiejszego dnia, pomyślałem, że najlepiej byłoby zachowywać się możliwie naturalnie.

- Oczywiście - zgodziła się Safina - i chociaż w tej chwili wydaje się to niemożliwe, być może życie nasze nie okaże się tak trudne, jak się teraz wydaje.

- Bez wątplenia jesteś optymistką - odparł.

Pomyślała, że się z niej naigrawa i podniosła się z krzesła. - Chyba pójdę już spać.

- Oczywiście - zgodził się książę.

Wypił to, co pozostało w kieliszku, i ustawił płytę chroniącą palenisko. Zgasił świece, znajdujące się po obu stronach kominka. Zasłony w pokoju nie

były zaciągnięte, na dworze panował mrok. Pierwsze gwiazdy zaczęły się pokazywać ponad wierzchołkami drzew.

Safina zrozumiała, że jej mąż ma zamiar pójść razem z nią na górę. Poczekała na niego w otwartych drzwiach. Korytarz był kompletnie ciemny. W hallu stały na stole dwie świece, z których tylko jedna się paliła. Książę zapalił drugą świecę i ruszyli razem schodami na górę. Przemierzyli szeroki korytarz.

Safina po raz pierwszy zauważyła, że pod portretami przodków księcia stoją przepiękne inkrustowane skrzynie. Obrazy zaś najwyraźniej namalowali najlepsi malarze epoki. Płótna wymagały oczyszczenia. Skrzynie - odkurzenia. Ale był w nich wdzięk i piękno, które ją zachwyciły.

Książę zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni. Miała właśnie powiedzieć mu dobranoc, kiedy się odezwał:

- Mam nadzieję, że przygotowano wszystko, co może być ci potrzebne. Przyjdę niedługo. Może nie zauważyłaś, ale nasze pokoje połączone są drzwiami.

Nie czekając na jej odpowiedź, podszedł do następnych drzwi, prowadzących niewątpliwie do jego sypialni.

Safina patrzyła na niego zaskoczona. Musiała go chyba źle zrozumieć. Ale przecież na pewno powiedział: „Przyjdę niedługo”.

Weszła do swojego pokoju, postawiła świecę i stojąc, wpatrywała się w drzwi, których wcześniej nie dostrzegła. Znajdowały się w pobliżu okna i najwyraźniej prowadziły do sąsiedniej sypialni.

Czy... to możliwe, żeby on myślał...?

Wtem, jakby uświadamiając sobie sytuację, w obronnym geście przycisnęła rękę do twarzy. Kiedy książę powiedział, że będą zachowywali się normalnie, nie tak to rozumiała. Nie mógł przecież zachowywać się jak normalny mąż, kochając inną kobietę.

Safina była tak niewinna, że nie wiedziała, na czym polega fizyczna miłość między kobietą a mężczyzną. Wiedziała, że gdy sypiają razem, wynikiem tego jest dziecko, a to, co robią ze sobą, jest bardzo intymne.

Jeżeli jest to miłość taka, jak pomiędzy jej tatą i mamą, musi to być cudowne. Ale pozwolić mężczyźnie, którego spotkała po raz pierwszy tego dnia rano, wejść do własnego pokoju, byłoby zupełnie czymś innym. Miały spać w jej łóżku i być może dotykać jej lub nawet całować!

Czuła, że wzdraga się na tę myśl.

W tej chwili poczuła się równie przerażona, jak rano w kaplicy, kiedy książę wydawał się jej taki groźny i potężny. Czuła wtedy emanującą z niego nienawiść.

I nadal mnie nienawidzi - pomyślała - ale ponieważ stara się zachowywać normalnie i z godnością, uczyni mnie swoją żoną! Wiedziała, że w takiej sytuacji nie zniosłaby myśli, że ma mu urodzić dziecko.

To byłby grzech... grzech przeciw... Bogu, gdyby dał mi dziecko, kochając kogoś innego.

Z rozmów prowadzonych przez dziewczęta w szkole wiedziała, że mężczyźni, nawet w małżeńskim stanie, potrafią zabawiać się z innymi kobietami, aktorkami na przykład. I czasami, ale tego już nie była taka pewna, z kobietami z jej własnej klasy społecznej.

Safina nie interesowała się tym specjalnie i nie przysłuchiwała się, gdy inne dziewczynki szeptały na ten temat. Dla niej miłość była czymś pięknym, zachwytem, który widziała w oczach swojej matki. Ekstazą opisywaną w poematach, dramatach i powieściach, które pożyczała ze szkolnej biblioteki. Wszystkie te opowieści podkreślały duchowy aspekt miłości. Sądziła, że jest to takie uczucie, jakie przenikało ją w kaplicy, podczas gdy chór wznosił swe peany. Wtedy czuła, jak unoszą ją skrzydła anielskie. To samo uczucie przenikało ją, gdy co niedziela przystępowała do świętego sakramentu. Jej serce płynęło wtedy prosto do Boga.

Jak mogłaby darzyć takim samym uczuciem mężczyznę, który nienawidził jej i pragnął, by miejsce Safiny zajmowała inna kobieta.

Spojrzała na drzwi łączące ich pokoje. Wiedziała, że za kilka minut wejdzie przez nie książę. Poczła ogarniającą ją panikę. Musi uciekać! Dobiegła do drzwi i bezszelestnie je otworzyła.

Na korytarzu panował mrok, rozświetlony blaskiem samotnej świecy, przenikającym z odległego hallu. Udało jej się zejść bezszelestnie na dół do frontowych, drzwi. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że nie są zaryglowane. Klucz tkwił w zamku, wystarczyło go tylko lekko przekręcić. Obróciła go bezszelestnie i drzwi stanęły otworem. W tej samej chwili poczuła na twarzy chłodny podmuch nocy.

Ruszyła biegiem przez dziedziniec, w stronę jeziora, Stała na brzegu bez tchu.

Gwiazdy odbijały się w spokojnej wodzie. Było bardzo cicho, nawet kaczki pograżyły się we śnie.

Stojąc na wysokim brzegu, patrzyła na jezioro. Gdzieś w dali majaczył drugi brzeg. Pomyślała, że jest on bardzo odległy. Ale nie widziała przed sobą innej drogi. Może to, co zamierzała zrobić, było niesłuszne, nawet złe - matka przełożona na pewno nazwałaby to grzechem. Ale czy miała inne wyjście? Wrócić do domu i walczyć z nienawiścią księcia? Musiało minąć siedem lat,

zanim naprawdę mogła mu się na coś przydać. Każdego dnia będzie mu coraz bardziej nienawistna, ponieważ została mu narzucona.

Kiedy umrę - myślała Safina - spotkam się z mamą i ona zrozumie, że zrobiłam jedyną rzecz możliwą.

Pomyślała o macosze. Na pewno bardzo się ucieszy zniknięciem pasierbicy. Ona mnie nienawidzi, księżę mnie nienawidzi, nie mam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc.

Znowu spojrzała na wodę. Była ciemna i zimna. A ona tak się cieszyła na powrót do Anglii.

Muszę to zrobić, muszę.

Ponownie poczuła przerażenie na myśl, że księżę mógłby spędzić z nią noc. Kiedy wejdzie do jej sypialni i zobaczy, że jej tam nie ma, zacznie poszukiwania. Przez całe popołudnie zachowywał się dość miło.

Ból, jaki czuła, i przerażenie nie pozwalały jej jasno myśleć. Chciało jej się płakać.

Czy będę krzyczeć tonąc? - zapytała sama siebie.

Nagle przypomniała sobie czyjeś słowa, że jest to bardzo przyjemny rodzaj śmierci. Poza tym cała przeszłość ukazuje się przed oczami.

Zobaczę mamę i tatę, i Wiek - myślała - konie... i ogrody i mama będzie mi opowiadać o kwiatkach i ptakach.

Na tę myśl ogarnęła ją fala szczęścia. Nie czuła już bicia przerażonego serca, popłochu myśli i bólu.

Obejrzała się za siebie.

W mroku trudno było cokolwiek dojrzeć.

Ale wydawało jej się, że jakiś wielki i przerażający kształt zbliża się ku niej.

W tym momencie oprzytomniała.

Wydała krzyk, który przeciął jak nóż nocną ciszę, i rzuciła się w jezioro.

Rozdział piąty

Książę rozebrał się w swoim pokoju.

Uważał, że oboje z Safina wykazali się zdrowym rozsądkiem, postanawiając, że będą zachowywać się w tym dziwnym małżeństwie możliwie normalnie. Zdawał sobie sprawę, że tego dnia nie był najmilszym kompanem, ale przecież nie bez powodu. Musiał przyznać jednak, że żona, którą narzuciła mu Isobel, była inteligentna. Kiedy oglądali dom, stwierdził, że Safina rozpoznaje wszystkich wielkich artystów, którzy malowali portrety jego przodków. A jej znajomość stylów mebli wprost go zadziwiła.

Był pod wrażeniem jej opanowania i umiejętności akceptowania sytuacji, która jemu wydawała się zupełnie nieznośna.

Przebrał się w piżamę, zdmuchnął świecę i ruszył w stronę drzwi. Ze względu na grubość ścian, były one podwójne. Otworzył pierwsze i w ciemności sięgnął po klamkę drzwi, prowadzących do sypialni Safiny. Wszedł do środka.

W świetle świecy zobaczył, że pokój jest pusty. Pomyślał, że to dość dziwne. Gdzie też ona mogła pójść?

Drzwi na korytarz stały otworem. Rozejrzał się wokół i uświadomił sobie, że Safina wcale się nie rozebrała. Mogła, co prawda, włożyć wszystkie rzeczy do szafy i szuflad, ale nie wydawało się to prawdopodobne. Nie przyszło mu wcale do głowy, że mogłaby uciec. Przypuszczalnie zeszła po coś na dół. Ale chyba niczego tam nie zostawili?

Podszedł korytarzem do szczytu schodów. Poczł zimny powiew i zauważył, że frontowe drzwi nie są zamknięte. Dopiero w tym momencie przebiegła mu przez głowę myśl, że Safina uciekła. Jak piorun raziło go przypuszczenie, że mogła się go bać.

Książę przywykł do kobiet, które padały mu w ramiona, zanim jeszcze zapamiętał ich imiona.

Ponieważ był bardzo przystojny, a w dodatku pochodził z wiekowej szlacheckiej rodziny, kobiety zaczęły uwodzić go w dniu, kiedy skończył Eton.

Podszedł do frontowych drzwi. Dostrzegł w świetle księżycy postać swej żony na brzegu jeziora. Nie mógł uwierzyć, że Safina w tak chłodny wieczór podziwia urodę krajobrazu. Wcześniej tego dnia uwiodło ją piękno jeziora ze stadem pływających po nim kaczek.

Kiedy tak stał i patrzył na nią, instynkt podpowiedział mu, co Safina naprawdę zamierza zrobić. W pierwszej chwili zignorował przeczucie, oskarżając się o zbyt wybujałą wyobraźnię. Przecież przez cały dzień

zachowywała się tak spokojnie i panowała nad sobą w podziwu godny sposób, czemuż teraz miałyby wpadać w histerię? Mimo to przyspieszył kroku.

Wtem zobaczył, że Safina odwraca głowę. Musiała go dostrzec, bo w chwilę później krzyknęła głośno i rzuciła się do wody. Książę ruszył biegiem, ściągając z siebie gruby welwetowy szlafrok. Safina mówiła, że nie umie pływać. Gdy dotarł do jeziora, nie tracił czasu, by jej wypatrywać w wodzie.

Zanurkował w samej koszuli. W tej właśnie chwili wypłynęła na powierzchnię tuż przed nim i zdołał ją pochwycić. O ile mógł się zorientować, straciła przytomność. Książę był dobrym pływakiem i bez trudności odholował Safinę do brzegu.

Uniósł ją w górę ponad irysami i kaczeńcami i ułożył na ziemi. A potem sam wspiał się na brzeg.

Ubranie oblepiało jej ciało. Rozplecione włosy spływały wzdłuż mokrych policzków. Oczy miała zamknięte. Książę wiedział, że upadając na taflę wody, musiała się mocno uderzyć.

Przez kilka chwil tylko patrzył na nią. Następnie ściągnął z siebie mokrą koszulę i rzucił ją na ziemię. Podniósł szlafrok i otulił się nim szczelnie. A potem zaniósł Safinę, brnąc przez gęstą trawę, na dziedziniec. Była lekka jak piórko. Czuł, jak szlafrok przemaka mu od jej mokrego ubrania.

Kiedy wnosił ją po schodach, ich ślad znaczył strumyczek wody. Przed drzwiami sypialni Safiny zawahał się na moment, jakby nie bardzo pewien, czy powinien tam wchodzić. Ostrożnie położył ją na dywanie. W świetle świecy przyjrzał się żonie i stwierdził, że nadal jest nieprzytomna. Poszedł szybko do własnej sypialni.

Ściągnął z siebie szlafrok, energicznie wytarł się ręcznikiem i wciągnął na siebie pierwszą lepszą parę spodni, jaką znalazł pod ręką.

Z szuflady wyciągnął koszulę. Zarzucił ją tylko na ramiona. Nagle pomyślał, że jeśli Safina odzyska przytomność i zobaczy go nie ubranego, może doznać szoku.

Nigdy wcześniej podobna myśl nie przyszlaby mu w ogóle do głowy. Teraz zdał sobie sprawę, że Safina może się różnić od kobiet, z którymi się dotąd spotykał. Uświadomił sobie wreszcie, jak bardzo jest jeszcze młoda.

Kiedy wrócił do sypialni żony, Safina leżała w tym samym miejscu, gdzie ją położył. Wokół niej, na dywanie, widniała ciemna plama wilgoci, która powiększała się z każdą chwilą.

Położył koszulę na łóżku. Wziął świecę i ruszył do bielizniarki, znajdującej się w odległym końcu korytarza.

Ponieważ goście rzadko pojawiali się w Wyn, w szafie pełno było prześcieradeł, poszew i ręczników. Wszystkie były czyste, choć wiele wymagało cerowania. Książę wziął kilka ręczników i wrócił do Safiny.

Zapalił parę świec, potem ukląkł na podłodze i zaczął ją rozbierać.

Pomyślał, uśmiechając się nieco ironicznie do siebie, że po raz pierwszy w życiu rozbiera kobietę, która nie jest tego świadoma.

Kiedy zdjął z niej suknię i zsunął koszulę, stwierdził, że jej ciało, nie w pełni jeszcze dojrzałe, jest bardzo piękne. Drobne, lecz kształtne piersi, szczupła talia, wąskie biodra były bez skazy. Naprawdę mogłaby być jedną z Madonn, o których rozmawiali.

Jest taka młoda - pomyślał znowu. Wiedział, że gdyby zdawała sobie sprawę z tego; co on robi, byłaby zaszokowana. Wysuszył jej długie włosy tak dobrze, jak tylko potrafił.

Położył trzy ręczniki na poduszce i odciągnął na bok prześcieradła i koce.

Od pasa w dół ciało Safiny wciąż jeszcze okrywała koszula. Rozebrał ją do naga i wytarł pospiesznie, starając się nie myśleć o urodzie jej ciała. Uciekła przecież od niego ze strachu.

Teraz on się bał, że dziewczyna odzyska przytomność, zanim zdoła ją zanieść do łóżka.

Ale kiedy podniósł Safinę z podłogi, głowa otoczona jedwabistymi włosami; których dotyk już poznał, opadła bezwładnie na jego pierś.

Przeniósł żonę na łóżko. Położył jej głowę na ręcznikach, a potem naciągnął prześcieradła i koce aż pod brodę.

Wyglądała tak filigranowo, zagubiona pomiędzy czterema kolumnami wznoszącymi się ponad łóżkiem. Pomyślał, że jest wzruszająca i będzie musiał ją chronić nie tylko przed okrutną Isobel, ale także przed sobą samym.

Jak mogłem być takim głupcem i nie rozumieć, że ona boi się małżeństwa, którego istoty w swej niewinności nie rozumie?

Był zły na siebie, że nie potrafił wcześniej postawić się w jej położeniu. A zawsze uważał się za spostrzegawczego. Podczas służby W wojsku, zanim odziedziczył tytuł, zawsze potrafił ocenić właściwie swoich ludzi. Był najbardziej lubiany i poważany wśród oficerów.

Odwrócił się od Safiny i sięgnął po kolejny ręcznik, żeby tym razem wytrzeć własną pierś i ramiona. Założył koszulę. Zabrał świecę i mokre ręczniki, którymi wycierał Safinę, po czym wyszedł z pokoju.

Zszedł po schodach do kuchni. Wiedział, że o tej porze Banksowie będą już w łóżkach, a nie chciał ich niepokoić. Powtarzał sobie, że nikt nie może się

dowiedzieć, co właściwie wydarzyło się tej nocy. Położył mokre ręczniki na stole. Rano powie Banksom, że kąpał się w jeziorze.

W starym piecu, któremu wyraźnie przydałby się remont, ciągle jeszcze tlił się ogień. Książę dorzucił drewna na palenisko i postawił na płycie czajnik z wodą. Zaczął kolejno otwierać wszystkie szafki kuchenne.

Wreszcie znalazł to, czego szukał. Butelki na gorącą wodę. Kilka leżało na półce. Za czasów jego ojca służyły do ogrzewania łóżek na noc.

Wziął jedną i napełnił gorącą wodą z czajnika, stojącego na kuchni.

Miał też nadzieję, że znajdzie gdzieś odrobinę czekolady czy czegoś podobnego, żeby przygotować gorący napój. Któraś z jego kuzynek spędziła nie tak dawno parę dni w pałacu. Wydawało mu się, że przywiozła ze sobą własną czekoladę, którą wprost uwielbiała. Nie mylił się. Stwierdził, że została akurat odpowiednia porcja dla Safiny.

Cała ta krzątanina zabrała mu trochę czasu. Wreszcie dotarł na górę z butelką gorącej wody, filiżanką czekolady i świecą.

Przez cały czas obawiał się, że Safina odzyska przytomność i znowu ucieknie. Kiedy wkroczył do pokoju i zastał ją leżącą w łóżku, poczuł ogromną ulgę. Postawił filiżankę z czekoladą i świecę na stoliku obok łóżka. Uchylił koce w miejscu, gdzie powinny znajdować się stopy dziewczyny i tuż przy nich położył butelkę.

Niechący dotknął przy tym jednej nogi i stwierdził, że jest - jak zresztą przypuszczał - lodowato zimna.

Wsuwał właśnie koce pod materac, kiedy Safina poruszyła się.

Otworzyła oczy i krzyknęła cicho na jego widok.

Jej głos był ledwie słyszalny i pełen trwogi, więc książę pochylił się nad żoną i łagodnie powiedział:

- Wszystko w porządku, jesteś zupełnie bezpieczna. Przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem już silniejszym głosem powiedziała:

- Co... co... się stało?

Usiadł na łóżku, ujął jej rękę i ogrzewał w swoich dłoniach.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Jesteś we własnym łóżku i nikt cię tu nie skrzywdzi.

Przez moment nie rozumiała. Potem wspomnienie tego, co zrobiła, stopniowo powróciło. Jej policzki poczerwieniały.

- Topiłam... się - powiedziała szeptem.

- Próbowalas - poprawił ją książę - i była to chyba najgorsza rzecz, jaką mogłabyś zrobić.

Jego palce zacisnęły się przez chwilę na jej dłoni i dodał:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się mnie boisz? Powieki jej zatrzepotały, policzki pociemniały jeszcze bardziej.

- To wszystko moja wina - powiedział książę - więc teraz ci coś proponuję. Czy wysłuchasz mnie, Safino?

Odwróciła głowę na bok, ale oczy miała wciąż otwarte, i odpowiedziała słabym głosem:

- Słucham.

- Tak jak już powiedziałem - ciągnął dalej książę - to był mój błąd, bo nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jesteś młoda, jak głęboko zraniła cię macocha i jak mocno dotknęły cię wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia.

Na chwilę umilkł, a potem odezwał się znowu:

- Proszę, żebyś mi wybaczyła, Safino. Zaczniemy jeszcze raz zupełnie inaczej.

Poczuł, jak drżą jej ręce.

Wiedział, że wciąż jeszcze jest zalekniona, może nawet tak samo, jak w chwili, gdy postanowiła uciec.

- Wiesz, co staraliśmy się zrobić? - mówił książę. - A właściwie, co ja robiłem. Chciałem zacząć wszystko nie od początku, a od środka.

Wymruczała coś w odpowiedzi, ale nie był pewien, czy go dobrze zrozumiała.

- Proponuję - ciągnął dalej - i mam nadzieję, że zgodzisz się ze mną, żebyśmy rozpoczęli od rozdziału pierwszego, kiedy to po raz pierwszy spotkaliśmy się.

Mówił tak, ponieważ poznał już żywą inteligencję dziewczyny. Starał się więc apelować do jej wyobraźni.

Pamiętał, że kiedy oglądali bibliotekę, zachwycała się dużym zbiorem jego książek.

- Czy... chcesz powiedzieć... - zaczęła Safina, ale nagle zmieszana ucichła.

- Mówię - stwierdził stanowczo książę - że musimy się poznać. Spotkaliśmy się dzisiaj i jesteśmy podobni dwojgu rozbitkom, którzy znaleźli się na opuszczonej wyspie, nie znali się wcześniej i muszą wykorzystać całą swą mądrość, żeby przeżyć.

Powoli Safina odwróciła z powrotem głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- To właśnie... nam się wydarzyło - szepnęła.

- Oczywiście, że tak - powiedział Crispin - a ten dom naprawdę przypomina opuszczoną wyspę, tyle tylko, że brakuje nam bananów, które moglibyśmy

jeść, by nie umrzeć z głodu, i ryb, które moglibyśmy sobie smażyć, gdybyśmy oczywiście byli na tyle sprytni, żeby je złowić.

Safina parsknęła cichutko śmiechem..

- Zamieniasz... to... w bajkę.

- Bo to jest bajka, jeśli się nad tym zastanowić - odparł książę - a ponieważ gramy w niej główne role, musimy zachowywać się tak, żeby nie zepsuć czytelnikom przyjemności.

Zacisnął lekko palce na jej dłoni.

- Obiecuj, że już więcej nie będziesz uciekać i nie zostawisz mnie samego. Nawet Robinson Crusoe miał w końcu towarzystwo Piętaszka.

Teraz Safina naprawdę się roześmiała.

- To nie bardzo mi pochlebia.

- W naszej opowieści - odparł książę - bohaterka znajduje obcego, który jest rozbitkiem, podobnie jak ona. To mądry i inteligentny mężczyzna, który gotów jest zrobić wszystko, o co ona poprosi. Kiedy to mówił, ich oczy spotkały się.

- Przepraszam - wyszeptała. - Zachowałam się... głupio, nie powinnam... się była... tak bać.

- Rozumiem - powiedział Crispin - a ty musisz obiecać, że wybaczysz mi moją głupotę.

- A... teraz - powiedziała Safina bardzo cichutko - jesteście... przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi - powtórzył książę - a może raczej powinniśmy powiedzieć - partnerami. Jeśli przeżyjemy, będziemy się dzielić wszystkim, co jest w naszym posiadaniu.

Safina wydała okrzyk radości, a potem powiedziała już spokojniej:

- Kiedy wróciliśmy... znad jeziora... przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Zamilkła i wyszeptała:

- Ja wiem... że to było złe... próbować się utopić. Tata... wstydziłby się... za mnie... że okazałam się... takim tchórzem.

- Nie myśl już więcej o tym - powiedział książę. - Nikt, o tym się nigdy nie dowie, a ty i ja zapomnimy wszystko.

- Czy... naprawdę... możemy tak zrobić?

- Ja już zapomniałem.

Wiedziona nagłą myślą, Safina powiedziała:

- Ty... musiałeś mnie przynieść... i rozebrać!

Jej policzki znowu pokryły się czerwienią, więc książę uspokoił ją:

- Nie myśl o tym, zresztą nie jesteś ciężka.

- Ty też... musiałeś się... przeze mnie zamoczyć.

- Po prostu ociekałem wodą - potwierdził książę. - Powiem jutro Banksom, że poszedłem się kąpać. A ubrania zdążę wysuszyć przy ogniu.

W tej chwili przypomniał sobie, że zostawił nocną koszulę nad jeziorem. Pomyślał, że musi ją zabrać stamtąd z samego rana.

- Teraz - oznajmił - to wszystko jest już zapomniane, a ty miałaś mi przecież coś do powiedzenia.

- Myślałam o dwóch sprawach - powiedziała Safina - ale może pomyślisz, że to... głupie.

- Jeśli uznam to za nierozsądne, powiem ci - odparł książę. - Ale od chwili, kiedy znalazłaś się na naszej samotnej wyspie, nie powiedziałaś jeszcze nic głupiego.

Safina przez moment milczała, ale widząc w jego oczach nie znane jej do tej pory światło, postanowiła odważyć się i wyjawić mu swoje pomysły.

- Przypomniałam to sobie - zaczęła - kiedy pani Hewins prosiła o liście z Czarodziejskiego Drzewa. We Florencji siostry raz do roku obchodziły uroczyste dzień założycielki zakonu.

Spojrzała na księcia, chcąc upewnić się, że jej słucha, a potem ciągnęła dalej:

- Nazywała się Costanza i była świętą.

- Chyba słyszałem o niej - wtrącił książę.

- Zakonnice - mówiła dalej Safina - oprawiały małe kawałeczki habitu w metalowe ramki, a potem każdy składający daninę na klasztor otrzymywał w zamian taki podarunek.

Książę coś mruknął, jakby zaczynał rozumieć, do czego ta historia prowadzi, ale nie przerywał opowieści.

- Jedna z tych świętych pamiątek oprawiona została w złoto i wysłana do Ojca Świętego.

- Czy naprawdę uważasz, że moglibyśmy robić to samo z liśćmi dębu króla Karola? - zapytał książę.

- Dlaczego nie? - odpowiedziała pytaniem Safina. - Jeżeli przynoszą szczęście wieśniakom i wieść o tym się rozejdzie po całej Anglii, inni ludzie też będą chcieli mieć taki talizman.

- To jest na pewno jakiś pomysł - stwierdził Crispin. Pomyślał o swych kolegach z White Club, którzy udawali cynicznych, a jednocześnie byli szalenie przesądni. Znał takich, którzy nigdy nie zakładali się w piątek trzynastego. Jeden z nich nosił zawsze przy sobie zajęczą łapkę, która wedle starej tradycji miała przynosić szczęście. Inny z kolei nie rozstawał się z rogiem nosorożca, przywiezionym z Afryki.

Mógł wymienić jeszcze kilka zabobonów, w które powszechnie wierzone. I chociaż on sam zawsze naśmiewał się z takich rzeczy, często marzył o talizmanie, który zapewniłby mu szczęśliwszą przyszłość.

- Może masz rację - powiedział na głos - ale nie chce mi się wierzyć, że jest to droga do zarobienia wystarczająco dużych pieniędzy, by starczyło na remont domu.

- Nie powiedziałam ci jeszcze... o moim drugim pomysle - przerwała mu Safma.

- Słucham. - Książę nachylił się nad nią z zaciekawionym.

- Mam lekki zamęt w głowie i miałam zamiar... przemyśleć to dopiero... kiedy położę się do... łóżka. - Spojrzała na niego spłoszona. Z pewnością przypomniawszy sobie ucieczkę i nadzieję, że już jej tu rano nie będzie.

- Łamiesz daną obietnicę - powiedział zdecydowanym tonem.

Rzuciła mu zawstydzony uśmiech i podjęła wątek:

- Może uznasz, że to niemożliwe, ale ja... jestem pewna, że możemy to zrobić.

- Co zrobić?

- Najpierw musimy w jakiś sposób pożyczyć pieniądze pod zastaw tych trzydziestu tysięcy funtów, które otrzymam w momencie osiągnięcia pełnoletności a także fortuny, która przypadnie mi w udziale po śmierci tatusia.

Nie uszło jej uwagi, że książę zeszywniał, więc dodała szybko:

- Oczywiście nie pójdziemy do lichwiarzy, bo ci zabraliby nam potem wszystko co do pensa.

Przez chwilę zastanawiała się.

- Ale myślę, że nasz adwokat może się zwrócić do banku, a ponieważ jesteś księciem, nie uznają cię za niegodnego zaufania.

Książę roześmiał się.

- Nie licz na to za bardzo. Ale jeśli byśmy dostali pieniądze, jak możemy je spożytkować?

- Właśnie to musimy wyłuszczyć ludziom, którzy będą skłonni udzielić nam pożyczki.

Książę wpatrywał się w Safinę.

- Wpadłam na ten pomysł - powiedziała pospiesznie, zanim zdążył się odezwać - kiedy przypomniawszy sobie włoskiego księcia, mieszkającego w pobliżu Florencji, który posiadał wspaniałą kolekcję obrazów.

Podciągnęła się wyżej na poduszkach.

- Nie śmiał sprzedać żadnego z nich, ale ponieważ był bardzo biedny, bał się, że wreszcie będzie musiał to zrobić.

- Co za szczęściarz, miał coś na sprzedaż - wtrącił ksiązę.

- Kochał te płótna i postanowił, że tego nie zrobi - ciągnęła Safina.

- Jakże znalazł wyjście?

- Otworzył galerię obrazów, a także muzeum.

- I ludzie płacili, żeby je oglądać?

- Obrazy były słynne i każdego roku setki, a nawet tysiące ludzi ściągają do jego pałazzo. Wreszcie zarobił tyle pieniędzy, że mógł znowu zamknąć drzwi swego domu i mieć go tylko dla siebie.

Na chwilę zapadła cisza, a potem ksiązę powiedział:

- Mówisz to poważnie?

- Czemu nie? - odparła Safina. - Wiesz równie dobrze, jak ja, że zwykli ludzie marzyliby o tym, żeby obejrzeć, jak mieszka prawdziwy ksiązę.

Mina księcia wskazywała, że nie uśmiechają mu się jacyś intruzi, szwendający się po jego domu.

- Jestem przekonana - dodała jeszcze - że moglibyśmy w ciągu pięciu lat zarobić tyle pieniędzy, by spłacić twoje długi, i wtedy miałbyś już dom tylko dla siebie.

- Tylko dla nas - poprawił ją ksiązę. - To jest na pewno jakiś pomysł.

Mówił powoli i z zastanowieniem, więc Safina dodała pospiesznie:

- Musielibyśmy oprowadzać gości, a w czasie naszej nieobecności potrzebni byliby przewodnicy. Oczywiście, trzeba by znaleźć ludzi zaufanych i uczciwych.

- Przypuszczam, że część moich przyjaciół i sąsiadów byłaby zaszokowana wiadomością, czym zamierzam kupczyć - stwierdził ksiązę.

- Przeżyliby jeszcze większy szok, gdyby dowiedzieli się, że umarłeś z głodu - odparowała Safina. - Ale nie sądzę, by ktokolwiek z nich poratował cię czekiem w ciężkiej sytuacji.

- Nie przyjąłbym jałmużny - odparł chłodno ksiązę. Safina roześmiała się.

- No, no, wysoko nosisz głowę. Ja prawdopodobnie przyjąłbym każdą pomoc, byle tylko nie głodować.

Po chwili dodała:

- A poza tym, bardziej powinieneś zatroszczyć się o swój dom niż o siebie.

Ksiązę spojrział na nią zaskoczony.

- Na pewno, biedaczek, nie jest zachwycony swoim zaniedbanym wyglądem. Jestem pewna, że cierpi, kiedy do środka przecieka woda, a przez zbite szyby wdziera się wiatr.

Roześmiał się.

- Zgadzam się, że trzeba rozważyć twój pomysł, Safino, ale teraz musisz iść spać.

- To wszystko... co masz do powiedzenia... na temat moich pomysłów?

- Nie - odparł. - Uważam, że są oryginalne, błyskotliwe i ciekawsze, niż mogłem oczekiwać od tak młodej kobiety.

- Teraz stałeś się pompatyczny i mentorski - sprzeciwiła się Safina. - Jeżeli chcesz wiedzieć, to ja uważam, że Czarodziejskie Drzewo raz jeszcze okazało swoją moc, zsyłając na mnie te pomysły, kiedy stałam w jego cieniu.

- Bardzo dobrze - powiedział książę.- Przekonałaś mnie i uważam, że powinniśmy jutro wrócić do tej rozmowy.

- Jutro! - wykrzyknęła Safina. - To mi przypomina o czymś jeszcze.

- O co tym razem chodzi? - zapytał.

- Nie mamy żywności, więc ktoś musi pojechać rano do wioski.

- Zajmę się tym - obiecał.

- W takim razie uważam - mówiła Safina - że powinieneś posłać powóz po adwokata, który zająłby się moimi sprawami. Główne biuro naszych prawników znajduje się w Canterbury. To chyba nie jest bardzo daleko stąd.

- Myślę, że uda mi się wybłagać, pożyczyć lub wynająć powóz - odpowiedział z zastanowieniem książę.

- Poślij więc po pana Metcalfe'a bezzwłocznie. Zespół nazywa się Metcalfe, Metcalfe i Storton. Adres jest bardzo łatwy: High Street jeden.

Książę uśmiechnął się.

- Rozkazy zostaną wykonane.

- Jeżeli będziesz naśmiewał się ze wszystkiego, co powiem - zagroziła - znowu ucieknę.

- Jeżeli to zrobisz - odpowiedział książę - pozwolę rybom ci zjeść albo sprawię ci porządne lanie. Najwyraźniej za mało dostawałaś klapsów w dzieciństwie, chociaż na pewno byłaś niegrzeczną dziewczynką.

Roześmiali się oboje.

- Czy to się dzieje naprawdę? - zapytała. - Myślę, że chyba rzeczywiście utonąłam... a teraz śnię.

- Jesteś osobką bardzo wrażliwą, a jednocześnie szalenie praktyczną - powiedział Crispin - i jestem ci, prawdę mówiąc, szalenie wdzięczny. Ale coś mi się zaczyna wydawać, że moja towarzyszka na bezludnej wyspie lubi rządzić.

- A ja myślę, że ten stary zrzęda, z którym zostałam uwięziona, sam powinien był to wszystko wymyślić.

Znowu się roześmiali i ksiązę wreszcie wstał.

- Idę do łóżka - powiedział - i nie łudź się, od rana ten zrzęda będzie miał dziesiątki nowych pomysłów i całkiem sporo poleceń dla swojej partnerki. Mogłaby zacząć na przykład od odkurzenia domu.

- Teraz jesteś dokuczliwy - skrzywiła się Safina. - Przecież już postanowiliśmy, że musimy mieć więcej służby. Ktoś musi pomóc tym biednym staruszkom z dołu. Załatw to, jak pojedziesz do wioski po zakupy.

Książę stuknął obcasami i zasalutował.

- Rozkaz, generale - powiedział. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Safina śmiała się.

- Na pewno nie wstanę wcześniej, więc lepiej weź pieniądze z mojej torebki na wypadek, gdybyś nie dostał w sklepie kredytu.

- Jeżeli powiesz jeszcze jedno słowo - odparł książę - już teraz dostaniesz obiecane lanie.

- Nie unosź się dumą tylko dlatego, że jestem kobietą - Safina sprzeciwiła się.

- Sam wiesz, że wstyd by ci było prosić o kolejny kredyt, a sklepikarze będą zachwyceni, kiedy zobaczą prawdziwe pieniądze. Gdybym była mężczyzną, nie miałbyś obiekcji.

- Ale nie jesteś.

Mówiąc to, przypomniał sobie nagle, jak piękne jest jej nagie ciało. Mimo wszystko była przecież jego żoną! Zastanawiał się, jak zareagowałyby, gdyby chciał ich partnerstwo przypieczętować pocałunkiem. Ale obawiał się, że znowu przerazi się i ucieknie.

- Gdzie są pieniądze? - zapytał.

- Moja torebka leży w prawej szufladzie toaletki. Wyciągnął torbę, która wyglądała na bardzo drogą i bez wątpienia została kupiona we Florencji. Zdziwił się, znajdując w środku kilka suwerenów i banknotów o wysokim nominale. Spojrzał z zaciekawiony na Safinę, a ona wyjaśniła:

- Zanim wyjechałam z Florencji, wymieniłam wszystkie włoskie pieniądze, jakie miałam. Przypuszczałam, że po przyjeździe do Londynu czeka mnie sporo zakupów.

Zasepiła się na moment i opowiedziała mu o podróży z Dover do zajazdu i spotkaniu z macochą. Ale po chwili mars zniknął z jej twarzy.

- Weź wszystko, kup jedzenie i zapłać ludziom. Nie wydawałam wcale pieniędzy, kiedy byłam w szkole, więc w banku powinna czekać na mnie okrągła sumka.

Z uśmiechem dodała:

- Nie wystarczy to na remont domu, ale przynajmniej mojemu partnerowi i mnie będzie nieco wygodniej.

Słowo „partnerowi” wymówiła ze szczególnym naciskiem.

Księżę niechętnie sięgnął po pieniądze i wyszeptał:

- Partnerzy. Muszę zapamiętać, że właśnie nimi jesteśmy.

- A jak sam powiedziałeś - skwitowała rozmowę Safina, jakby musiała mieć ostatnie słowo - na naszej bezludnej wyspie nie rosną banany, więc trzeba je kupić.

Rozdział szósty

Safina rozejrzała się po gabinecie i pomyślała, że teraz pokój wygląda znacznie lepiej.

Wstała bardzo wcześnie, ale ku jej zdziwieniu, księżę już wyjechał. Śniadanie zjadła samotnie.

Potem poszła do ogrodu. Zerwała sporo białego i fioletowego bzu, naręcza tulipanów i żonkili. Ułożyła je w wazach, które rozstawiła po całym domu.

Potem rozpoczęła poszukiwanie krzeseł, których obicia nie byłyby wypłowiałe i przetarte. Znalazła duży kawał koronki. Wykorzystała ją do przykrycia oparcia sofy, przez które prawie przeświecała wyściółka.

Rozpaliła ogień, ale nie mogła wymieść popiołu z poprzedniego dnia. Nigdzie nie znalazła szufelki ani zmiotki, które można by do tego celu użyć.

Teraz pokój wyglądał zupełnie inaczej i miała nadzieję, że księciu spodoba się również.

Zasłonom przydałoby się pranie, meblom czyszczenie. Ale za odkurzanie mogła się zabrać od razu. Kiedy słońce zaświeciło przez okna, uznała, że salon wygląda zupełnie nieźle.

Właśnie ustawiła ostatnią wazę, kiedy usłyszała kroki księcia. Do wazy włożyła pierwsze pączki róż, którym udało się przebić przez zielsko porastające miejsce, będące kiedyś ogrodem różanym. Postawiła naczynie na biurku księcia, mając nadzieję, że sprawi mu tym przyjemność.

Kiedy wszedł do pokoju, spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dzień dobry, Safino - odezwał się. - Kiedy wyjeżdżałem, pochrapywałaś w najlepsze.

- Ja nie chrapię - zachnęła się i w tej samej chwili zrozumiała, że to był żart.

- Powiedziano mi, że pojechałeś do wioski.

- Wykonałem wszystkie twoje polecenia, starszy partnerze - odrzekł.

- Wszystkie? - upewniła się.

- Jeszcze dzisiaj zjawi się trójka młodych służących: lokaj, kompetentna kobieta do pracy w kuchni i dziewczyna, która będzie pomagać tobie i, oczywiście, spełniać co do joty two rozkazy.

- Tylko troje? - zapytała Safina.

- Na początek to zupełnie wystarczy - odparł księżę - ale poprosiłem pana Geary'ego, żeby znalazł jeszcze dwie kobiety, które przychodziłyby codziennie do sprzątnia.

Safina. roześmiała się.

- Biedactwa, czeka je naprawdę herkulesowe zadanie! Kto to jest pan Geary?

- Najważniejsza osoba w całej wiosce - wyjaśnił ksiązę - właściciel jedyne go sklepu, który służy również za urząd pocztowy, a jego brat i sąsiad jest miejscowym rzeźnikiem.

Uśmiechnął się, a potem dodał:

- Kiedy dałem mu dwadzieścia funtów z twoich pieniędzy, o mało nie dostał udaru serca. Choć i tak jeszcze jestem sporo mu winien.

- A co z panem Metcalfe'em? - zapytała Safina.

- Wszystko zgodnie z twoimi instrukcjami. Wysłałem po niego powóz. Będzie tu prawdopodobnie wczesnym popołudniem.

- To wspaniale! - wykrzyknęła. - Jak sądzę, napisałeś, jaki jest cel jego przyjazdu.

- Poprosiłem o niezwłoczne przybycie w sprawie ogromnej wagi. Nie poinformowałem go o naszym małżeństwie, gdyż obawiałem się, że szok byłby zbyt silny.

- Na pewno - powiedziała Safina - ale uważam, że w całej tej sprawie powinniśmy być całkiem szczerzy.

Na chwilę zamilkła.

- Tata zawsze twierdzi, że nie okłamuje się ani swego prawnika, ani doktora.

- Twój tata ma rację - zgodził się ksiązę. - Ale uważam, że powinno o tym wiedzieć jak najmniej osób.

- Zgadzam się z tobą - przytaknęła. Ksiązę rozejrzał się po pokoju.

- Widzę, że użyłaś różdżki czarnoksięskiej. Jestem pewien, że salon wywrze na pana Metcalfie odpowiednie wrażenie.

- Zrobiłam to dla ciebie, żebyś nie był taki ponury i niezadowolony.

Teraz ona się z nim droczyła, więc ksiązę nie pozostał jej dłużny.

- Czy jakakolwiek kobieta zrezygnowałaby z takiego wyzwania? To znaczy, z postawienia domu na bezludnej wyspie,

- Naprawdę pokój wygląda dużo lepiej - stwierdziła Safina.

- Zdecydowanie lepiej - przyznał ksiązę. - Mnie nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby dla samego siebie zrywać kwiaty.

- Tu są nie tylko kwiaty. Czy zauważyłeś coś jeszcze? Crispin przyjrzał się bliżej wielkiej misie, w której pływały białe i purpurowe płatki, a także jakieś liście. Przez chwilę wpatrywał się w nie, a potem wykrzyknął:

- Oczywiście, to liście z Czarodziejskiego Drzewa!

- Właśnie - powiedziała Safina - a ponieważ sama uwierzyłam w ich szczęściopodajną moc, noszę też kilka tutaj.

Dotknęła dłonią miejsca pomiędzy piersiami.

W tej chwili książę zobaczył je oczami wyobraźni, tak jak na jawie poprzedniej nocy.

Ponieważ wiedział, że wkracza na niebezpieczny grunt, odezwał się szybko:

- Jeżeli szczęście zacznie mi sprzyjać, będę zawdzięczał je tobie, a nie drzewu.

- Chciałabym, żeby tak było naprawdę - rzekła Safina. - Jest jeszcze jedna sprawa, o której zapomniałeś mi powiedzieć.

- Jaka?

- Czy zamówiłeś jedzenie?

- Zamówiłem wystarczająco wiele, by zachwycić pana Geary'ego. Wyśle to wszystko wozem wraz z młodą kobietą do pomocy dla pani Banks. Jest podobno najlepszą kucharką w wiosce.

Safina klasnęła w dłonie.

- Sprawy zaczynają wyglądać zupełnie nieźle.

- Dzięki tobie - dodał książę.

- Dzięki, jak wierzę, Czarodziejskiemu Drzewu - odparła Safina - a więc jeśli mamy rozdzielać zasługi, to dzięki tobie.

- Jeśli naprawdę słońce nam zaświeci, nie będę miał nic przeciwko przyjmowaniu podziękowań.

- Zrobisz to po naszym spotkaniu z panem Metcalfe'em - stwierdziła optymistycznie Safina.

Wiedziała, że książę uważa ją za osobę patrzącą przez różowe okulary, chociaż nie powiedział tego głośno.

Zmienił jednak zdanie podczas wizyty pana Metcalfe'a, który przybył do Wyn Park jeszcze tego samego dnia. Kiedy machali mu na pożegnanie, Safina wsunęła rękę w dłoń księcia i powiedziała:

- Mówiłam ci, że te liście są czarodziejskie.

- Wierzę już w każdy cud, który im przypisywano - rzekł Crispin.

Spotkanie z panem Metcalfe'em mogło istotnie natchnąć optymizmem.

Kiedy po powitaniach Safina oznajmiła mu, że jest mężatką, nie ukrywał zaskoczenia.

- Od twojego ojca - powiedział - którego widziałem tydzień temu, dowiedziałem się, że masz wrócić do Anglii, żeby wziąć udział w przyjęciach karnawałowych i zostać przedstawiona w pałacu Buckingham.

Safina rzuciła księciu spłoszone spojrzenie. Zauważył jej zmieszanie i pospieszył z pomocą.

- Chcemy, żeby poznał pan prawdę, panie Metcalfe. Jestem przekonany, że uzna pan potrzebę utrzymania całej sprawy w tajemnicy.

Potem opowiedział adwokatowi o liście hrabiny, wzywającym Safnę z przyklasztornej szkoły do Anglii pod nieobecność jej ojca.

Zdał relację ze spotkania w Dover i noclegu w obskurnym zajeździe. A potem opowiedział o przyjeździe do Wyn Park i pospiesznym ślubie.

- Chce mi pan powiedzieć, Wasza Wysokość, że nigdy przedtem nie widzieliście się? - zapytał pan Metcalfe.

- Nigdy - potwierdził książę. - Hrabina zastraszyła Safinę, twierdząc, że w razie odmowy zawarcia małżeństwa zamknie ją w zakładzie dla obłąkanych, o którym nikt nigdy się nie dowie.

Pan Metcalfe wpatrywał się w księcia z przerażeniem.

- Wprost trudno jest mi w to wszystko uwierzyć, Wasza Miłość.

- Nie dziwię się - odparł książę. - Nie będę wchodził w szczegóły, ale mnie z kolei hrabina szantażowała, grożąc okryciem hańbą reputacji pewnej damy.

Nie musiał mówić nic więcej. Po wyrazie oczu prawnika wiedział, że pan Metcalfe doskonale zrozumiał, o co chodzi.

- Ponieważ teraz jestem mężatką - wtrąciła się Safina - chciałabym dopomóc Jego Wysokości odrestaurować dom i uwolnić od długów, które go dręczą.

Pan Metcalfe uśmiechnął się i powiedział:

- To nie powinno być trudne, Wasza Wysokość. Jestem pewien, że pani ojciec...

Safina wstrzymała dalsze słowa ruchem dłoni.

- Jest jeszcze coś, o czym panu nie powiedzieliśmy. Moja macocha dała mi wyraźnie do zrozumienia, że postara się wyciągnąć od ojca wszystko, co tylko się da. Jest zdecydowana nie pozwolić, by przypadł mi choćby pens z pieniędzy, które ojciec odziedziczył po śmierci mamy.

Pan Metcalfe był wyraźnie wstrząśnięty.

- A ponieważ jest tak młoda - ciągnęła dalej Safina - wie, że musi to zrobić jak najszybciej, gdyż po śmierci ojca pieniądze mojej matki przypadną mnie.

- Ale z pewnością... - zaczął pan Metcalfe.

- Nic się na to nie poradzi - przerwała mu Safina. - Owinęła sobie ojca wokół małego paluszka. On robi wszystko, by ją zadowolić, a Isobel nie dopuści, by mój majątek powiększył się choćby o grosz.

- A ten wynosi - powiedział pan Metcalfe - trzydzieści tysięcy funtów, które pozostawiła pani matka. Z tym, że nie wolno tknąć kapitału, dopóki Wasza Wysokość nie ukończy dwudziestu pięciu lat.

- Właśnie powiedziałam o tym księciu. Ale mam pewien pomysł i dlatego potrzebna jest mi pańska pomoc.

I opowiedziała, że planuje odrestaurowanie domu i chce uczynić go równie pięknym, jak był w przeszłości, by przyciągał wielu gości, którzy chętnie zapłacą za możliwość zwiedzenia go.

Pan Metcalfe wyglądał na zdziwionego, ale nie odzywał się. więc Safina opowiadała dalej:

- Chcę także wysłać liście Czarodziejskiego Drzewa, które posadził tutaj król Karol Drugi.

- Słyszałem o tym drzewie! - wykrzyknął pan Metcalfe.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Jeden z moich przyjaciół, przejeżdżając przez Wyn Park, ośmielił się podjechać pod sam dom Waszej Wysokości, gdyż chciał go obejrzeć.

Na chwilę zamilkł.

- Kiedy jadł lunch w gospodzie, opowiedziano mu historię drzewa. Przyjechał tu i zobaczył, że na dziedzińcu nikogo nie ma. Pozwolił więc sobie zabrać parę liści. Przyniosły mu wiele szczęścia - jest o tym głęboko przekonany.

Safina nie ukrywała zadowolenia.

- Widzisz! - zwróciła się do księcia. - Wiedziałam, że jeśli pięknie je opakujemy i będziemy sprzedawać, zbijemy fortunę.

- Jestem już gotów uwierzyć we wszystko - odpowiedział z uśmiechem - ale mam dziwne wrażenie, że pieniądze, które zarobimy na Czarodziejskim Drzewie będą mogły mieć wartość tylko w... bajce.

- Nonsens - stwierdziła Safina - to będą prawdziwe i wcale niemałe pieniądze i pan Metcalfe będzie je dla nas korzystnie inwestował.

Księżę roześmiał się, a pan Metcalfe rzekł:

- Nie będzie łatwo zdobyć pożyczkę w takiej wysokości, jakiej pani oczekuje, Wasza Wysokość. Z drugiej jednak strony, nawet banki wrażliwe są na społeczny status klienta. Dlatego mam nadzieję, że uda mi się coś osiągnąć.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła Safina. - Och, panie Metcalfe, wiedziałam, że mnie pan nie zawiedzie.

- Nie wiem, czy uda mi się uzyskać pożyczkę na tyle dużą, by zaspokoić wszelkie pani potrzeby - mówił dalej pan Metcalfe - ale przynajmniej na początek odnowi pani parę pokoi, powiedzmy galerię obrazów, salę balową, bibliotekę i przynajmniej jedną z sypialni - to, co naprawdę interesuje zwiedzających - zarówno Anglików, jak i cudzoziemców.

Safina klasnęła w dłonie.

- To brzmi zbyt cudownie, a jeżeli nam się powiedzie, czy będziemy mogli wystąpić o nową pożyczkę i wyremontować resztę pokoi? - zapytała.

- Tak bym doradzał zrobić - odpowiedział pan Metcalfe.

Spojrzał na księcia, który w tym momencie wtrącił:

- Trudno mi wprost uwierzyć w to, co słyszę! Tak długo byłem pograżony w długach i rozpacz, że teraz wydaje mi się wprost niemożliwe, że słońce wyszło zza chmur.

- Będę z panem zupełnie szczery, Wasza Wysokość - powiedział pan Metcalfe. - Nie byłoby to łatwe, gdyby ludzie nie wiedzieli, jak wielką fortunę Jej Wysokość ma odziedziczyć w przyszłości.

Zamilkł, a po chwili dodał ironicznie:

- Nawet wydającej bez umiaru pieniądze hrabinie nie uda się uczynić uszczerbku w tej fortunie, której kapitał stale rośnie.

- Nie miałem pojęcia, że wszyscy o tym wiedzą.

- Ludzie gadają, Wasza Wysokość - skwitował pan Metcalfe - i chociaż hrabia jest bardzo dyskretny w swoich sprawach majątkowych, nie ma takiego człowieka, który by się nie interesował pieniędzmi, nawet jeśli należą one do kogoś innego.

Książę musiał się roześmiać.

- To prawda. - Wstał z krzesła. - Teraz, kiedy już podniósł nas pan na duchu i sprawił, że przyszłość wygląda znacznie jaśniej, przygotuję panu coś orzeźwiającego.

- Na pewno mogą to zrobić Banks albo lokaj, jeżeli tylko po nich zadzwonisz - zasugerowała Safina.

Książę spojrzał na nią, a potem wybuchnął śmiechem.

- Zupełnie zapomniałem o lokaju - powiedział - a ponieważ będąc w wiosce kupiłem butelkę czerwonego wina i sam ją przyniosłem do domu, nie oczekiwałem, że teraz ktoś mi ją poda.

- Wkrótce się przyzwyczaisz. - Safina się uśmiechnęła.

Książę pociągnął za dzwonek. Chwilę później Banks przyniósł butelkę klareta i trzy kieliszki. Postawił tacę j na małym stoliku i rozlał wino. Pierwszy wręczył Safinie, następny panu Metcalfe'owi, a ostatni księciu.

Safina pomyślała, że Banks odmłodził. Teraz, kiedy miał pomoc, a spiżarnia była pełna, w domu rozpoczęła się również dla niego nowa era.

Podczas lunchu książę był czarujący i w szampańskim wprost humorze.

Dziękuję ci, dziękuję ci - Safina wyszeptała w duchu. - Czują tak ogromną wdzięczność do Czarodziejskiego Drzewa, że nieświadomie dotknęła dłonią miejsca, w którym schowała liście. W chwili gdy dotknęła piersi, poczuła na sobie wzrok księcia i uzmysłowiła sobie, co robi. W jego oczach zapalił się dziwny blask, a Safina, nagle zawstydzona, spąsowiała.

Pan Metcalfe popijał powoli klareta. Po jakimś czasie odezwał się:

- Kiedy otrzymałem wiadomość od Waszej Wysokości, wydało mi się niepokojące to nagłe i pilne wezwanie, więc pomyślałem, że sprawa może dotyczyć pieniędzy.

Milczał chwilę.

- Dlatego, na wypadek, gdyby były one bardzo potrzebne, przywiozłem ze sobą sto funtów.

Safina wyjaśniała z zadowolenia.

- Oczywiście, że są potrzebne. Był pan bardzo przewidujący, panie Metcalfe.

Spojrzała na księcia i dodała:

- To pozwól nam zapłacić rachunki w wiosce, ale myślę, że powinieneś poprosić pana Metcalfe'a, żeby opłacił służbę, i oczywiście po otrzymaniu kredytu daj mu wszystkie pozostałe rachunki do uiszczenia.

Zobaczyła, że usta księcia zaciskają się w wąską kreskę, i zrozumiała, że nie jest mu łatwo przyjąć jej propozycję, Dlatego też dodała szybko:

- Nie wytłumaczyliśmy jeszcze panu Metcalfe'owi, że zawarliśmy układ partnerski. Ty oddajesz do dyspozycji dom, obrazy i wszystkie cudowne skarby, jakie się tu znajdują, a ja w tym czasie szukam pieniędzy. Później równie dobrze ten układ może ulec odwróceniu.

- Nie sędzę, żeby tak się miało stać - powiedział książę - ale przyznaję, że bardzo byłbym panu wdzięczny, gdyby mógł pan uczynić wszystko, o co prosi moja żona.

- Proszę na mnie polegać - odpowiedział adwokat. - Moja kancelaria reprezentuje wielu poważnych klientów, takich jak na przykład hrabia Sedgewick, toteż bankowi trudno byłoby nam odmówić.

Podniósł się i odstawił pusty kieliszek na stół.

- Teraz, jeśli państwo mi wybaczą - powiedział - wrócę do biura i natychmiast zabiorę się do załatwiania sprawy, którą mi zleciliście.

Safina była tak szczęśliwa, że miała ochotę zarzucić prawnikowi ręce na szyję i wycalować go.

Znała go od dziecka. Jak na swój wiek nadal dobrze się trzymał.

Ale powiedziała tylko:

- Dziękuję, dziękuję! Oboje z mężem jesteśmy niezmiernie wdzięczni za dodanie nam otuchy i obietnicę pomocy. Oby udało się wszystko załatwić w miarę prędko.

- Pojadę jutro do Londynu - zapewnił ją pan Metcalfe - i mam nadzieję, że już za jakieś trzy, cztery dni będę miał dobre wieści.

Safina popatrzyła na księcia. Jej oczy lśniły jak gwiazdy. Chociaż w tym momencie nic nie powiedział, czuła, że wielki ciężar spadł mu z serca. Była pewna, iż wspaniałe perspektywy cieszą go tak samo jak ją.

Pożegnali pana - Metcalfe'a, a potem stali patrząc, jak powóz uwozi go w dal i zniknie za drzewami, rosnącymi wzdłuż podjazdu.

- Wygraliśmy! - wykrzyknęła Safina. - Czy wiesz, że rozegraliśmy niezwykle ważną bitwę?

- To było nasze Waterloo - powiedział książę - a ty byłaś Wellingtonem!

- Nie poradziłby sobie, gdyby nie stały za nim jego oddziały i armaty. A tę rolę spełnia, mój drogi partnerze, twój pałac.

- Znajdziesz odpowiedź na wszystko - uśmiechnął się.

Przeszli do gabinetu, gdzie książę nalał sobie następny kieliszek wina. Kieliszek Safiny był jeszcze w połowie pełny.

- Jestem przekonany, że to wszystko po prostu mi się śni - powiedział książę.

- A więc starajmy się nie obudzić - odparła Safina - a ponieważ nie chcę beczynnie czekać, może byśmy pojechali do wioski poszukać robotników, którzy od razu wezmą się do pracy, zaczynając, jak sugerował pan Metcalfe, od galerii obrazów.

- Świetnie - odrzekł książę - ale wydaje mi się, że najpierw należałoby wyremontować podjazd i hall. W przeciwnym wypadku twoi zwiedzający nie zapłacą za bilet, dopóki nie staną na progu galerii.

- Oczywiście, masz rację - zgodziła się Safina. - Weźmy konie i jedźmy, może uda nam się wynająć pracowników już od jutra.

Książę roześmiał się. Była tak pełna entuzjazmu, a w dodatku pragnęła tego samego co on, więc chętnie się zgodził.

Nie przebierał się po porannej wyprawie do wioski, więc teraz poszedł od razu do stajni. Zastanawiał się, czy druga przejażdżka nie zmęczy zbyt jego konia.

W tej samej chwili przypomniał sobie, że polecił panu Geary'emu przysłać kilka worków przedniego owsa. Takiego, na który wcześniej nie było go stać. Nie zdziwiło go więc, gdy po dojściu do stajni zobaczył, że oba konie są najedzone. Banks znany był z czułego serca dla wszystkich zwierząt i wiedział, jak bardzo była im potrzebna pożywna pasza.

Muszę powiedzieć panu Geary'emu, żeby znalazł dla mnie chłopca stajennego - pomyślał książę.

Zdjął z kołka wodze i wszedł z nimi do pierwszego boksu.

Nadal trudno mu było uwierzyć, że pomysły Safiny uda się zrealizować i że Metcalfe, który wyglądał na bardzo inteligentnego i odpowiedzialnego adwokata, popierał jej projekty.

Jeżeli Isobel chciała uczynić mnie bardziej nieszczęśliwym, niż byłem - pomyślał książę - zupełnie się jej to nie udało.

Osiadł na konia. Safina tak bardzo różniła się od wszystkich kobiet, które znał. Wydawało się, że do rana zapomniała o przerażeniu, które skłoniło ją do zamachu na własne życie. Żadna z jego dotychczasowych kochanek nie wstawiała tak wcześnie. Żadna nie potrafiłaby tak odmienić wyglądu jego gabinetu. I żadna nie umiałaby tak jasno i rozsądnie wyjaśnić całej sytuacji panu Metcalfe'owi.

Jest nadzwyczajna - powiedział do siebie. - Tak nadspodziewanie sprytna, a jednak momentami przypomina dziecko.

Wzruszył się na wspomnienie liści włożonych pomiędzy piersi.

Bez wątplenia ta dziewczyna przyniosła mi szczęście - stwierdził w duchu.

Wsiadł na konia, drugiego poprowadził obok siebie trzymając za uzdę. Ruszył w kierunku domu. Safina wybiegła w tym samym momencie, gdy książę stanął przy schodach prowadzących do frontowych drzwi. Pięknie wyglądała w eleganckim stroju do konnej jazdy, uszytym jeszcze we Florencji. Na głowie miała bardzo elegancki toczonek, z którego spływał jak mgła, długi welon.

Książę zeskoczył ze swego wierzchowca, żeby pomóc jej wsiąść.

Objął dłońmi jej kibić. Spłynęło na niego wspomnienie jej dziewczęcego i pięknego ciała. Poczul na sobie wzrok żony i zrozumiał, że odczytała jego myśli. Policzki jej poczerwieniały.

Przez chwilę, zanim ją podniósł na siodło, stali tuż koło siebie. Jej usta były przy jego ustach. Nagle zapragnął ją pocałować. Na samą myśl, jak miękkie byłyby jej wargi, poczul tętnienie krwi w skroniach. Ale byłoby to przedwczesne, nie chciał jej przecież znowu przerazić. Szybko podsadził ją w siodle. Ujęła wodze i ułożyła fałdy sukni nad strzemionami.

Kiedy książę zawracał swego konia, uświadomił sobie z niedowierzaniem, że od momentu zawarcia małżeństwa ani razu nie pomyślał o Yvonne de Mauzon.

Safina jechała wzdłuż podjazdu. Ruszył za nią. Myślał, że wszystko, co się zdarzyło od wczoraj, wydaje mu się jakby nierealne. A jednak najniezwyklejsza rzecz stawała się właśnie w tej chwili. Książę nagle zrozumiał, że najważniejszą sprawą na świecie jest dla niego teraz zaufanie Safiny.

Muszę uczynić wszystko, by potrafiła mi zawierzyć - pomyślał.

Rozdział siódmy

To był niezwykły dzień - odezwał się książę idąc za Safina po schodach.

- Cudowny, po prostu cudowny - odpowiedziała. - Nadal trudno mi uwierzyć, że robotnicy odnaleźli pod wszystkimi tymi warstwami farby oryginalne malowidła na plafonie.

Było to tylko jedno z wielu odkryć ostatnich dwóch dni. Od pana Metcalfe'a otrzymali list, w którym informował o uzyskaniu pożyczki w wysokości dwudziestu tysięcy funtów. Na wieść o tym Safina zaczęła skakać z radości.

Książę pojechał do wsi i poprosił pana Geary'ego o przysłanie robotników następnego dnia. Prawdopodobnie wszyscy stolarze, malarze i pozłotnicy z całego hrabstwa mogli teraz znaleźć zatrudnienie w Wyn. Tyle było do zrobienia - zaplanowanie kolejności robót, nadzór nad remontem kolejnych pomieszczeń, wybór farb.

Prawdę mówiąc, książę i jego młoda żona w ciągu dnia nie mieli w ogóle czasu na pogaduszki. Dopiero gdy robotnicy rozeszli się do domów, oni zasiadali do obiadu w jakimś pokoju, gdzie jeszcze meble stały na swych miejscach, i dzielili się wiadomościami z całego dnia.

Tego wieczoru posiłek zjedli w małym pokoju śniadaniowym.

- Skończyłam dzisiaj oprawiać dwa pierwsze liście - odezwała się Safina. - Potrzebne mi będą jeszcze złote ramki. Pierwszy z nich jest dla ciebie, drugi dla pana Metcalfe'a.

Książę uśmiechnął się.

- Mnie to naprawdę niepotrzebne, przecież mam ciebie.

- Ależ oczywiście, że liść jest ci potrzebny - odparła Safina - bo tylko Czarodziejskiemu Drzewu zawdzięczamy wszystko, co się stało.

Crispin wiedział, że Safina wierzy w magię dębą całym sercem. Z kolei on był przekonany, że to ona przyniosła mu szczęście. Nie wiedział, jak ma wyrazić Safinie, ile dla niego znaczy. Była zupełnie pozbawiona egoizmu. Wszystkie jej myśli zaprzętał dom.

Nie podejrzewała wcale, jakie uczucia wzbudziła w księciu. A ona fascynowała go każdego dnia, każdej godziny i każdej minuty coraz bardziej.

Zakochuję się - stwierdził - i na dodatek zupełnie inaczej niż dotychczas.

Ale wciąż bał się jej to wyznać. Jego uczucie mogłoby zachwiać sympatią, którą czuła do niego, i wiarą, że przeżywa idealistyczną przyjaźń, jakiej nigdy nie poznała w kontaktach z żadnym mężczyzną. A jeśli znowu się przestraszy i znienawidzi mnie? - pytał samego siebie wpatrując się w ciemność nocy.

Nie mógł usnąć. Ona była w sąsiednim pokoju. Żeby znaleźć się przy niej, wystarczyło tylko otworzyć drzwi. Czuł palące go pożądanie. Ale wspomnienie bezwładnego ciała, wyciągniętego z jeziora, sprawiło, że zapanował nad sobą.

Wtedy przez chwile naprawdę myślał, że Safina nie żyje. Kiedy niósł ją do domu, nie wiedział, co zrobi, jeśli dziewczyna nie odzyska świadomości. Z łatwością potrafił wyobrazić sobie skandal, jaki by to wywołało. Ktoś na pewno odkryłby, że targnęła się na swoje życie, zmuszona przez Isobel do małżeństwa.

Ale choć zjawienie się Safiny w jego domu nastąpiło w tak niefortunny sposób, wiedział, że był to najszczęśliwszy traf w jego życiu. Nie dlatego, że wniosła mu pieniądze w wianie. To było bez znaczenia. Ale dlatego, że zajęła w jego domu i sercu miejsce, które zawsze było puste.

W przeszłości bywał zaintrygowany, zauroczony, zafascynowany wieloma kobietami. Ale jego uczucia do Safiny były inne. Sam nie umiał ich nazwać. Przede wszystkim chciał się nią opiekować. Chronić przed macochą i każdym, kto mógłby ją przestraszyć lub zasmucić. Zupełnie nie przypominało to porywczych, gorących pożądań, które rozpały się w nim gwałtownie, by równie szybko zgasnąć. To prawdziwa miłość - powiedział sobie poprzedniej nocy. I długo jeszcze potem stał, patrząc na gwiazdy.

Gdy tego dnia wieczorem znaleźli się przed drzwiami pokoju Safiny, książę odezwał się:

- Przypuszczam, że będziesz dzisiaj dobrze spała.

- Tak myślę - odparła Safina. - Choć nienawidzę tracić godzin, które można by poświęcić na pożyteczną pracę.

Książę roześmiał się.

- Uważaj, bo robotnicy gotowi ci zaraz zastrajkować, już i tak pracują zbyt ciężko.

- Wtedy będziemy musieli wszystko robić sami - nie spieszyła się Safina.

- A niech Bóg broni! - wykrzyknął książę, unosząc ręce w górę w geście przerażenia.

Safina śmiejąc się weszła do sypialni.

- Dobranoc - powiedziała i zamknęła drzwi. Książę wpatrywał się w nie bez słowa. Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby ją objął i pocałował na dobranoc. Westchnął, przeszedł kilka kroków i wszedł do swego pokoju.

Tak jak poprzedniego wieczoru, stał jeszcze długo przy oknie, wpatrując się w gwiazdy. Przypominały mu oczy Safiny. Wreszcie niechętnie rozebrał się i położył do łóżka. Jutro - pomyślał - znajdę jakąś okazję i powiem jej, jak wiele dla mnie znaczy.

Skarcił się za to, że bez przerwy o niej myśli, wiedząc, że może się to skończyć kolejną bezsenłą nocą. Właśnie miał zdmuchnąć świece, kiedy przypomniał sobie, że przez ostatnie dwa dni nie zdążył przeczytać gazet. Banks położył „Timesa” na krześle, przy łóżku księcia, ponieważ na dole w remontowanych pokojach nie było skrawka wolnego miejsca. Książę sięgnął po gazetę i zaczął przeglądać nagłówki.

Ponieważ przez ostatnie dni oboje z Safiną rozmawiali i myśleli wyłącznie o domu, to, co się działo na świecie, wydało mu się nieważne. Jednak zmusił się do czytania artykułu wstępnego. Był gdzieś w połowie, kiedy usłyszał odgłos otwieranych drzwi do swojej sypialni.

Podniósł wzrok i ku swemu zdziwieniu zobaczył, że do pokoju wchodzi Safina. Miała na sobie tylko koszulę nocną, włosy spadały jej na ramiona. Był tak zaskoczony pojawieniem się żony, że tylko niemo się w nią wpatrywał. Pomyślał, że to nie mogło się zdarzyć naprawdę, widocznie jego zmęczony umysł podsuwa mu upojne majaki. Potem doszedł go ledwie słyszalny głos:

- Boję... się.

- Boisz się?! - wykrzyknął książę. - Co się stało? Usiadł, gazety zsunęły się z łóżka.

- To... macocha - odpowiedziała Safina. Wydała przerażony okrzyk.

- Ona nas... przeklina... to jest... straszne.

W jej głosie dźwięczała nuta prawdziwego strachu, którą książę słyszał już wcześniej.

Safina nagle przebiegła przez pokój i przytuliła się do niego ze wszystkich sił. Objął ją ramionami, a ona tuliła się do niego.

Jąkając się, zaczęła mówić:

- W moim pokoju... był nietoperz.... Kiedy obudziłam się... myślałam... że macocha jest tam... również... Słyszałam... jak mnie... przeklina. Ona będzie próbowała... zabrać mnie... stąd. Nie pozwól jej... nie pozwól jej.

Ramiona księcia przytrzymały ją mocniej.

- Nikt cię stąd nie zabierze - powiedział. - Należysz do mnie, Safino, i macocha nie może cię już nigdy więcej skrzywdzić.

- Ona jest... zła... Rzuciła na mnie... klątwę. Safina podniosła ramiona. W świetle świec książę zobaczył prawdziwy lęk w jej oczach i łzy płynące ciurkiem po policzkach.

- Ratuj mnie... ratuj - szepnęła rozgorączkowana.

Przez chwilę tylko patrzył na nią; nigdy jeszcze nie wydawała mu się taka piękna. Potem przyciągnął ją do siebie i po chwili już jego usta były na jej wargach. Poczuł, jak jej ciało w pierwszej chwili nieruchomieje w zdziwieniu,

by zaraz potem poddać się jego uściskom. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i ułożył na poduszkach. A potem całował ją i całował, czując ogarniającą go ekstazę. Liczyło się tylko to, że stanowili dwie części jedności i że Safina należała do niego. Całował ją tak długo, aż nabrał pewności, że nie został w niej ani cień lęku.

Uniósł się i patrzył na nią. W świetle świec widział jej twarz rozświetloną prawie nieziemską pięknnością. Nie mógł się na nią napatrzeć.

Potem znowu zaczął ją całować, gwałtownie, namiętnie i z pożądaniem. W ten sposób wyznawał Safinie, jak bardzo jej pragnie. Podniecała go nie tylko miękkość ust i ich słodycz, ale i bliskość ciała.

A jej wydawało się, że na fali pocałunków wznosi się coraz wyżej i wyżej, aż do nieba. Nie przebywali już na ziemi, ale dostali się do bram raj.

Drżącym głosem, jakże różniącym się od jego normalnego tonu, książę powiedział:

- Kocham cię, moja najdroższa, kocham cię i pragnę cię posiadać do końca, pragnę, byś naprawdę została moją żoną.

- Kocham cię - wyszeptała Safina. - Nie wiedziałam... że to jest... miłość.

- Ale kochasz mnie? - upewniał się książę.

- Na całym świecie... istniejesz tylko ty... nikt i nic więcej - odpowiedziała dziewczyna. - Jesteś... niebem... księżycem i... gwiazdami. Nigdy nie wiedziałam... że potrafię ich dotknąć.

Jej głos drżał, wypełniony szczęściem. A on znowu całował ją i pieścił, aż w pewnej chwili powiedziała:

- Nie pozwól... by ktokolwiek... zabrał mnie od ciebie.

Uspokoił ją zdecydowanym głosem:

- Zabiję każdego, kto będzie próbował mi cię odebrać. Jesteś moja, Safino, moja i pragnę cię, kochana, pragnę cię teraz.

Wiedział, że Safina nie bardzo rozumie, na czym polegają jego pragnienia, ale odpowiedziała tym dziecięcym głosikiem, który tak uwielbiał:

- Jestem twoja... cała twoja... i proszę cię... trzymaj mnie mocno, wtedy... nie boję się... już niczego.

W tym momencie książę począł całować ją z pasją, jakby walczył z przeciwnikiem, który chce mu ją zabrać. Całował jej oczy, jej usta, jej szyję, jej piersi.

A Safina nie bała się. Czowała w sobie cudowną dzikość. Czowała płomień na wargach i płomień w piersi. Było cudownie, najlepiej na świecie. Wreszcie poznawała to coś, co podejrzewała, że istnieje, ale nie wiedziała dokładnie ani gdzie, ani co to jest.

A gdy księżę ją posiadł, obojgu wydało się, że są w niebie.

Po dłuższym czasie Safina poruszyła głowę, spoczywającą na ramieniu księcia.

- Nie śpisz, kochanie? - zapytał.

- Ja chyba śnię... i jest mi tak... cudownie... że nie chcę się... obudzić.

Przytulił ją mocniej i powiedział:

- Czuję to samo. Czy nadal mnie kochasz?

- Kocham... cię. Istnieje... tylko miłość i... ty.

- Tak właśnie jest - powiedział Crispin. - Jak to możliwe, że odnaleźliśmy się? Cokolwiek się wydarzy, pozostaniemy na zawsze razem.

- Jesteś... pewien?

- Jestem - odparł - tak samo jak tego, że mam niesamowite szczęście, bo udało mi się zdobyć tak doskonałą pod każdym względem istotę.

Mówiąc to, gładził dłonią jej ciało. Czuł, jak zadrżała pod jego dotykiem, więc dodał:

- Gdybyś tylko wiedziała, jakie cierpiałem męki przez ciebie. Bałem się, że nigdy mnie nie pokochasz tak, jak ja kocham ciebie.

- Skąd... mogłam wiedzieć... że to do mnie... czujesz - zapytała Safina - i że... miłość... jest takim cudem?

- To ty nim jesteś - stwierdził księżę - a czary, które przyniosłaś pod ten dach, pochodzą z twego serca.

Safina oplotła go ramionami i przyciągnęła jego głowę do swojej.

- Nasze czary... ochronią nas - szepnęła.

- Tak będzie, obiecuję ci to. Nasza miłość jest silniejsza niż zło.

Safina westchnęła z ulgą cichutko. Księżę zaczął ją znowu całować, chciał, by myślała tylko o nim. Całował ją i pieścił, byli coraz bliżej siebie, aż znowu wznieśli się razem ku niebu.

Następnego dnia rano Crispin z trudem koncentrował się na licznych stojących przed nim problemach. Nie zdążyli nawet zjeść śniadania, bo Banks przyszedł z informacją, że nadzorca chce zamienić z nimi słówko, a brygadzysta czeka na polecenia.

Patrząc poprzez stół na Safinę, księżę pomyślał, że nigdy dotąd nie wyglądała równie pięknie. Jej twarz jaśniała jak nigdy dotąd.

Kiedy ich oczy się spotykały, wydawało się, że nie będą mogli myśleć o niczym innym, poza cudem ich miłości. „Kocham cię, kocham cię.” Księżę przypominał sobie, jak powtarzali te słowa. Wypowiedział je z tysiąc razy ubiegłej nocy. Czuł się taki szczęśliwy. Gdyby jego dom miał się teraz rozpaść,

Uczyłoby się tylko bezpieczeństwo Safiny. Musiała chyba czytać w jego myślach, bo powiedziała:

- Będzie piękniejszy niż kiedykolwiek, bo odbudujemy go w miłości.
- To właśnie chciałem powiedzieć! - wykrzyknął książę.
- Wiedziałaś, że o tym właśnie myślisz.
- W takim razie w ogóle nie ma powodu, bym cię bez przerwy zapewniał, że cię ubóstwiam.

- Chcę, żebyś mi to mówił - odparła. - Chcę, żebyś mi to powtarzał tysiące razy.

Wyciągnął do niej dłoń, w jego oczach dostrzegła migotanie ognia.

- Kochany - wyszeptała - ludzie czekają na ciebie.
- Niech czekają - powiedział. Safina wstała od stołu.
- Najpierw obowiązek - oznajmiła.
- Jesteś dla mnie niedobra - poskarżył się. Pracowali ciężko przez cały ranek. Kiedy skończyli lekki, ale wykwintny lunch, książę powiedział:
- Jest coś, co muszę ci pokazać, i to od razu. Safina spojrzała na niego i zapytała:

- Czy to coś... złego?
- Niezupełnie - odparł - ale nie może czekać. Safina wstała i podeszła do drzwi.

- Dokąd idziemy?

- Na górę - odparł książę.

Weszli na schody, którymi właśnie robotnicy znosili dywan.

Stali w korytarzu. Safina spojrzała na księcia pytająco. Wziął ją za rękę i skierował się wprost do swojej sypialni. Kiedy otwierał drzwi, zapytała:

- Co się stało? Coś zostało zniszczone? Och, kochanie, chyba nie ten piękny porcelanowy bibelot ze słynnej manufaktury w Sevres.

- To byłyby drobiazg.

Odwróciła się i zobaczyła, że jej mąż zamyka drzwi. Kiedy ruszył ku niej, zapytała:

- Ty nie przyprowadziłeś... mnie tutaj... żeby...
- Musiałem ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham - przerwał jej książę - i naprawdę nie mogłem czekać dłużej.

- Przez ciebie... myślałam... że stało się coś... złego - powiedziała Safina oskarżycielsko.

- To byłoby po prostu nie do zniesienia, gdybym musiał czekać jeszcze dłużej. Muszę się z tobą kochać, Safino - powiedział Crispin.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ale jest... dopiero... popołudnie. Zawsze myślałam...

Książę roześmiał się.

- Nauczę cię, moja najdroższa, że każda pora jest dobra na miłość.

Mówiąc to, ściągnął z siebie marynarkę i rzucił na krzesło.

Przyciągnął do siebie Safinę, a ona poddała się jego uściskom. Liczył się tylko cud ich miłości!

Dwie godziny później książę i księżna zeszli na dół. Policzki Safiny płonęły, oczy lśniły. Książę pomyślał, że jego żona z każdą chwilą pięknieje.

- Pewnie czeka na ciebie mnóstwo ludzi - powiedziała.

- Teraz jestem gotów stawić im czoło - odparł. Spojrzała na niego z uśmiechem.

Kiedy zeszli do hallu, zobaczyła przez otwarte drzwi stojący przed domem powóz. Zaprzęg składał się z czterech koni, a na koźle siedziało dwóch woźniców.

- Goście! - szepnęła Safina.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział książę.

Safina przyjrzała się uważniej. Drzwi pojazdu otworzyły się i ukazał się w nich mężczyzna. Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Potem krzyknęła radośnie i rzuciła się biegiem do drzwi.

- Tato! - wołała. - Jak to możliwe, że znalazłeś się tutaj? Myślałam, że jesteś w Szkocji.

Zarzuciła ramiona na szyję hrabiego, a on ucałował ją na powitanie, jednocześnie mówiąc:

- Przyjechałem z Londynu natychmiast, jak tylko dowiedziałem się, że tu jesteś.

Książę, który podążał tuż za Safiną, wyciągnął rękę na powitanie gościa.

- Miło mi pana widzieć - rzekł - choć obawiam się, że trafił pan na ogromny rozgardiasz w domu.

- Mam wam mnóstwo do powiedzenia - prawił hrabia, gdy wchodzili po schodach do domu - więc zaprowadźcie mnie tam, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Mówiąc to, rozglądał się wokół, przypatrując się drabinom rozstawionym w hallu i malarzom, odnawiającym sufit.

Safina zerknęła na męża.

- Obawiam się, że spokój znajdziemy tylko na górze - powiedziała. - Remontujemy wszystkie pokoje na parterze.

Hrabia bez słowa zaczął się wdrapywać po schodach. Safina przyglądała mu się ze smutkiem. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Od czasu kiedy widziała go ostatnim razem, bardzo się postarzał.

Kiedy znaleźli się na górze, otworzyła drzwi do swojej sypialni. Zakłopotana, przypomniała sobie, że pozostawili łóżko w pokoju księcia w ogromnym nieładzie. Jej własne natomiast posłane było przez jedną z pokojówek.

Pokój był duży - mieściła się tu sofa i dwa krzesła, stojące przy kominku. Książę wziął od hrabiego kapelusz i płaszcz podróżny. Ułożył je starannie na krześle.

Potem spytał:

- Czy można zaproponować panu coś do picia? A może nie jadł pan jeszcze lunchu?

- Przekąsiłem coś lekkiego po drodze - odparł hrabia - a napiję się chętnie później. Najpierw chciałbym z wami porozmawiać.

W jego głosie zabrzmiała nuta, która zaniepokoiła jego córkę. Usiadł na sofie, a Safina ujęła go mocno za rękę. Książę usiadł naprzeciw nich. Ponieważ milczenie się przedłużało, Safina przerwała je wreszcie pytając:

- Czy gniewasz się... tatusiu... że... Crispin i ja... pobraliśmy się?

- Wasze małżeństwo nie gniewa mnie, ale sposób, w jaki zostaliście do niego zmuszeni - tak.

- Wtedy... to było... okropne - wyznała Safina - ale teraz jesteśmy bardzo... bardzo szczęśliwi. Tak szczęśliwi, jak tego zawsze pragnąłeś.

Hrabia odetchnął głęboko, a potem powiedział:

- A więc mieliście dużo szczęścia. Teraz ja muszę wam coś opowiedzieć.

W jego głosie brzmiał wyraźnie słyszalny ból. Safina przyglądała mu się z troską, usiłując zgadnąć, co się wydarzyło.

- Wiesz już - zaczął hrabia - że tydzień temu wyjechałem do Szkocji jako przedstawiciel Jej Wysokości na bardzo ważne spotkanie, odbywające się w Edynburgu.

Hrabia zawiesił głos, ale po chwili ciągnął dalej:

- Byłaś wtedy we Florencji i nie spodziewałem się, że powrócisz do Anglii przed moim powrotem.

Safina otworzyła usta, aby mu wszystko wytłumaczyć, ale jej ojciec ciągnął dalej:

- Oczywiście nie miałem najmniejszego pojęcia, że twoja macocha ułożyła wszystko tak, żebyś zjawiała się tu wcześniej, niż było to planowane.

- Kto powiedział ci, co się... stało? - zapytała Safina.

Hrabia nic nie odparł.

Zrozumiała, że chce opowiedzieć tę historię ze swojego punktu widzenia, bo po chwili podjął wątek:

- Do Edynburga wybrałem się z lordem Burroughem, który jako gość księcia Hamiltona miał popłynąć jego jachtem.

- Najwygodniejszy sposób podróżowania - wtrącił książę.

- Zazwyczaj - zgodził się hrabia - ale tak się pechowo złożyło, że kiedy wypłynęliśmy na Morze Północne, panowała tam kompletna mgła i zderzyliśmy się z trawlerem, a właściwie on się zderzył z nami. Safina krzyknęła przerażona.

- Tato, mogło ci się coś stać!

- Wyszedłem z tego nie drażnięty - powiedział hrabia - ale lord Burrough złamał nogę i był mocno poturbowany.

Hrabia przez chwilę milczał.

- Nie miałem wyjścia, musiałem przywieźć go do Londynu i oddać pod opiekę jego lekarza.

- Nie mogłeś więc pojechać do Szkocji! - wykrzyknęła Safina.

Uświadomiła sobie, że jej uwaga jest całkowicie nieistotna.

- Wróciliśmy wczoraj, późnym wieczorem. Nim zdołałem dowieźć lorda Burrougha do jego domu, obudzić służbę, umieścić go w łóżku i posłać po lekarza, zrobiła się północ.

Safina poczuła, jak palce ojca zaciskają się na jej dłoni.

- I wtedy udałem się do własnego domu.

- Nie oczekiwali cię?

- Nie miałem sposobności poinformować nikogo o moim powrocie. Nie myślałem też, że jest to konieczne - odparł.

Książę przyglądał się hrabiemu z uwagą, jakby z góry wiedząc, co ten powie.

- Nie będę się wdawał w żadne szczegóły - powiedział hrabia.

Jego głos zabrzmiał dziwnie szorstko. A w oczach było coś takiego, że Safinie zrobiło się nagle bardzo żal ojca.

- Co... się... stało? - zapytała w oszołomieniu.

- Wyrzuciłem twoją macochę i mężczyznę, który był z nią w moim domu. A ponieważ nie chcę skandalu, dałem jej pięć tysięcy funtów pod warunkiem, że wyniesie się z Anglii.

Znowu zamilkł na chwilę.

- Jeśli kiedykolwiek wróci tu, natychmiast wystąpię o rozwód i ogłoszę nazwisko mężczyzny, który był razem z nią tego wieczoru.

Safina westchnęła głośno.

- Czy myśli pan, że będzie mu posłuszna? - zapytał książę.

- Uważam, że zrobi wszystko, byle nie zostać wykluczoną na zawsze z towarzystwa - odparł hrabia. - Mężczyzna, o którym wspomniałem, ma pozycję na dworze i jest ojcem kilkorga dzieci.

Safina westchnęła znowu. Wiedziała, że jej macocha jest kobietą złą, ale nie przypuszczała, że aż do tego stopnia. Zapytała bardzo cicho:

- Co... powiedziała ci... macocha... kiedy... kazałeś jej odejść?

- Przeklinała mnie - odparł hrabia - przeklinała mnie i ciebie najgorszymi wyrazami, jakie mi się zdarzyło słyszeć w życiu. Było mi straszliwie wstyd, że taka wulgarna kobieta zajęła miejsce twojej matki.

Safina spojrzała na księcia.

To przekleństwa macochy sprawiły, że poszła do niego ostatniej nocy. A kiedy zobaczyła miłość w jego oczach, wiedziała, że żadne przekleństwa nie mogą jej teraz już dotknąć.

Przytuliła policzek do ramienia ojca.

- Tak... mi... przykro... tato - powiedziała cicho.

- Dziś rano - hrabia mówił już innym tonem - natychmiast udałem się do mojej kancelarii adwokackiej i trafił chciał, że zastałem tam pana Metcalfe'a we własnej osobie.

- A więc to on ci powiedział o nas?

- Zrelacjonował mi, co się stało - mówił hrabia. - Wiedziałem, że muszę przyjechać do was natychmiast, żebyście nie zdążyli pobrać pożyczki, którą Metcalfe dla was załatwił.

- Ale, tato... - zaczęła Safina.

- Poleciałem mu przelać na twoje konto połowę majątku mamy - przerwał jej hrabia. - Wynosi to prawie milion funtów, co, jak mi się wydaje, wystarczy na remont Wyn.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Safina powiedziała:

- To zbyt dużo... tato... możesz przecież... ich sam... potrzebować.

- Jeżeli sugerujesz - odrzekł hrabia - że mógłbym się znowu ożenić, to się mylisz, nie jestem już taki głupi. Zrozumiałem, dlaczego się mówi: „Nie masz głupca nad starego głupca”.

Nagle uśmiechnął się.

- A jeżeli prawdą jest, co powiedziałaś, i jesteście oboje szczęśliwi, mam nadzieję wkrótce zająć się wnukami.

Safina, speszona, poczerwieniała. Książę miał ochotę przytulić ją natychmiast do siebie i powiedzieć, jak ślicznie wygląda z rumieńcami.

Tymczasem zwrócił się do swego teścia:

- To bardzo hojny gest, aż trudno znaleźć słowa podzięk.

- Nie ma żadnego powodu, by mi dziękować - odparł hrabia. - To są pieniądze Safiny, a jestem całkiem pewien, że Wasza Wysokość będzie umiał zająć się zarówno nią, jak i nimi.

- Zrobię, co w mojej mocy. - Księżę uklonił się. - Chciałbym tylko wyrazić ubolewanie, że spotkała pana taka przykrość.

- Tak szczęśliwie się składa, że życie mam wypełnione ciekawymi zajęciami - odparł hrabia - a teraz najbardziej interesują mnie wasze plany.

- A więc pozwolę sobie coś zaproponować - powiedział księżę.

Safina spojrzała na niego zaciekawiona. Zauważyła, że choć zwracał się do jej ojca, patrzył na nią.

- Myślę, że zrozumie mnie pan. Chciałbym zabrać moje żonę w podróż poślubną gdzieś, gdzie moglibyśmy być sami.

Uśmiechnął się do Safiny i mówił dalej:

- Zastanawiam się, czy pod naszą nieobecność nie pokierowałyby pan pracami przy restauracji domu. Ktoś powinien dopilnować robotników, by nie marnowali czasu.

Hrabia przez chwilę wpatrywał się w zięcia, a potem wybuchnął śmiechem.

- Naturalnie, że tak! - wykrzyknął. - Prawdę mówiąc, o niczym innym nie marzę.

- Och, tatusiu, jak to wspaniale! - cieszyła się Safina.

- Czy mógłbym wam zaproponować, żebyście rozpoczęli podróż poślubną od wizyty w moim domu, w Newmarket. Safina nie była tam od lat. Powinno wam tam być wygodnie, a sądzę, że pobyt uatrakcyjnią moje konie wyścigowe, które tam hoduję. Zresztą mam zamiar w prezencie ślubnym podarować wam połowę stada. Księżę aż się zachłysnął.

- Naprawdę chce pan to zrobić?

- Uważam, że najwyższy czas, by pańskie barwy pojawiły się znowu na wyścigach. Już się cieszę na zakłady.

- To cudowny, po prostu cudowny pomysł! - wykrzyknęła Safina. - Tak bardzo chcieliśmy mieć tu konie.

- Potem z Newmarket - odezwał się znowu jej ojciec - możecie pojechać do Wiek Park. Stajnie tam są stanowczo przepelnione, możecie wybrać tyle koni pod wierzch, ile wam potrzeba.

Safina poderwała się, zarzuciła ojcu ręce na szyję i ucałowała go.

- Jesteś najukochańszy na świecie - powiedziała.

- Wiesz równie dobrze, jak ja - odparł hrabia - że twoja matka zostawiła mi ogromną fortunę, więc chcę, żeby połowa należała do ciebie.

Spojrzał na księcia i powiedział:

- Pamiętam, jak pański dowódca z kawalerii opowiadał mi, że jest pan bardzo dobrym jeźdźcem. Zawsze uważałem, że z pańskim talentem powinien pan brać udział w polowaniach i biegach terenowych.

- Teraz postaramy się, żeby w przyszłości wygrał je wszystkie, co do jednego - oznajmiła Safina.

- Ja mam inny pomysł - wtrącił hrabia.

A gdy oboje, Safina i Crispin, spojrzeli na niego, dodał:

- Ambicją mojego życia było wyhodować zwycięzcę Derby. Nasze ziemie leżą blisko siebie a pan jest teraz moim zięciem, więc może zostaniemy partnerami? Jak Bóg da, to uda nam się zdobyć nawet podwójną nagrodę w Wielkim Biegu Przełajowym o Puchar Anglii.

Zapadła na chwilę cisza, którą po chwili przerwał książę.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Żadne słowa nie oddadzą moich uczuć. Wiem tylko jedno: od chwili gdy Safina została moją żoną, zaczęło mi sprzyjać szczęście.

- To Czarodziejskie Drzewo - zaprotestowała.

- Nie, to ty - upierał się książę.

Ich oczy spotkały się i na moment oboje zapomnieli o całym świecie. Konie, pieniądze na odnowienie domu, zwycięstwa w wyścigach, to wszystko stało się zupełnie nieważne. Liczyło się tylko jedno - ich miłość. Miłość, która połączyła dwoje ludzi w jedno. Miłość, która pochodzi od Boga, należy do Boga i jest Bogiem.